

POLICJA

nr 9 (90), wrzesień 2012 r.

ISSN 1734-1167

www.gazeta.policja.pl

997

Mundur po testach

s. 7



POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Fundacja ma 15 lat; Nagroda ECPA czeka; Alarmowy SMS; Konferencja w Uniejowie; Psychologia w prawie i kryminalistyce; 20 lat IPA w Polsce; Unijne wsparcie dla łódzkiej policji; Gwiazdzisty złot

TYLKO SŁUŻBA

Logistyka

- s. 7 Nowy wzór bardzo oczekiwany – prototyp nowego munduru ćwiczebnego po testach – opinie policjantów

Policjanci ratują

- s. 10 Czujni i odważni – policjanci z Bisztyńka uratowali zaginionego w lesie niepełnosprawnego, a także zatrzymali zbiegłego więźnia
s. 11 Gasili do skutku – kolbuszowscy policjanci uratowali z płonącego samochodu kierowcę i ugasili pożar
s. 12 Młodzi profesjonalści – stargardzcy policjanci uratowali dwóch mężczyzn, wynieśli ich z płonącego mieszkania
s. 12 Turysta z bagien – dzięki policjantowi z KPP w Mońkach zagubiony na bagnach turysta dotarł do domu

PRAWO

Dla dobra służby

- s. 14 Stan zdrowia a zwolnienie ze służby – stosowanie art. 41 ust. 2 pkt 5 ustawy o Policji

DYSKUSJA

- s. 15 Świadek koronny – korzyści i zagrożenia
s. 16 „Korona” za gliniarza – Jak bandzior chce uzyskać status koronnego, to musi mieć istotne informacje, a najłatwiej dostać koronę za gliniarza – mówi jeden z policjantów, ofiar świadków koronnych
s. 18 Państwo musi wziąć odpowiedzialność – rozmowa z dr. Piotrem Kładocznym z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka

TYLKO SŁUŻBA

Plan prac 2012/2013

- s. 20 Standard miejsca, model struktury... – nowe zadania i projekty Policji

Poszukiwania

- s. 21 Centrum w terenie – powstaje Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych
s. 22 System Child Alert w Polsce – podpisanie umowy grantowej między Policją a Komisją Europejską

Policja bez barier

- s. 23 Człowiek na wózku inwalidzkim – poradnik dla policjantów – jak zachowywać się w kontaktach z osobami niepełnosprawnymi

TYLKO ŻYCIE

Przeciw przemocy

- s. 24 Moc TAK, przemoc NIE – założenia programu profilaktycznego zapewniającego bezpieczeństwo członków rodzin policyjnych doświadczających przemocy domowej
s. 24 Policji nie stać na złych mężów – rozmowa z Renatą Durdą, kierowniczką Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia w Warszawie

TYLKO SŁUŻBA

Policyjna flota

- s. 26 Terenowo w Policji – suzuki grand vitara, jeep cherokee CRD, land rover defender 110, mitsubishi L200

PAMIĘĆ

Cmentarzysko w Bykowni

- s. 30 Upamiętniamy wszystkich – rozmowa z Maciejem Dancewiczem, naczelnikiem Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

REAKCJE

- s. 32 Policjant w koloratce – refleksje w sprawie bezstronności religijno-światopoglądowej Policji

POLICYJNY PITAWAL

Urząd Śledczy przed sądem

- s. 34 Korupcja na zamówienie – policjanci służby kryminalnej pomówieni o branie łapówek

TYLKO SŁUŻBA

Finanse

- s. 38 Szwajcarskie wsparcie – polski projekt „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym” będzie finansowany ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy
s. 39 Bezgraniczne bezpieczeństwo – modernizacja Krajowego Systemu Informatycznego

DAWNO TEMU W POLICJI

Na przedwojennej drodze

- s. 40 „Orgie samochodowe” – tak przedwojenna prasa określała wypadki samochodowe

PRAWO

Zarządzenie nr 130 KGP

- s. 42 Zmiany w pdoz – wykonywanie zadań związanych z pobytom osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia w pomieszczeniach do tego przeznaczonych

SPORT

Triathlon

- s. 44 Ze szlifem po zwycięstwo – czołowa policyjna triathlonistka Katarzyna Straszewska

U NAS

Dobry obyczaj w Policji

- s. 46 Spotkania w wąskim gronie – powitanie, spóźnienia, dyskusja itp.

ROZRYWKA

Katowicki profiler

- s. 48 Kryptonim „Zorro” – fragment kryminału Mariusza Czubaja „Zanim znowu zabiję”
s. 50 Krzyżówka

Z NAMI

Rekonstruktorzy

- s. 51 Spotkania z historią – rekonstrukcje historyczne cieszą się coraz większą popularnością

Fundacja ma 15 lat

Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach pomaga już 15 lat. Kiedy jakiejś policyjnej rodzinie wali się świat, wracają Oni – ludzie fundacji. Pomagają materialnie, wspierają, przez lata pamiętają i o wdowach, i o dzieciach. Cieszą się z maturzystami, magistrami, nowożeńcami, którzy jeszcze niedawno byli tacy mali...

Fundacja z serduszkami i policyjną wstęgą to dar wdzięczności dla tych, którzy za nasz spokój zapłacili najwyższą cenę. Dar złożony w naszym – środowiska policyjnego – imieniu.

Na ręce nadinsp. Władysława Padło, przewodniczącego Rady Fundacji i prezes Zarządu Ireny Zajac w imieniu redakcji i czytelników składamy za ten dar serdeczne podziękowania.

7 września br. przyjedzie do Warszawy kilkaset osób – podopiecznych Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Okazją do spotkania jest jubileusz 15-lecia fundacji, której zasług dla środowiska policyjnego nie da się przecenić.

Rocznicowe obchody rozpoczną się mszą świętą w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej (piątek, 7 września, godz. 10). Spotkanie jubileuszowe w szerokim gronie odbędzie się w sobotę, 8 września, o godz. 11 w Centrum Szkolenia Policji w Legionowie.

Przedstawiciele „Policji 997” również zostali przez władze fundacji zaproszeni i będą w tym wzruszającym spotkaniu uczestniczyli. ■



Konferencja w Uniejowie

21 września br. w kompleksie konferencyjno-wypoczynkowym w Uniejowie (woj. łódzkie), z inicjatywy KWP w Łodzi, odbędzie się międzynarodowa konferencja pn. „Bezpieczeństwo niechronionych uczestników ruchu drogowego. Ratownictwo medyczne”. Wezmą w niej udział przedstawiciele Biura Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji, wojewódzkich ośrodków ruchu drogowego oraz fundacji i stowarzyszeń, których celem jest ograniczanie liczby tragicznych zdarzeń w ruchu drogowym, a także minimalizacja ich skutków. Swoimi doświadczeniami w tym zakresie podzielią się także specjaliści z policji Brandenburgii oraz Zarządu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy w obwodzie chmielnickim.

Tzw. niechronieni uczestnicy ruchu drogowego – piesi, rowerzyści, motocykliści i motorowerzyści – stanowią blisko 40 proc. wszystkich ofiar wypadków drogowych w Polsce.

Konferencji w Uniejowie towarzyszyć będzie piknik profilaktyczny pn. „Bezpieczna droga do szkoły 2012”, adresowany do dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i średnich województwa łódzkiego. W jego ramach zaplanowano konkursy i zabawy o charakterze profilaktyczno-edukacyjnym, a także prezentacje nowoczesnego sprzętu służby ruchu drogowego, m.in. radiowozów, motocykli, sprzętu pomiarowego, symulatorów wypadków oraz najnowszej karetki pogotowia wypadkowego. Będzie też kino w systemie 5D (dźwięk, ruch, zapach, obraz, woda) oraz rowerowe miasteczko ruchu drogowego. ■

JOANNA KĄCKA

Nagroda ECPA czeka

Pod koniec grudnia w Nikozji na Cyprze odbędzie się doroczna konferencja dobrych praktyk organizowana pod auspicjami Europejskiej Sieci Zapobiegania Przemocności (EUCPN). Temat konferencji zaproponowany przez prezydencję Cypru i zaakceptowany przez Zarząd EUCPN brzmi „Współpraca Policji i społeczności lokalnych w zapobieganiu przemocności”.

Jednym z punktów konferencji jest przyznanie corocznej europejskiej nagrody zapobiegania przemocności (European Crime Prevention Award ECPA) za najlepszy projekt prewencyjny, zrealizowany w ubiegłych latach w krajach członkowskich Unii Europejskiej. Projekty, których autorem lub współautorem jest Policja, należy zgłaszać do konkursu za pośrednictwem urzędów wojewódzkich. Zgłoszenia można przysłać do końca września bieżącego roku. Szczegóły na stronie internetowej:

<http://www.msw.gov.pl/portal/pl/626/8630/> ■

MARIOLA GOŚLAWSKA

Alarmowy SMS

Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie we współpracy z Platformą SerwerSMS.pl uruchomiła specjalny numer alarmowy SMS. Nowy kanał komunikacji z Policją został uruchomiony głównie z myślą o osobach niedosłyszących lub głuchoniemych.

Specjalny numer ratunkowy SMS 531 555 444 przeszedł testy i został udostępniony użytkownikom. Obsługą wiadomości przychodzących zajmują się funkcjonariusze ze stanowiska dowodzenia KWP w Lublinie. Dzięki temu na terenie Lubelszczyzny obowiązuje tylko jeden numer SMS. Dyżurny, który odbierze informację, kieruje do zgłoszenia policjantów z najbliższej jednostki.

Zgłoszenie o zdarzeniu wymagającym interwencji Policji może przesłać pod numer ratunkowy każdy zainteresowany, chociaż główną grupą docelową tego rozwiązania są osoby niedosłyszące i głuchonieme.

– Informacje otrzymane drogą SMS pozwolą nam skutecznie interweniować – mówi mł. insp. Janusz Wójtowicz, rzecznik lubelskiego komendanta wojewódzkiego Policji. – Ostrzegam jednak, że każdy, kto wykorzysta ten numer w sposób złośliwy, dla żartu albo wywoła fałszywy alarm, poniesie odpowiedzialność karną.

Oplata za przesłanie SMS-a ze zgłoszeniem zależy od taryfy operatora, natomiast informacja zwrotna od dyżurnego dotrze do zainteresowanego bezpłatnie. ■

KWP w Lublinie

Unijne wsparcie dla łódzkiej policji

Blisko 9,5 mln zł otrzyma woj. łódzkie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na sfinansowanie dziewięciu projektów z zakresu e-usług publicznych. Wśród beneficjentów unijnej dotacji znalazły się policja i straż pożarna.

Za środki unijne mają zostać doposażone w nowoczesny sprzęt komputerowy służby operacyjne policji woj. łódzkiego. Projekt o wartości ponad 1,4 mln zł dotyczy głównie zwalczania cyberprzestępczości. Z tych pieniędzy w 2013 r. zakupione zostaną komputery, oprogramowanie, specjalistyczny sprzęt teleinformatyczny oraz sfinansowane będą szkolenia z obsługi specjalistycznego oprogramowania.

Sprzęt będzie wykorzystany m.in. do wykrywania stron i treści pedofilskich w internecie, do zapobiegania potencjalnym próbom samobójczym przez monitorowanie sieci, współpracy z operatorami telefonicznymi w celu poszukiwania telefonów komórkowych, lokalizowania przestępców (porywaczy) oraz wykrywania przestępstw gospodarczych w sieci.

Docelowo doposażone zostaną wydziały KWP w Łodzi, m.in. do walki z przestępczością gospodarczą, wywiadu kryminalnego oraz laboratorium kryminalistyczne. Wsparcie otrzymają także komendy Policji w Łodzi, Bełchatowie i Sieradzu. Projekt ma być zakończony w przyszłym roku. ■

JP

Gwiazdzisty zlot

W dniach 21–25 sierpnia br. w Grudziądzu odbył się 66. Międzynarodowy Zlot Gwiazdzisty Policji. Uczestniczyło w nim blisko 500 policjantów oraz przedstawicieli innych służb mundurowych z całej Europy, miłośników sportów motorowych. Spotkanie miało charakter sportowo-turystyczny, było doskonałą okazją do wymiany zawodowych poglądów oraz nawiązania nowych koleżeńskich kontaktów.

W programie zlotu, oprócz kongresu delegatów IPMC (International Police Motor Corporation), znalazło się wiele interesujących imprez towarzyszących, m.in. wycieczki autokarowe, motorowe i piesze do atrakcyjnych miejsc regionu, regaty kajakowe, rajd motocyklowy, wystawy okolicznościowe oraz motorowe mistrzostwa Europy IPMC.

Spotkanie tradycyjnie zakończyła widowiskowa parada uczestników zlotu ulicami Starego Miasta. ■

J. Pac.

zdj. KMP w Grudziądzu



Psychologia w prawie i kryminalistyce

Institut Badawczy Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji i Wydział Psychologów Policyjnych Biura Kadr i Szkolenia Komendy Głównej Policji wspólnie z Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego i Stowarzyszeniem Absolwentów Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego organizują

w październiku i listopadzie cykl pięciu seminariów naukowych poświęconych psychologii w prawie i kryminalistyce.

Do wygłoszenia referatów zaproszeni zostali polscy i zagraniczni psychologowie i prawnicy.

Cykl seminariów jest adresowany do sędziów, prokuratorów, funkcjonariuszy Policji i innych instytucji realizujących zadania z zakresu ochrony bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Seminaria odbędą się 4, 17, 25 października oraz 13 i 14 listopada 2012 r. na Uniwersytecie Warszawskim, w Pałacu Tyszkiewiczów-Potockich w Warszawie, przy ul. Krakowskie Przedmieście 32.

Szczegółowe informacje oraz formularz rejestracyjny – dostępne na stronie internetowej: www.psychologiaiprawo2012.edu.pl ■

AW

Porcelanowa rocznica

Sekcji Polskiej IPA – International Police Association (Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji) „stuknęło” 20 lat.

Podzielona na 17 grup wojewódzkich (wliczając Grupę Stołeczną) zrzesza kilka tysięcy policjantów, którym – także poza pracą zawodową – przyświeca dewiza wymyślona przez twórcę IPA, angielskiego policjanta Arthura Troopa: *Servo per amikeco* (esperanto) – „Służyć poprzez przyjaźń”.

Tzw. porcelanowa rocznica działalności świętowana będzie 29 września br. w Teatrze Operowym „Opera Nova” w Bydgoszczy. Honorowy patronat nad uroczystościami objął minister spraw wewnętrznych Jacek Cichocki. W ich trakcie, na wniosek komendanta głównego Policji nadinsp. Marka Działożyńskiego, najbardziej zasłużeni członkowie stowarzyszenia zostaną wyróżnieni odznaczeniami państwowymi – złotymi, srebrnymi i brązowymi Krzyżami Zasługi oraz odznaczeniami resortowymi. ■

PK

Symptomy poprawy

Jak wynika z danych Biura Ruchu Drogowego KGP, w ciągu siedmiu miesięcy br. na polskich drogach doszło do 20 163 wypadków drogowych, w których 1869 osób poniosło śmierć, a 25 233 doznały obrażeń. Zarejestrowano też 27 620 kolizji.

W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego stan bezpieczeństwa w ruchu drogowym uległ pewnej poprawie. Wypadków drogowych odnotowano mniej o 1350; osób rannych było mniej o 1783; ofiar śmiertelnych mniej o 291.

Również lipiec 2012 r. był nieco mniej „ofiarochłonny” od ubiegłorocznego. Policja odnotowała 3524 wypadki drogowe, w których 303 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 4547 doznało obrażeń. Oznacza to spadek zarówno liczby wypadków (o 58), jak i osób rannych (o 154) oraz ofiar śmiertelnych (o 73). ■

J. Pac.



Znani umundurowani

Kalendarz ze znanymi osobami w policyjnych mundurach powstaje w Komedzie Wojewódzkiej Policji zs. w Radomiu. Dochód z jego sprzedaży zasili konto Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Pomysł powstał rok temu, kiedy fotograf Łukasz Wójcik wspólnie z policjantami z Zespołu Prasowego KWP zs. w Radomiu przygotowali charytatywny kalendarz z policjantkami i pracownicami radomskiej komendy.

– Kalendarz rozszedł się na pniu – mówi Rafał Jeżak z zespołu prasowego mazowieckiej KWP. – Pomyśleliśmy, że można osiągnąć jeszcze więcej. Zaprosiliśmy do współpracy znane osoby, które chętnie pozowały w policyjnych mundurach. Wśród zaproszonych znaleźli się m.in.: Agnieszka Wiedłocha (na zdjęciu), Dorota Gardias, Andrzej Grabowski, Krzysztof Diabło Włodarczyk, Bartłomiej Topa, Anna Mucha i Leszek Kuzaj. Aktorzy, dziennikarze i sportowcy nie tylko chętnie zgodzili się przyjechać do Radomia i wziąć udział w sesji, ale obiecali także pomoc w popularyzacji akcji i tym samym w uzyskaniu jak największego dochodu ze sprzedaży kalendarza. ■

KK
zdj. Łukasz Wójcik



Zawoja 2012

Już po raz czterdziesty pierwszy spotkali się miłośnicy turystyki górskiej na ogólnopolskim rajdzie „Szlakami Obrońców Granic”. Byli wśród nich funkcjonariusze Policji, Straży Granicznej, żołnierze WP, resortowi związkowcy, emeryci i renciści oraz ich rodziny. W sumie 280 osób, z których utworzono 23 drużyny piesze. Honorowy patronat nad rajdem objęli m.in.: minister spraw wewnętrznych, komendanci główni Straży Granicznej i Policji, prezes Zarządu Głównego PTTK.

Bazą tegorocznej imprezy, trwającej od 8 do 14 lipca br., była Zawoja-Widły w pow. suskim (woj. małopolskie). Dzięki wytyczeniu pięciu tras rajdu jego uczestnicy mieli okazję nie tylko do sportowej rywalizacji, ale również podziwiania uroków prawie całego Pasma Babiogórskiego.

Tradycyjnie zorganizowano też konkursy: strzelecki oraz piosenki turystycznej (własne słowa do znanych melodii) i sprawdziany: z terenoznawstwa, orientacji w terenie, historii i tradycji Straży Granicznej oraz Policji, a także znajomości regionu, w którym rajd się odbywa. ■

KAZIMIERZ RABCZUK
zdj. Aleksander Załęski



**Nowy wzór
bardzo oczekiwany**

Dwadzieścia kompletów mundurów ćwiczebnych nowego wzoru trafiło w maju i czerwcu do policjantów z garnizonu warszawskiego, lubelskiego i małopolskiego. Funkcjonariusze po dwóch miesiącach intensywnego użytkowania ocenili w ankiecie właściwości i parametry każdego z elementów. I choć nie padło pytanie, czy wzór w ogóle powinien być zmieniony, analiza odpowiedzi nie pozostawia wątpliwości. Policjanci chcą nowego munduru ćwiczebnego.

Dziesięciu policjantów z Warszawy i po pięciu z Lublina i Krakowa użytkowało mundury od ostatnich dni maja do końca lipca. Najczęściej nowy wzór sprawdzany był w trakcie zabezpieczania imprez masowych, były to głównie mecze rozgrywane w ramach turnieju Euro 2012, a także w ramach służby patrolowej. Policjanci w nowych mundurach wykonywali też różnorodne prace w pomieszczeniach, w dwóch przypadkach na poligonach chemicznych, incydentalnie w czasie poszukiwań zaginionej osoby i w trakcie służby konwojowej.

CZAPKA

Sugestii i uwag pod adresem tego elementu munduru jest najmniej. Czternastu policjantów uznało, że wygląd czapki jest zadowalający, a już w ocenie dopasowania jej do głowy jednomyślni byli wszyscy. Stwierdzili, że krój



Daszek jest za miękki. Razi brak jakichkolwiek emblematów



Aby mieć dostęp do sprzętu na pasie, trzeba bluzę wpuścić w spodnie. Niestety, ta za nic nie chce pozostać na swoim miejscu

i system regulacji sprawia, że nie zsuwa się ona z głowy w czasie wykonywania czynności służbowych. Czapka testowana była w okresie letnim i w ocenie znacznej większości policjantów nie było w niej gorąco. Oceny wsiąkalności potu w materiał rozłożyły się po połowie. Dla większości (13 ocen) po spoceniu czapka była wyraźnie wilgotna. W czasie użytkowania czapki nie wystąpiły żadne uszkodzenia mechaniczne, choć prawie połowa (9 wskazań) wskazała, że czapka się gniece. Ocena odporności na brudzenie rozłożyła się pół na pół. Wśród wolnych wniosków znalazły się uwagi dotyczące zbyt miękkiego daszka, szybkiej przemakalności, a także – i ta sugestia powtórzyła się kilka razy – konieczności umieszczenia na czapce orzelka lub napisu *Policja*.

BLUZA

Z ankiet wynika, że choć bluza jest wygodna i zapewnia swobodę ruchu, to jednak można nieco poprawić krój, by był bardziej dopasowany do sylwetki. Policjanci postulują np., aby bluza bardziej zwięzła się ku dołowi, co ułatwi wpuszczanie jej w spodnie.

Pięciu ankietowanych zwróciło uwagę na rzep umieszczony na stojce bluzy. Ich zdaniem po zapięciu ociera skórę szyi, powodując podrażnienia.

Jeśli chodzi o kieszenie, piętnastu jest zdania, że ich liczba jest wystarczająca, a umiejscowienie jest poprawne. Jedynym mankamentem to kieszenie na rękawach. Policjanci twierdzą, że są za duże i za bardzo odstające (10 głosów). Wśród propozycji dotyczących kieszeni znalazła się i taka, by na bluzie umieścić kieszeń wodoodporną.

Znacznie bardziej podzielone były oceny dotyczące właściwości biofizycznych testowanych bluz. Poza kwestią występowania uczucia gorąca, gdzie wyraźna większość (15 głosów) go nie odnotowała, w pytaniach dotyczących wsiąkalności potu w materiał, występowania poczucia wilgoci po spoceniu i przemakalności odpowiedzi rozkładały się mniej więcej po połowie. Żadnych rozbieżności nie ma za to wobec właściwości wytrzymałościowych. Policjanci są zgodni: bluza się nie rozdziera, nie przeciera, nie pruje i nie występują inne uszkodzenia mechaniczne.



Policjantom przeszkadza kształt stojki. Nawet luźno zapięta powoduje otarcia



Kieszeń na rękawie jest za duża i za bardzo odstająca od powierzchni rękawa

Podobnie jest, jeśli chodzi o elementy odblaskowe. Według użytkowników są one odpowiednio umiejscowione, nie odbarwiają się ani nie odrywają. Policjanci proponują jednak zastosowanie elementów odblaskowych mocowanych na rzepy. W przypadku ich uszkodzenia nie trzeba będzie wymieniać całej bluzy, wystarczy wymienić sam napis.

Wśród innych sugestii znalazł się postulat przedłużenia rzepów przy mankietach bluzy, zastosowania na bokach zamków błyskawicznych ułatwiających dostęp np. do broni. Zamiast guzików mocujących pagony policjanci wolą rzepy i, jak twierdzą, przydałyby się wzmocnienia na łokciach.

SPODNIE

Połowa ankietowanych policjantów ma zastrzeżenia do kroju. Spodnie są za płytkie, jak biodrówki – mówią. Nogawki z kolei są za wąskie. Z kieszeni są zadowoleni, zarówno z liczby, wielkości, jak i rozmieszczenia. Nieliczni proponują rozważyć umieszczenie dodatkowej kieszeni z boku, przeznaczoną na magazynki, rezygnację z kieszeni tylnych,

a już na pewno z kłapek kieszeni zapinanych na guzik. Guziki nie podobają się prawie wszystkim i to zarówno te przy kieszeniach, jak i te przy rozporoku. Zamiast pierwszych woleliby rzepy, zamiast drugich suwak.

Właściwości biofizyczne spodni zostały ocenione niemalże identycznie jak bluza, podobnie właściwości wytrzymałościowe, choć tutaj pojawiło się kilka głosów sygnalizujących powstawanie uszkodzeń mechanicznych. Dwie osoby zgłosiły przetarcie, cztery „inne uszkodzenia”. Pewnie dlatego we wnioskach dwukrotnie pojawiła się sugestia wzmocnienia spodni na kolanach.

Odpowiedź na pytanie o estetykę spodni we wszystkich ankietach była taka sama. Jest zadowolająca. Wśród nielicznych i pojedynczych uwag można wspomnieć o napisie *Policja*, który policjanci proponują umieścić na bocznej kieszeni.

POSTULATY

O nowym wzorze munduru ćwiczebnego rozmawialiśmy z policjantami OPP w Lublinie. Nadkom. Robert Banaszek – dowódca kompanii, mł. asp. Krzysztof Obrośliński, st. post. Marcin Szczepaniak i post. Dariusz Jawor do zmiany wzoru podchodzą entuzjastycznie. Mają jednak kilka sugestii wykraczających poza ramy określone w ankiecie. Otóż proponują, i to nie tylko oni, bo takie sygnały pojawiały się także w ankietach z innych miast (w sumie 11 głosów), aby zrezygnować z czapki na rzecz beretu.

– Za takim rozwiązaniem przemawia wygoda, funkcjonalność i estetyka. Z rozmów, jakie przeprowadziłem na ten temat, wiem, że bardzo wielu policjantów przyjęłoby taką zmianę z zadowoleniem, także za granicą można znaleźć wiele przykładów potwierdzających trafność takiego rozwiązania – mówi nadkom. Banaszek.

Ale beret to nie jedyny nowy element bardzo oczekiwany przez policjantów.

– Przysługują nam dwa komplety umundurowania ćwiczebnego. Moi koledzy i ja jesteśmy zgodni, że jednym z nich powinien być kombinezon – twierdzi Krzysztof Obrośliński.

Ich zdaniem takie rozwiązanie eliminuje problem swobodnego dostępu do elementów wyposażenia noszonych na pasie. W przypadku tradycyjnego wzoru wymaga to wpuszczenia bluzy w spodnie, co jest niewygodne, niefunkcjonalne i nieestetyczne, bo nikt w trakcie np. patrolu nie jest w stanie bez przerwy jej poprawiać.

– Takie rozwiązanie eliminuje też problemy z właściwą proporcją rozmiarów. W przypadku kombinezonu w zasadzie mamy tylko jeden – wzrost. Gumki ściągające i pas zakładany na kombinezon sprawiają, że dopasuje się on do sylwetki – mówi nadkom. Banaszek.

Kolejne zalety kombinezonu, o jakich mówią policjanci, to lepsza „współpraca” z elementami noszonymi na mundur, takimi jak kamizelka taktyczna czy zestaw przeciwuderzeniowy. Zresztą Policja dysponuje gotowymi wzorami: kombinezony, których używają w AT, po niewielkich korektach spełniłyby oczekiwania policjantów z prewencji. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. Andrzej Mitura

Obiekt westchnień policjantów z prewencji. Zamiast kominarki beret, wszystko oczywiście w kolorze granatowym



Czujni i odważni

O Bisztyнку zrobiło się głośno po nawałnicy, która 4 lipca 2012 r. przeszła nad miastem i okolicznymi wioskami – grad uszkodził setki budynków, prywatnych i publicznych, samochodów, zniszczył pola uprawne. Ale o Bisztyнку jest też głośno dzięki policjantom, którzy wobec zagrożenia życia ludzkiego wykazali się profesjonalizmem i odwagą.

– Jestem dumny z tych funkcjonariuszy – mówi o asp. Arkadiuszu Czeczko, sierż. sztab. Marcinie Grzybie, st. sierż. Jakubie Dawidowiczu i st. post. Krzysztofie Leśniewskim insp. Krzysztof Gąsiorowski, komendant powiatowy Policji w Bartoszycach, która swoim działaniem obejmuje również Bisztynek. – Działali szybko i sprawnie. Decyzje, które podjęli, okazały się trafne.

ZAGINIONY W LESIE

5 lipca o 14.20 br. na Posterunek Policji w Bisztyнку zatelefonowała Bożena Dąbrowska, sołtys Sułowa. Kobieta zgłosiła zaginięcie 74-letniego sąsiada. Niepełnosprawny umysłowo pan Ferdynand od dwóch dni nie dawał znaku życia. Poszukiwania, jakie prowadzili mieszkańcy wioski na własną rękę, nie przyniosły rezultatu.

Asp. Arkadiusz Czeczko, kierownik PP w Bisztyнку, natychmiast powiadomił dyżurnego KPP w Bartoszycach. Zaginięcie 74-lataka zakwalifikowane zostało do pierwszej kategorii.

Poszukiwaniami kierował asp. Czeczko. Najpierw wraz z dwoma policjantami z Zespołu Kryminalnego PP w Bisztyнку udał się do domu zaginionego. Ustalili, że mężczyzna mieszka ze swoim bratankiem, często oddala się od domu, bywa, że nawet na kilkanaście godzin. Boi się ludzi, ucieka przed nimi. Ostatni raz widziany był 3 lipca, dzień przed gradobiciem, między 18 a 18.30, w rejonie starej żwirowni w lesie, około sześciu kilometrów od domu.

Załogi trzech radiowozów (dwa z KPP w Bartoszycach, jeden z PP w Bisztyнку) ruszyły na poszukiwania. Pojechał z nimi policjant z psem tropiącym.

– Do żwirowni prowadzą dwie drogi, więc rozdzieliliśmy się – mówi Arkadiusz Czeczko. – O 16.30 dostałem informację od kolegów, że znaleźli mężczyznę.

– Kilkadziesiąt metrów od drogi leśnej zauważyliśmy jakiś mały przedmiot, potem okazało się, że jest to czapka – opowiadają st. sierż. Jakub Dawidowicz i st. post. Krzysztof Leśniewski z Ogniwa Patrolowo-Inter-

wencyjnego Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego KPP w Bartoszycach. – Podeszliśmy bliżej i wtedy zobaczyliśmy mężczyznę leżącego w zaroślach. Był nieprzytomny, wychłodzony, przemoknięty, pokąsany przez komary tak, że miał rany na ciele. Funkcjonariusze wezwali karetkę pogotowia ratunkowego, która zabrała go do szpitala.

– Zdaniem lekarzy mężczyzna został odnaleziony w ostatniej chwili – mówi asp. sztab. Robert Koniuszy, oficer prasowy z KPP w Bartoszycach. – Gdyby nie zdeterminowanie naszych policjantów, prawdopodobnie nie przeżyłby do następnego dnia.

Mężczyzna wyszedł już ze szpitala, wrócił do domu. Pozostaje jednak pytanie, które nurtuje też Arkadiusza Czeczko, co będzie z nim dalej.

– Zainteresował się nim Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Bartoszycach – mówi policjant. – Fizycznie jest w dobrym stanie, ale ze względu na upośledzenie umysłowe wymaga całodobowej opieki, której bratanek, ze względu na swoją pracę, nie może mu zapewnić.

– On całe życie mieszka na wsi – dodaje sołtys Bożena Dąbrowska. – Boi się ludzi i na pewno trudno byłoby mu zaadaptować się w zakładzie opiekuńczym czy innym ośrodku. Zarówno ja, jak i sąsiedzi jesteśmy teraz bardziej czujni, staramy się cały czas mieć go na oku.

Arkadiusz Czeczko do Policji wstąpił w 1999 roku (m.in. służył w ogniwie interwencyjno-patrołowym oraz jako dzielnicowy), a od 2,5 roku jest kierownikiem PP w Bisztyнку. Ma żonę i 7-letnią córkę. Jakub Dawidowicz, w służbie od 6 lat, jest kawalerem. Krzysztof Leśniewski, w służbie od roku – kawaler.

POLICJANT RATOWNIK

Już od 5 lipca 2012 r. mieszkańcom Bisztyńka w usuwaniu skutków gradobicia pomagali więźniowie z Aresztu Śledczego w Bartoszycach. Chętnych było wielu, wybrano 15 osadzonych, którzy na co dzień pracują poza zakładem, w tzw. systemie półotwartym.

11 lipca br. Andrzej K. (recydywista, odbywa ośmioletni wyrok, głównie za kradzieże i włamania), po zakończeniu pracy nie stawiał się na zbiórkę. Służba Więzienna powiadomiła Policję. Informacja dotarła też do sierż. sztab. Marcina Grzyba z Wydziału Kryminalnego KPP w Bartoszycach, który tego dnia, będąc już po służbie, pełnił dyżur jako ratownik medyczny w pogotowiu ratunkowym w Bisztyнку. Skontaktował się z dyżurnym, a potem, kiedy dostał informację o możliwym miejscu pobytu więźnia, prywatnym samochodem ruszył na poszukiwania. W karetce zastąpił go kolega.



Asp. Arkadiusz Czeczko, st. sierż. Jakub Dawidowicz i st. post. Krzysztof Leśniewski w miejscu, gdzie został odnaleziony 74-latek

Sierż. sztab. Grzyb zobaczył zbiega koło szkoły, kiedy usiłował rozbić szybę okienną, by wejść do środka. Marcin Grzyb poprosił dwóch znajomych z Ochotniczej Straży Pożarnej w Bisztyнку o wsparcie. Mężczyzna na ich widok zaczął uciekać, po drodze wyrzucił nóż, jak się okazało, zabrany z jednego z domostw, gdzie pracował. Po krótkiej pogoni Marcin Grzyb dopadł go, a następnie przekazał patrolowi, który dotarł na miejsce zdarzenia.

Uciekinier był nietrzeźwy. Jak się później okazało, jeden z mieszkańców był mu tak wdzięczny za pomoc, że częstował go piwem.

Marcin Grzyb po sporządzeniu notatki służbowej wsiadł do karetki i do rana pracował jako ratownik medyczny.



– Zawody policjanta i ratownika medycznego są do siebie podobne – w obu chodzi o pomaganie ludziom – mówi Marcin Grzyb

– Postawa Marcina Grzyba jest godna naśladowania – mówi pplk Jacek Albert, dyrektor Aresztu Śledczego w Bartoszycach. – I jest jeszcze jednym przykładem na to, że policjantem jest się cały czas, niezależnie od miejsca, sytuacji i okoliczności.

Sam policjant nie uważa, by zrobił coś wyjątkowego.

– Jako funkcjonariusz udzielam też pomocy medycznej ludziom, a także szkole policjantów z zasad pierwszej pomocy – mówi. – A gdy pracuję jako ratownik, zdarza się, że podejmuję interwencję jako policjant.

O tym, że jego pasją jest policja i ratownictwo, wiedzą wszyscy w jednostce.

Skończył szkołę medyczną. W 1996 r. podjął pracę w pogotowiu ratunkowym, przerwał ją jednak po pięciu latach i wstąpił do Policji. Po kilku latach uznał, że chciałby wykonywać też zawód ratownika medycznego, ale już nie wyobrażał sobie życia bez munduru. Na szczęście przełożeni wyrazili zgodę na podjęcie dodatkowej pracy – od 2009 r. pełni dyżury w pogotowiu ratunkowym w Bartoszycach, w podstacji Bisztynek.

Jest żonaty po raz drugi. Ma 8-letniego syna (z pierwszego związku) i 12-letniego pasierba. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura



St. post. Stanisław Pastuła i sierż. sztab. Łukasz Książek podczas służby patrolowej

Gasili do skutku

O wielkim szczęściu może mówić 30-letni mieszkaniec Kolbuszowej. Żyje dzięki policjantom miejscowej jednostki, którzy, widząc go w płonącym samochodzie, natychmiast podjęli akcję ratunkową.

13 sierpnia 2012 r. sierż. sztab. Łukasz Książek i st. post. Stanisław Pastuła z Zespołu Patrolowo-Interwencyjnego Wydziału Prewencji i Ruchu Drogowego KPP w Kolbuszowej, jadąc drogą krajową nr 9, zobaczyli w rowie, w miejscowości Widelka, palący się samochód marki Saab. W środku znajdował się mężczyzna. Usiłowali go wyciągnąć, niestety, był zakleszczony. Powiadomili służby ratownicze, a sami, używając znajdujących się w radiowozie gaśnic i koca gaśniczego, przystąpili do gaszenia auta. Gaśnice szybko zostały opróżnione. Policjanci, aby nie dopuścić do rozprzestrzeniania się ognia, zatrzymali kilku kierowców, pożyczili od nich gaśnice i kontynuowali akcję. Dołączyli do nich żołnierze XXI Brygady Strzelców Podhalańskich, którzy właśnie jechali dziewiątką. Gdy po kilkunastu minutach przyjechała straż, pożar był ugaszony. Aby wydobyć mężczyznę z samochodu, strażacy musieli unieść samochód i rozciąć blachę. Kierowca w stanie ciężkim przetransportowany został do szpitala.

Jak wynika z ustaleń policji, kierowca na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem, zjechał do rowu i uderzył w betonowy przepust, w wyniku czego samochód stanął w płomieniach.

– Sierż. sztab. Łukasz Książek i st. post. Stanisław Pastuła wykazali się dużym profesjonalizmem – mówi asp. sztab. Mariusz Żelazo, oficer prasowy KPP w Kolbuszowej. – Działali szybko, zdecydowanie i skutecznie.

Łukasz Książek w Policji służy 13 lat. Ma żonę i dwóch synów, 10 i 6 lat.

St. post. Stanisław Pastuła do Policji wstąpił dwa lata temu. Jest żonaty, ma 5-letniego syna. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KPP w Kolbuszowej

Młodzi profesjonaliści



St. post. Adrian Szwed i post. Wojciech Ząbek nie zawahali się wejść do płonącego mieszkania

Stargardzcy policjanci uratowali dwóch mężczyzn. Narazając własne życie, wynieśli ich z płonącego mieszkania.

5 sierpnia 2012 r., około godz. 18, st. post. Adrian Szwed i post. Wojciech Ząbek z Referatu Patrolowo-Interwencyjnego Wydziału Prewencji KPP w Stargardzie Szczecińskim dostali od dyżurnego wiadomość o pożarze na osiedlu Hallera. Gdy dojechali na miejsce, okazało się, że pali się na trzecim piętrze. Zebrani przed kamienicą mieszkańcy podejrzewali, że w jednym z mieszkań może przebywać kilka osób. Funkcjonariusze wbiegli do budynku, wyważyli drzwi mieszkania zajęte przez ogień, wewnątrz było ciemno od dymu.

W jednym z pokoi znaleźli dwóch leżących na podłodze mężczyzn. Wynieśli ich na klatkę schodową i przekazali załodze pogotowia ratunkowego. Po czym wrócili do środka i przystąpili do gaszenia ognia. W tym czasie karetka odwoziła mężczyzn do szpitala. Po przebadaniu okazało się, że nic im nie dolega, są tylko pijani. Trafili do izby wytrzeźwień. Na szczęście policjanci, którzy ratowali ich z narażeniem swego życia, nie odnieśli żadnych obrażeń.

Przełożeni są dumni z ich postawy.

– St. post. Adrian Szwed w Policji służy trzy lata, post. Wojciech Ząbek dwa miesiące temu skończył szkolenie podstawowe – mówi asp. sztab. Arkadiusz Rutkowski, naczelnik Wydziału Prewencji KPP w Stargardzie Szczecińskim. – Mimo że są młodzi stażem zawodowym zachowali się w pełni profesjonalnie. Nie zważając na niebezpieczeństwo, w pełni wypełnili słowa roty ślubowania – ratowali życie ludzkie, narażając własne.

Adrian Szwed jest żonaty, ma 3-letniego syna. Jego pasją są sporty siłowe i kulturystyka.

Wojciech Ząbek jest kawalerem. Jego pasją są sporty motorowe. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KPP w Stargardzie Szczecińskim

Turysta z bagien

Narazając się na ogromne niebezpieczeństwo, mł. asp. Sławomir Dziekoński z KPP w Mońkach pomógł w uratowaniu życia zaginionego na bagnach mężczyzny.

18 lipca 2012 r., tuż po godz. 14, do dyżurnego KPP w Mońkach zadzwonił 52-letni turysta, który poinformował, że zgubił się na bagnach Biebrzańskiego Parku Narodowego. Dzień wcześniej, w godzinach południowych, postanowił przejść szlakiem z miejscowości Barwik do Gugny. Nieświadomie zboczył z wyznaczonej drogi. Noc spędził na bagnach. Był wycieńczony.

Niefortunny turysta podał orientacyjną lokalizację. Akcję poszukiwawczą rozpoczęto błyskawicznie, uczestniczyli w niej policjanci z KPP w Mońkach, strażnicy Biebrzańskiego Parku Narodowego oraz leśnicy z Nadleśnictwa Knyszyn. Do pomocy skierowano też samolot z Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej w Białymstoku. Po kilku godzinach poszukiwań jego załoga dostrzegła mężczyznę w rejonie rzeki Kosódka (dopływ Biebrzy). Ze względu na podmokłe tereny nie mogli wylądować.

Na pomoc ruszył mł. asp. Sławomir Dziekoński oraz strażnicy Biebrzańskiego Parku Narodowego. Łodzią przeplłynęli około 35 km Biebrzą, a następnie wpłynęli w starorzecze, skąd namierzali miejsce, gdzie, według wskazówek załogi samolotu, przebywał turysta. Aby dotrzeć do niego, musieli jeszcze pokonać pieszo około 5 km bardzo trudnego, bagiennego terenu.

Mł. asp. Sławomir Dziekoński pomógł wyczerpanemu fizycznie mężczyźnie dotrzeć do łodzi. 52-latek został przetransportowany w rejon wsi Osowiec Twierdza, gdzie czekała załoga pogotowia ratunkowego, która udzieliła mu pomocy medycznej.

Mł. asp. Sławomir Dziekoński w Policji służy od ośmiu lat. Od czerwca 2012 r. jest kierownikiem Ogniwa Patrolowo-Interwencyjnego KPP w Mońkach. Ma żonę i dwie córki, pięcio- i dwuletnią. ■



GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KPP w Mońkach

Mł. asp. Sławomir Dziekoński
wiele godzin szukał zaginionego

Stan zdrowia a zwolnienie ze służby

Przepis art. 41 ust. 2 pkt 5 ustawy o Policji przewiduje, że policjanta można zwolnić ze służby, gdy wymaga tego jej dobro. Pojęcie to ma charakter nieostry, nie zostało zdefiniowane w ustawie, każdorazowo więc podlega dookreśleniu (interpretacji) w toku konkretnego postępowania administracyjnego.

Co do zasady przyjmuje się, że dobro służby naruszają takie zachowania (zaniechania), które są nie do pogodzenia z jej zadaniami, etosem lub przymiotami, jakie musi posiadać policjant. Ważny interes służby rozumiany jako interes społeczny, a pojmowany jako troska o dobro wspólne, wymaga zapewnienia prawidłowej realizacji ustawowych zadań nałożonych na Policję.

CHORY DO ZWOLNIENIA?

Jednym z tych aspektów jest stan zdrowia policjanta. Jest on ustalany przez komisje lekarskie, posiadające uprawnienia orzecznicze w kwestii określenia m.in. zdolności do służby czy potrzeby udzielenia urlopu zdrowotnego. Policjanta można skierować do komisji lekarskiej na jego prośbę lub z urzędu. Ponadto policjanci, korzystając ze zwolnień lekarskich, pobierają pełne uposażenie, zgodnie z treścią art. 121 ust. 1 ustawy o Policji.

Właśnie ta okoliczność w ciągu kilku ostatnich lat znalazła poczesne miejsce w katalogu przyczyn uzasadniających zwolnienie w trybie art. 41 ust. 2 pkt 5 ustawy o Policji. Czy powyższe oznacza, że każdy, kto przebywa na zwolnieniu lekarskim, może zostać zwolniony ze służby? Oczywiście, że nie. Po pierwsze – zwolnienie na podstawie art. 41 ust. 2 pkt 5 ma charakter fakultatywny, co oznacza, że organ nie ma takiego obowiązku. Po wtóre – organ ten działa wówczas w ramach uznania administracyjnego, które nie sprowadza się do dowolności, lecz wymaga przeprowadzenia szczegółowego i wnikliwego postępowania dowodowego, z poszanowaniem zasad ogólnych kodeksu postępowania administracyjnego i reguł dowodowych. Zatem organ jest zobowiązany udowodnić, że absencja chorobowa policjanta narusza dobro służby, i wskazać, w jaki to następuje sposób. Nie ma więc jednego szablonu działania organu, gdyż wszystko zależy od realiów konkretnej sprawy.

ZA I PRZECIW

Wśród środków dowodowych uzasadniających zwolnienie policjanta dla dobra służby powinny się znaleźć takie dowody, jak: zeznania świadków, współpracowników, poprawiane lub korygowane harmonogramy czasu służby, wykazy stanu osobowego w danej komórce organizacyjnej (jednostce), zestawienia zwolnień i urlopów, wypłacone uposażenia, skierowania do komisji lekarskich, orzeczenia komisji, zestawienia specjalizacji lekarzy wystawiających zwolnienia.

Natomiast dowodami przemawiającymi za niezasadnością zwolnienia może być wypadek w służbie, szczególnie o skomplikowanym lub ciężkim przebiegu, znana przełożonemu ciężka lub długotrwała

choroba policjanta, uczciwe i rzetelne postępowanie policjanta wobec przełożonych i formacji, a polegające np. na poinformowaniu o przyczynie zwolnienia i prognozowanym terminie powrotu do służby, udzielenie przez komisję urlopu zdrowotnego.

Przykładowo wymienione okoliczności muszą zostać rozważone w ramach przestrzegania zasady ogólnej postępowania administracyjnego – uwzględniania z urzędu interesu społecznego (służby) i słusznego interesu strony, które w tych przypadkach stoją w opozycji.

ORZECZNICTWO

Od dłuższego czasu rozstrzygnięcia organów Policji o zwolnieniu ze służby z tego tytułu znajdują swój finał w wojewódzkich sądach administracyjnych. W orzecznictwie możemy spotkać się z różnymi argumentami potwierdzającymi zasadność takich działań. I tak sądy podkreślają, że znaczna liczba przedstawionych zaświadczeń i okres pozostawania na zwolnieniach lekarskich niewątpliwie wpływa nie tylko na sposób pełnienia służby przez skarżącego, ale również ma dezorganizujący wpływ na pracę komórek organizacyjnych Policji, gdyż wiąże się z koniecznością obciążania innych funkcjonariuszy pracą, którą miałby wykonywać skarżący, przez co dochodzi do kumulacji zadań wykonywanych przez jedną osobę. Dla sądów ma również znaczenie fakt, że taka postawa wpływa demoralizująco na innych policjantów, zwłaszcza jeżeli już znalazła swoich naśladowców w jednostce.

Ponadto niezwykle istotne z punktu widzenia interesu służby jest to, aby osoby pełniące służbę w Policji w sposób należyty wykonywały przydzielone im obowiązki. Tymczasem z uwagi na stan zdrowia, czy też inne przyczyny losowe, policjanci ci wykazują zupełny brak dyspozycyjności, który, niezależnie od przyczyny, jest w oczywisty sposób sprzeczny z interesem służby.

Orzecznictwo podkreśla, że często także za pozostawieniem policjanta w służbie nie przemawiają posiadane przez niego kwalifikacje oraz doświadczenie zawodowe. Należy bowiem wskazać, że funkcjonariusz z uwagi na częstą nieobecność nie legitymuje się tymi przymiotami.

Na szczególną uwagę zasługują stanowiska Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz Trybunału Konstytucyjnego. NSA w wyroku z 25 listopada 2009 r., sygn. akt I OSK 431/09, omawiając zasadność zwolnienia ze służby w związku z absencją chorobową, wskazał, że „Stanowi też przejaw braku lojalności w stosunku do zatrudniających go organów policyjnych oraz naruszenie obowiązków wynikających ze złożonego ślubowania”. Natomiast Trybunał Konstytucyjny w wyroku nr K1/04 z 19 października 2004 r. podkreślił, że nie ulega wątpliwości, że na osobach pełniących służbę publiczną ciąży szczególnie obowiązek troski o dobro wspólne, a idea dobra wspólnego zakłada ofiarność z ich strony, z którą łączyć się mogą kwalifikowane wymagania i odpowiedzialność. ■



Świadek koronny korzyści i zagrożenia



zdj. Paweł Ostaszewski

W prowadzonej na naszych łamach dyskusji prezentowaliśmy różne problemy, jakie wiążą się z instytucją świadka koronnego, a także różne opinie na temat stosowania w praktyce ustawy o świadku koronnym. Prezentowaliśmy plusy i minusy, obawy i nadzieje, fakty i statystykę. Tym razem przedstawiamy historie policjantów, którzy stali się ofiarami pomówień, zeznań świadka koronnego niezwyfikowanych przez prokuratora.

ELŻBIETA SITEK
Czytaj str. 16–18

„Korona” za gliniarza

– Świadek koronny miał być supernarzędziem do walki ze zorganizowaną przestępczością. Potem okazało się, że jest także narzędziem do wykańczania policjantów – mówi Piotr Wróbel. – Jak bandzior chce uzyskać status, to musi mieć w zamian istotne informacje. A najłatwiej dostać koronę za gliniarza.

Piotr Wróbel był pierwszą ofiarą świadka koronnego. Jego historia była tak spektakularna i głośna, że posłużyła za kanwę scenariusza filmu „Odwrócenie”.

ODWRÓCONY I PRZEWRÓCONY czyli „Masa” kontra podinsp. Piotr Wróbel

Kiedy wchodziła w życie ustawa o świadku koronnym, Piotr Wróbel, wówczas oficer CBS, wierzył, że pomoże to rozbić mafię pruszkowską. Kilka lat później świadek koronny zniszczył jego życie.

Wróbel, zdolny oficer, najmłodszy w kraju naczelnik CBS, zwerbował do współpracy wysoko postawionego w hierarchii „Pruszkowa” Jarosława S., pseudonim Masa. „Masa” dostarczał wielu informacji, ale gen. Rapacki, ówczesny zastępca szefa Policji, ocenia, że początkowo nie miały one szczególnego znaczenia.

– Kiedy zaczęliśmy zwijanie „Pruszkowa”, przejrzałem materiały dostarczone przez „Masę” – mówi. – Jego pierwsze zeznania mnie rozczarowały. Były mało konkretne i chaotyczne, takie informacje typu: „słyszałem”, „podobno”, „na mieście mówi się”. Wciąż go dosłuchiwalismy w różnych sprawach, żeby uściślić, zdobyć konkrety, wyciągnąć szczegóły. Ale „Masa” był dla nas ważny z innego powodu – to był pierwszy świadek usytuowany tak blisko zarządu „Pruszkowa”.

Według Piotra Wróbla w pewnym momencie „Masie” zaczął palić się grunt pod nogami, zaczął bać się kumpli. Kiedy weszła ustawa o świadku koronnym, zobaczył tu dla siebie szansę na ochronę. Ale żeby uzyskać status, musiał mieć coś istotnego do zaoferowania prokuraturze.

Historia o tym, że Piotr Wróbel próbował wymusić od niego 10 tys. dolarów łapówki w zamian za ostrzeżenie o przeszukaniu, była według prokuratora wiarygodna. Mimo całej nielogiczności, bo jak mówi Wróbel: – Gdybym naprawdę go ostrzegł, to przecież nie znaleźlibyśmy w jego domu przedmiotów pochodzących z przestępstwa, których szukaliśmy.

„Masa” dostał status koronnego, wkrótce potem Wróbel został zmuszony do odejścia z Policji i po niedługim czasie aresztowany. Miał 36 lat, stopień podinspektora i zaledwie 15 lat służby. Usły-

szął zarzuty i osiem miesięcy przesiedział w areszcie. Pierwszy miesiąc na oddziale N dla szczególnie niebezpiecznych lub związanych z przestępczością zorganizowaną. Zwolniony w 2001 roku jeszcze kilka lat czekał na oczyszczenie z zarzutów, mimo że sam „Masa” kilkakrotnie mówił później, że pomówił go po pijanemu, trochę ze złości, a trochę dla żartu. Kiedy w roku 2010 Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł: „niewinny”, Piotr Wróbel był już od dawna poza Policją. Obecnie pracuje w firmie telekomunikacyjnej, awansuje i jest z tej pracy zadowolony.

– Czy tęsknię za Policją? Teraz już nie. Jestem z policyjnej rodziny, kiedyś wydawało mi się, że mam to we krwi, a ta praca była moją pasją. Ale później zbyt wiele złego doświadczyłem. Kiedy zostałem pomówiony przez przestępcę, prokurator chętnie łyknął taki kasek, który miał być dla niego trampoliną do awansu, a moi przełożeni umyli ręce. Kazali mi się szybko zwalniać, bo „coś koło ciebie cuchnie”. Nie opuścili mnie tylko niektórzy koledzy – mówi.

DALTONISTA I „GANG POLICJANTÓW” czyli „Patyk” kontra podkom. Szklarska, podkom. Rutkowski i inni

Igor Ł., pseudonim Patyk, jest świadkiem koronnym od 2000 roku. Głośno zrobiło się o nim w ubiegłym roku, kiedy inny świadek koronny wskazał go jako zabójcę generała Papały. Ponad 10 lat „Patyk” chował się przed odpowiedzialnością za statusem świadka koronnego. W zamian pomagał rozpracować gang samochodowy, w którym działał. Ale nie tylko. To dzięki jego zeznaniom prokuratura chwaliła się wykryciem i rozbięciem gangu... policjantów, który miał działać w komendzie na warszawskim Śródmieściu. „Patyk” chętnie wskazywał skorumpowanych policjantów, którzy, jak twierdził, zapewniali ochronę gangowi samochodowemu. Według jego zeznań łapówki brało kilkunastu. Wśród nich znalazła się policjantka, podkom. Ewa Szklarska.

Koledzy nazywali ją „Żyleta”, bo miała pasję i zaciętość. Osiągała znakomite wyniki w pracy operacyjnej i po kilku latach awansowała do Centralnego Biura Śledczego KGP. Podobnie jak Piotr Wróbel z ustawą o świadku koronnym wiązała wielkie nadzieje. Do pracy w CBS była świetnie przygotowana, przeszła specjalistyczne przeszkolenie. Skierowano ją do wydziału ochrony świadka koronnego. Po paru miesiącach naczelnik poinformował ją, że została pomówiona... przez świadka koronnego. Sprawa miała dotyczyć czasu, kiedy pracowała na Śródmieściu. Tylko tyle, żadnych konkretnych. Sama poprosiła o przeprowadzenie postępowania wyjaśniającego. Nie ujawniło żadnych nieprawidłowości w jej pracy i sprawę uznano za zamkniętą. Kilka miesięcy później została zatrzymana i doprowadzona na przesłuchanie do prokuratury.

– Nie wiedziałam, co się dzieje, byłam przekonana, że to jakaś pomyłka – opowiada. – Ze zdumieniem usłyszałam, że prokurator zarzuca mi współpracę z gangiem w czasie, gdy pracowałam na Śródmieściu. Powtarzałam, że jestem niewinna, na co usłyszałam kpiące: „Jeśli to pomyłka, to sąd szybko panią uniewinni”. Czekałam na to osiem długich lat. Przez pierwsze trzy byłam zawieszona w czynnościach, dostawałam połowę pensji, potem musiałam odejść, bo zmieniły się przepisy dotyczące zawieszenia. To był straszny czas, byłam na skraju depresji, wegetowałam. Nie zostałam aresztowana tylko dlatego, że samotnie wychowywałam niepełnosprawną córkę – wspomina. – Inni policjanci oskarżeni w tej samej sprawie mieli mniej szczęścia i trafili do aresztu. A w mojej kochanej Policji bardzo szybko wszyscy się ode mnie odwrócili, nie wiem, czy bardziej z tchórzostwa, czy z podatności na słuchanie negatywnych opinii o innych – mówi z goryczą. – Jedynym człowiekiem, który mnie bronił i nigdy nie uwierzył w moją winę, był generał Rapacki.

Ewa Szklarska zarzuca prokuratorowi, że nie dopuszczał przedstawionych przez nią dowodów, nie weryfikował zeznań świadka koronnego. Podobnie ocenia jej sprawę generał Rapacki.

– Świadek koronny zeznawał bardzo nieprecyzyjnie, nie podawał gdzie i kiedy miały miejsce wskazywane przez niego fakty, mylił osoby – wspomina Rapacki. – Twierdził na przykład, że Szklarska była blondynką, podczas gdy ona w tym czasie miała ciemny kolor włosów. Mało tego: do zidentyfikowania jej świadek dostał tablicę poglądową ze zdjęciami trzech mężczyzn i jej, jedynej kobiety. Jest to absolutnie niezgodne ze sztuką prowadzenia postępowania, ale to wszystko nie przeszkadzało prokuratorowi skierować aktu oskarżenia do sądu.

– W jednym z przesłuchań „Patyk” powiedział o sobie, że jest daltonistą, to pewnie dlatego mu się te kolory włosów pomyliły. W takim razie czy to nie dziwne, że tak szczegółowo opisywał kradzione samochody, w tym ich kolory? – ironizuje Szklarska.

Podkom. Szklarskiej i dziesięciu innym policjantom z Warszawy zarzucono działalność w zorganizowanej grupie przestępczej, która miała polegać na odstępowaniu od kontroli osób popełniających przestępstwa, informowaniu ich o zamierzeniach policji, odstępowaniu od zatrzymywania ich itp. Kiedy, w jakich okolicznościach, z kim itd. mieli dokonywać tych czynów, prokurator nie sprecyzował.

W tamtym czasie partnerem Ewy Szklarskiej był podkom. Wiesław Rutkowski. Na podstawie zeznań „Patyka” prokuratura zrobiła z niego wręcz szefa policyjnego gangu. W zeznaniach koronnego znowu było wiele sprzeczności. Na przykład podczas okazania zdjęć jako partnerkę Rutkowskiego wskazał zupełnie inną policjantkę, która nigdy z nim nie pracowała. „Patyk” twierdził też, że wręczył łapówkę 400 dolarów partnerowi Ewy (czyli Rutkowskiemu) w jej obecności, a na okazaniu jako tego partnera wskazał nie Rutkowskiego, tylko innego policjanta. Nikt tych sprzeczności nie wyjaśniał.

Rutkowski przesiedział w areszcie ponad 8 miesięcy. Został zwolniony za kaucją 20 tys. zł, ale proces toczył się nadal. Podobnie jak Szklarska zwolnił się z Policji i podobnie jak ona oraz dwóch innych pomówionych policjantów został uniewinniony w 2010 roku. Pozostałych skazano za całkiem inne przestępstwa, niż początkowo zarzucano „gangowi”, np. za nielegalne posiadanie amunicji.

Ewa Szklarska pracuje dziś z osobami niepełnosprawnymi. Do Policji wrócić nie chce, został jej zbyt głęboki uraz.

– Jedną z najbardziej obrzydliwych rzeczy, jakie zrobił prokurator, była próba nakłonienia moich kolegów do zeznań przeciwko mnie, przez kłamliwe informowanie, że ja ich sypnęłam. Naraził mnie z tego powodu nie tylko na niechęć środowiska. Jeden z tych, których rzekomo sypnęłam, gdy wyszedł z aresztu, powybił mi szyby – mówi, nie mogąc powstrzymać emocji.

Była policjantka uważa, że ustawa o świadku koronnym jest dobra, tylko jej stosowanie jest często nieprawidłowe.

– Błędy robią prokuratorzy i tu trzeba dokonać zmian, a nie w ustawie – mówi. – Mam nadzieję, że przygotowywana nowa ustawa o prokuraturze wprowadzi odpowiedzialność prokuratorów za popełniane błędy. Nam przetrącono nie tylko kariery, ale też zwicnięto życie. Rozpadło się kilka małżeństw, paru kolegów nie wytrzymało presji i zaczęło pić.

KONFABULANT I KOMENDANT czyli „Koczis” kontra nadkom. Andrzej Szkopek

Andrzej Szkopek miał 32 lata, gdy w 1999 roku został najmłodszym w Polsce komendantem powiatowym. Przepowiadano mu wspaniałą karierę w Policji. Pięć lat później jego świat się zawalił. Musiał odejść z pracy, która była jego pasją, dwa lata spędził w areszcie, a ponad pięć walczył o sprawiedliwość.

Nadkom. Andrzej Szkopek, były komendant powiatowy w Wyszkowie, został pomówiony przez świadka koronnego o pseudonimie Koczis, złodzieja, który ledwie skończył szkołę specjalną i z trudem formułował myśli, a który opowiadał prokuratorom o tym, jak wręczał łapówki komendantowi. Miał się z nim spotykać w tym celu... w krzakach koło stadionu. Łapówki miały być za udzielanie informacji, za odstępowanie od zatrzymań itp. „Koczis” konfabulował dość prymitywnie i nie precyzował szczegółów, a prokurator tego nie wymagał. Przestępca uzyskał status świadka koronnego i później zeznawał w kilku jeszcze innych sprawach.

A świetnie zapowiadający się komendant został wezwany do komendanta wojewódzkiego, który zakomunikował mu krótko: „Albo sam się zwolnisz, albo ja cię zwolnię”.

– Byłem w szoku, usiłowałem dowiedzieć się, o co chodzi, ale w odpowiedzi usłyszałem tylko, że komendant niczego nie musi mi tłumaczyć – mówi. – I tyle. Wróciłem do Wyszkowa i złożyłem raport o odejście, nadal nie wiedząc, czym się naraziłem.

Wyjaśnienie przyszło po kilkunastu dniach, kiedy o 6.00 do drzwi jego domu zapukali funkcjonariusze BSW z nakazem przeszukania.

– Zabrali mnie do komendy, prowadzili korytarzem w obecności moich niedawnych współpracowników, z których jeden musiał mnie daktyloskopować. On był bardzo zażenowany, ale moje upokorzenie było wprost nie do opisania – mówi bardzo emocjonalnie.

Pobyt w areszcie to był horror.

– Wiedziałem, jak cierpi moja 12-letnia córka, w szkole jej dokuczali, wyśmiewali, poszturchiwali. Ale najgorszy był dzień, kiedy poinformowano mnie, że świadek koronny pomawia również moją żonę o to, że przekazywała informacje grupie przestępczej – wspomina. – Bałem się, że żona zostanie zatrzymana, a córka zostanie sama.

Sąd pięciokrotnie uchylał mu areszt, jednak po zażaleniach prokuratury zmieniał decyzję. Areszt Szkopek opuścił dopiero po dwóch latach. Na kaucję w wysokości 100 tysięcy złotych złożyła się cała rodzina. Kolejne trzy lata walczył o sprawiedliwość. Wreszcie w 2010 r. został prawomocnie uniewinniony. Sąd orzekł, że akt oskarżenia, zbudowany jedynie na zeznaniach świadka koronnego, jest pełen luk i sprzeczności. Prokuratura odwołała się od wyroku, ale sąd wyższej instancji wyrok podtrzymał. Prokuratura nadal nie dawała za wygraną i wniosła do Sądu Najwyższego wniosek o kasację wyroku uniewinniającego. Dzień przed rozprawą ten wniosek wycofał prokurator generalny „jako oczywiście bezzasadny”.

► **SAMOTNI I MACHINA
CZYLI UNIEWINIENI KONTRA
PAŃSTWO**

Pomówieni policjanci w walce o uniewinnienie zostali sami. Naprzeciw nich była cała potężna machina wymiaru sprawiedliwości, powolna i często niewydolna. Opuszczeni przez większość kolegów i przełożonych, wspierani jedynie przez bliskich, kilka lat musieli czekać na sprawiedliwy wyrok. Bezwrotnie złamano ich zawodowe kariery, zdemolowano życie rodzinne.

Piotr Wróbel po 11 latach jeszcze nie może odetchnąć z ulgą, wyrok uniewinniający zaskarżyła bowiem prokuratura. Sprawa wróciła do sądu, dostał ją do prowadzenia nowy sędzia, który zapoznaje się z aktami.

Ewa Szklarska złożyła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu skargę przeciwko państwu polskiemu na przewlekłość postępowania. Wygrała, trybunał przyznał jej 5 tysięcy euro zadośćuczynienia.

Szklarska domaga się też zadośćuczynienia od Sądu Okręgowego w Warszawie. Jak dotąd, bezskutecznie.

– Wciąż czuję się jak w „Procesie” Kafki. Od początku nie wiem, co się dzieje i co „wymiar niesprawiedliwości” wokół mnie robi – mówi.

Andrzej Szkopek złożył w Sądzie Okręgowym w Warszawie wniosek o odszkodowanie w wysokości miliona złotych, a w Prokuraturze Generalnej zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez prokuratorów, którym zarzuca przekroczenie uprawnień i nakłanianie do fałszywych zeznań oraz przez świadka koronnego, który fałszywe zeznania składał. Prokuratura Generalna skierowała sprawę do apelacyjnej, a ta do prokuratury okręgowej, tej samej, która go oskarżała. Sprawa krążyła wiele miesięcy, wreszcie uległa przedawnieniu.

Wiesław Rutkowski domaga się od państwa odszkodowania za niesłuszne aresztowanie i zadośćuczynienia za straty moralne w wysokości 850 tys. złotych.

Nie są jedynymi policjantami, którzy padli ofiarą świadka koronnego i karygodnych zaniedbań prokuratorów. I mimo że we wszystkich tych i podobnych sprawach sądy wytykały liczne błędy i nieścisłości w aktach oskarżenia, nieznanym jest ani jeden przypadek, aby prokurator poniósł z tego powodu konsekwencje. ■

ELŻBIETA SITEK

Państwo musi wziąć odpowiedzialność

Rozmowa z dr. Piotrem Kładocznym z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka



Jakie problemy związane z ustawą o świadku koronnym trafiają do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka?

– Zwracają się do nas o pomoc ci, którzy mają zastrzeżenia co do prawidłowości i rzetelności stosowania ustawy. Są to osoby pomówione przez świadka koronnego, ale zdarzają się też i sami świadkowie koronni, którzy mają pretensje do państwa o niewywiązanie się z umowy.

Przedstawiciele fundacji, m.in. Pan, obserwowali sprawę byłej policjantki Ewy Szklarskiej i innych policjantów z Warszawy pomówionych przez świadka koronnego o popełnianie przestępstw. Jakie nasuwały się uwagi?

– W tej sprawie akt oskarżenia był, delikatnie mówiąc, bardzo nieprecyzyjny, cienki dowodowo. Jedynym dowodem przeciwko Szklarskiej i innym policjantom były zeznania skruszonego przestępcy „Patyka”, zeznania pełne błędów, sprzeczności i luk. Zeznania każdego świadka prokuratura powinna badać dokładnie, ale świadka koronnego w szczególności, bo on korzysta z dobrodziejstwa ustawy. Tymczasem odnoszę wrażenie, że ta instytucja jest dla prokuratorów wygodnym środkiem do szybkiego uzyskania dowodów, zbyt szybkiego i zbyt powierzchownego uzyskania.

Weryfikuje je jednak sąd...

– Tak, ale to nie powinno trwać aż tak długo. Dlatego moje zastrzeżenia budzi nie tylko praca prokuratury, lecz także sądu. Wątek Szklarskiej i Rutkowskiego był tylko maleńkim fragmentem w całej ogromnej sprawie złodziei samochodowych, w której było ponad 50 oskarżonych. Powinien być wyłączony i rozpatrzony o wiele szybciej. Szklarska, Rutkowski i wielu innych policjantów pomówionych przez świadka koronnego czy zwykłych przestępców czekają latami na oczyszczenie z zarzutów, a potem domagają się od państwa zadośćuczynienia i odszkodowania. Skarżą się na przewlekłość postępowania, na niezasadne aresztowanie. Niektórzy korzystają przy tym z pomocy fundacji. Ich prawa zostały naruszone i państwo musi wziąć za to odpowiedzialność.

A co z odpowiedzialnością prokuratorów? Czy powinni ponosić konsekwencje ewidentnych błędów, jakie zdarza im się popełnić? Czy powinno to być zapisane w nowej ustawie o prokuraturze?

– Tak naprawdę stosowne przepisy istnieją w aktualnie obowiązującej ustawie o prokuraturze. To nie jest kwestia zmiany prawa, tylko innego podejścia do tego problemu i innej praktyki.

Sama ustawa o świadku koronnym jest dobra...?

– Moja ocena jest ostrożna. Myślę, że stosowanie tej ustawy należałoby zawiesić i dogłębnie przeanalizować wszystkie sprawy, w których była stosowana. A potem zastanowić się nad ewentualnymi zmianami.

Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Standard miejsca, model struktury...

Do ostatniego gwizdka finału Euro 2012 Policja była skoncentrowana na zapewnieniu bezpieczeństwa uczestnikom turnieju i kibicom. Zadanie zostało zrealizowane, podsumowane i ocenione. Mistrzostwa przeszły do historii, a przed Policją stanęły nowe zadania i projekty.

Przedstawiamy te, które znajdują się na różnych etapach zaawansowania. Prace nad niektórymi dobiegają końca, inne zaś są dopiero wstępnymi koncepcjami.

☞ **Standard miejsca pracy** – jego opracowanie i wdrożenie ma poprawić warunki służby policjanta liniowego. Obecnie trwa przegląd jednostek, analiza ich wyposażenia i potrzeb remontowych. Następnym etapem będzie określenie modelowych warunków pracy policjanta i obsługi obywateli w jednostkach Policji.

☞ **Modelowa struktura jednostki szczebla podstawowego** – stworzenie takiego wzorca pozwoli z jednej strony ujedynolnić struktury, z drugiej zaś uruchomić mechanizm szybkiego ich dostosowywania w skali kraju do zmieniających się warunków.

☞ **Ścieżka kariery zawodowej.** Jej przebieg będzie warunkowany przepracowaniem na określonych stanowiskach odpowiedniego czasu. Rozważana jest także koncepcja, aby awans był także uzależniony od zdania egzaminu kompetencyjnego.

☞ **Wzmocnienie ochrony policjantów przed pomówieniami.** Ma temu służyć jeden z elementów SWD, czyli gps-y montowane w radiowozach, a także identyfikowanie pozycji i położenia patroli policyjnych dzięki używanym już przez funkcjonariuszy terminalom noszonym.

☞ **Kumulowanie świadczeń finansowych.** Dziś wypłacanie poszczególnych świadczeń generuje bardzo dużo pracy biurowej. Rozważany jest pomysł, aby wszystkie świadczenia wypłacać łącznie, w formie ryczaftu. Jest też koncepcja prze-modelowania struktury płacy policyjnej w taki sposób, żeby następował jej wyraźniejszy wzrost w związku z upływem lat służby.

☞ **Wyłączenie Centralnego Biura Śledczego ze struktur Komendy Głównej Policji.** CBS zostanie zorganizowane podobnie jak komendy wojewódzkie, z tą różnicą, że będzie działać na terenie całego kraju.

☞ **Utworzenie Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych.** Zespół powołany w Komendzie Głównej Policji zakończył prace, a stworzona przez niego koncepcja została zaakceptowana przez komendanta głównego Policji (więcej na ten temat obok).

☞ **Podniesienie kwoty rozgraniczającej wykroczenia i przestępstwa.** Podwyższenie jej z 250 zł do np. 1000 zł to z punktu widzenia Policji krok w stronę odbiurokratyzowania wielu czynności w przypadku drobnych przestępstw. Spraw, które według nowych kryteriów przestaną być przestępstwami, a staną się wykroczeniami, jest od 150 do 200 tys. rocznie. ■

AW

Zaginięcia wciąż pozostają ważnym problemem społecznym. Wobec Policji rosną oczekiwania – ma szukać coraz szybciej i coraz skuteczniej.

Dotychczasowe możliwości systemu i narzędzi, którymi dysponowali policjanci, przestały wystarczać. Chcąc temu zaradzić, znowelizowano zarządzenie w sprawie poszukiwań osób zaginionych (Zarządzenie nr 124 Komendanta Głównego Policji z 4 czerwca 2012 r.). Aby jednak system stał się w pełni funkcjonalny – zdaniem kierownictwa Policji – potrzebne jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych.

– Doświadczenia zbierane latami przez wydział, w którym pracuję, pokazały, że warunkiem osiągnięcia sukcesu, obok szybkości podejmowania decyzji, zaangażowania odpowiednich środków i odpowiedniej ich koordynacji, jest specjalizacja. Centrum jest efektem tego przeświadczenia – ocenia asp. Konrad Gajda z Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP.

Drugim, nie mniej ważnym, powodem stworzenia centrum jest wdrożenie przez Policję systemu rozpowszechniania informacji o zaginionym lub uprowadzonym dziecku o nazwie Child Alert (patrz str. 21). Koncepcję CPOZ opracował zespół pod przewodnictwem naczelnika Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP kom. Grzegorza Prusaka. Jej ostateczna wersja została zaakceptowana przez Komendanta Głównego Policji 29 czerwca 2012 r.

ZADANIA

– Rola Policji w prowadzeniu poszukiwań osoby zaginionej jest pierwszoplanowa i dlatego utworzenie w Komendzie Głównej Policji wyspecjalizowanej komórki odpowiedzialnej za koordynację, analizę i nadzór nad najtrudniejszymi poszukiwaniami osób zaginionych, obejmującymi zasięgiem cały kraj, jest konieczne, jeśli chcemy sprostać oczekiwaniom – mówi asp. Konrad Gajda.

Koordynacja, analiza i bezpośredni udział w poszukiwaniach to zadania najważniejsze, ale ich lista zawarta w koncepcji jest znacznie dłuższa. Wśród nich znajduje się wdrażanie nowych technologii, opracowywanie nowych metod i algorytmów postępowania, nadzór merytoryczny i techniczny nad funkcjonowaniem platformy informatycznej Child Alert, podejmowanie czynności w sprawach dotychczas nierozwiązanych, mimo prowadzenia wieloletnich poszukiwań przez tzw. Archiwum X. Zadaniem CPOZ będzie również utworzenie bazy osób nieletnich stale uciekających. Centrum stanie się też punktem kontaktowym do wymiany informacji z policyjnymi jednostkami ds. zaginięć w państwach członkowskich Unii Europejskiej oraz w innych krajach, a także z polskimi instytucjami i podmiotami pozarządowymi, takimi jak Fundacja Itaka, obsługująca telefon dziecka zaginionego.

Centrum będzie wykonywało również wiele zadań na rzecz jednostek prowadzących poszukiwania. Przede wszystkim, na podstawie zdjęć i innych danych wprowadzonych do KSIP, będzie przy użyciu systemu analitycznego porównywać i typować zarejestrowane tam osoby zaginione, ujawnione NN zwłoki i NN osoby.

Nowością będzie obsługiwana przez CPOZ strona internetowa, na której umieszczane będą zdjęcia NN zwłok. Dostęp do niej, poza policjantami i pracownikami centrum, będą miały tylko te osoby, które zgłosiły zaginięcie swoich bliskich. ▶

Centrum w terenie



- ▶ W centrum będą opracowywane założenia programowe szkoleń dla funkcjonariuszy Policji w zakresie prowadzenia poszukiwań osób zaginionych.

NARZĘDZIA

Pracownicy centrum będą mieli do dyspozycji nie tylko bazy danych, programy analityczne, nowoczesną łączność etc., ale najważniejszym narzędziem ma być mobilne centrum wsparcia poszukiwań (MCWP). Furgon z napędem na cztery koła, skomputeryzowany, z własnym agregatem prądowtłórczym, wyposażony będzie w technologie niedostępne dla jednostek terenowych, takie jak np. system obserwacji terenu z powietrza „Octocopter” (okiem systemu będzie ośmiośladowe urządzenie latające, mogące przenosić kamerę, aparaty fotograficzne etc.), komputerowy system wspomagający penetrację terenu GIS wraz z wizualizacją terenu ArtMap, specjalistyczny system oświetlenia zewnętrznego (m.in. szperacze) oraz bezprzewodowy gaśnicowy robot inspekcyjny z systemem audio-wideo, działający także w trybie noktowizyjnym. Mobilne centrum ma być obsługiwane przez zespół liczący czterech lub pięciu policjantów.

Nowe zarządzenie nr 124 z 4 czerwca 2012 r. w sprawie prowadzenia przez Policję poszukiwań osoby zaginionej (o którym pisaliśmy w numerze sierpniowym) wprowadza obowiązek niezwłocznego powiadomienia Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób BK KGP o fakcie przyjęcia zawiadomienia o zaginięciu osoby zakwalifikowanej do I kategorii. W przyszłości powiadomienie będzie trafiać do CPOZ.

– W centrum zgłoszenie będzie natychmiast analizowane pod kątem potrzeby wsparcia służb działających na miejscu ekspertami i wyposażeniem centrum – mówi nadkom. Grzegorz Mierzejewski, ekspert w wydziale poszukiwań. – Jeśli takie wsparcie będzie potrzebne, eksperci udadzą się na miejsce, w razie potrzeby razem z mobilnym centrum wsparcia poszukiwań (MCWP) – dodaje.

– Zdarzeniem wymagającym wysłania w teren MCWP będzie na przykład zaginięcie dziecka w okolicznościach wskazujących na zagrożenie jego zdrowia lub życia – mówi Grzegorz Mierzejewski. – MCWP, obsługiwane przez grupę ekspertów, uda się na miejsce, gdzie przejmie rolę ośrodka koordynacji. Tam będą spływały wszystkie informacje, stamtąd będzie prowadzona komunikacja z właściwymi organizacjami rządowymi i pozarządowymi, a w uzasadnionych przypadkach podjęta zostanie współpraca z właściwymi organami w innych krajach.

– Mobilne centrum stanie się punktem dowodzenia operacją. Po jego przybyciu na miejsce w skład zespołu pracującego w MCWP włączana będzie osoba z jednostki prowadzącej poszukiwania, która będzie znała np. specyfikę terenu. Taki zespół będzie w stanie skoordynować działania nie tylko Policji, ale także innych służb biorących udział w akcji – ocenia asp. Konrad Gajda.

KOSZTY I ORGANIZACJA

Zgodnie z koncepcją CPOZ zostanie umieszczone w strukturze Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP. Docelowo ma w nim pracować czterech funkcjonariuszy – ekspertów, i dwóch pracowników Policji – specjalistów.

Szef Policji zaakceptował koncepcję funkcjonowania centrum. Kolejny etap na drodze do jej wdrożenia to przekazanie etatów i funduszy na wyposażenie centrum. Wyniosą one około 450 tys. zł, z czego 370 tys. to zakup i wyposażenie mobilnego centrum wsparcia poszukiwań. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA
zdj. Andrzej Mitura

System Child Alert w Polsce

Komisja Europejska wysoko oceniła opracowaną w KGP propozycję projektu *Przygotowanie systemu Child Alert w Polsce* i zakwalifikowała go do dofinansowania ze środków programu Daphne III.

1 sierpnia 2012 roku komendant główny Policji nadinsp. Marek Działożyński podpisał z przedstawicielem KE umowę grantową o wartości 106 000 euro, w tym dofinansowanie ze środków UE wynosi 84 800 euro (80 proc. wartości projektu). Za realizację projektu od strony merytorycznej odpowiada Wydział Poszukiwań i Identyfikacji Osób Biura Kryminalnego KGP.

Celem projektu jest przygotowanie systemu Child Alert w Polsce. System ma na celu podniesienie skuteczności prowadzonych działań poszukiwawczych. Ma umożliwić natychmiastowe publiczne zaangażowanie w poszukiwanie zaginionego dziecka. W ramach projektu zostaną zrealizowane następujące działania:

- stworzenie odpowiedniej bazy technicznej dla uruchomienia systemu Child Alert w centrum zarządzającym poszukiwaniami (zakup, instalacja i uruchomienie sprzętu IT),
- przeszkolenie funkcjonariuszy z całej Polski uczestniczących w systemie (cykl szkoleń krajowych),
- pozyskanie wiedzy i doświadczeń z państw, które wdrożyły system Child Alert (wizyty studyjne w Holandii, Grecji, Wielkiej Brytanii i Francji),
- podniesienie świadomości społeczeństwa na temat systemu (informacja i promocja).

Stworzenie policyjnego systemu Child Alert stanowić będzie odpowiedź na wciąż rosnące oczekiwania i potrzeby społeczne stawiane w tym zakresie przed Policją, ponadto należy spodziewać się, że funkcjonowanie platformy pozwoli na podniesienie skuteczności poszukiwań zaginionych dzieci, między innymi dzięki włączeniu w proces poszukiwawczy szerokiej rzeszy osób wrażliwych na krzywdę innych i zdecydowanych pomóc Policji. Zakończenie realizacji projektu i uruchomienie systemu planowane jest na lipiec 2013 roku. ■

Wydział Funduszy Pomocowych Biura Finansów KGP

W przygotowywaniu i wdrażaniu systemu Child Alert w Polsce współpracuje z Policją Fundacja ITAKA. W ubiegłym roku w ramach realizacji zadania publicznego przygotowywała koncepcję działania systemu, który ma pomóc w skutecznym poszukiwaniu zaginionych dzieci. W lipcu 2012 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przyznało Fundacji ITAKA 100 tys. zł dotacji na przeprowadzenie kampanii społecznej adresowanej do rodziców i opiekunów. ITAKA opracuje materiały informacyjne dotyczące Child Alert oraz wskazówki dla rodziców i opiekunów, których dziecko zaginie lub zostanie uprowadzone. Przedstawiciele fundacji, która od lat zajmuje się poszukiwaniami zaginionych, przygotowują też szkolenia dla policjantów. ■

Człowiek na wózku inwalidzkim



Jak powinien zachować się policjant w kontaktach z osobami niepełnosprawnymi – poruszającymi się na wózkach inwalidzkich, niesłyszącymi oraz niewidomymi?

W ramach prowadzonej przez policję śląską kampanii społecznej „Pełnosprawne bezpieczeństwo” KWP w Katowicach wydała poradnik „Policja bez barier”. Pokazano w nim, jak powinien oraz jak nie powinien zachować się policjant w kontaktach z osobą niepełnosprawną.

Kampania „Pełnosprawne bezpieczeństwo” jest jednym z elementów rządowego programu ograniczania przestępczości i aspołecznych zachowań „Razem bezpieczniej”. Chociaż poradnik przeznaczony jest dla funkcjonariuszy garnizonu śląskiego, to zawarte w nim informacje przydadzą się wszystkim policjantom. ■

tekst i zdjęcia – Wydział Prewencji KWP w Katowicach
opracowanie: asp. MARZENA ZAGDAN
Sekcja Psychologów KWP w Katowicach

PS. Redakcja „Policji 997” dziękuje Wydziałowi Prewencji KWP w Katowicach za udostępnienie materiałów.



Traktuj osobę niepełnosprawną w sposób naturalny. Jeśli masz w zwyczaju wymienić uścisk dłoni na przywitaniu, nie rezygnuj z tego. Przez podanie dłoni na przywitaniu okazujesz szacunek osobie niepełnosprawnej.

Pamiętaj, wózek stanowi część przestrzeni osobistej osoby niepełnosprawnej – nie możesz więc nim dysponować według własnego uznania, np. nie wieszaj kurtki czy torby. Nie opieraj się na wózku inwalidzkim. Nie przesuwaj osoby z wózkiem bez pytania jej o zgodę. Zbyt raptowne uchwycenie wózka inwalidzkiego może wystraszyć osobę lub spowodować, że wypadnie z niego.



Jeżeli masz wątpliwość, w jaki sposób najlepiej pomożesz osobie niepełnosprawnej, zapytaj ją, czego od ciebie oczekuje. Upewnij się, że na drodze do biurka, półki i drzwi nie ma żadnych przeszkód, które uniemożliwiłyby przejazd osobie niepełnosprawnej.



Rozmawiając z osobą korzystającą z wózka, pamiętaj, że stojąc przed nią zbyt blisko, wymuszasz, by patrząc na ciebie, utrzymywała głowę w niewygodnej pozycji. Stań w niewielkiej odległości, a będziesz lepiej widoczny dla swojego rozmówcy.



Zapewnisz najlepszy komfort rozmowy, jeśli usiądziesz na wysokości rozmowy. Podczas rozmowy utrzymuj kontakt wzrokowy z rozmówcą.



Pamiętaj, że osoba korzystająca z wózka nie może wszędzie dotrzeć. Staraj się w miarę możliwości stworzyć warunki najbardziej dogodne do współpracy. Umieść potrzebne przedmioty w zasięgu rąk osoby niepełnosprawnej.

Jeśli masz wątpliwości, w jaki sposób pomóc przy transporcie osoby na wózku inwalidzkim, po prostu o to zapytaj. Nie unikaj słów: pójść, chodzić. Osoby poruszające się na wózku używają ich w sposób naturalny.



Moc **TAK** przemoc **NIE**

Zapewnienie bezpieczeństwa członków rodzin policyjnych doświadczających przemocy domowej, wypracowanie standardu reagowania w obrębie samej instytucji w razie ujawnienia problemu oraz wprowadzenie konkretnych działań psychokorekcyjnych – to główne założenia programu profilaktycznego podpisanego przez komendanta głównego Policji.

Przez wiele lat o przypadkach przemocy w rodzinach policjantów mówiono niewiele, po cichu. Ale mówiono o konieczności wprowadzenia rozwiązań organizacyjnych zapobiegających zjawisku. Bo chociaż według oficjalnych danych przemoc w rodzinach policyjnych występuje incydentalnie (np. w systemie Temida odnotowano w 2010 roku dziewięć przypadków popełnienia przestępstwa z art. 207 k.k.), to problem jest na pewno większy. Dlatego już na przełomie lat 2008/2009 w Wydziale ds. Nietletnich, Patologii i Profilaktyki Biura Prewencji KGP rozpoczęto prace nad programem profilaktycznym ukierunkowanym na problem przemocy w rodzinach policyjnych. Uczestniczyli w nich również psychologowie z Biura Kadr i Szkolenia KGP, przedstawiciele Biura Spraw Wewnętrznych KGP, pełnomocnik komendanta głównego Policji ds. ochrony praw człowieka oraz Ogólnopolskie Pogotowie „Niebieska Linia”, które zresztą było inicjatorem stworzenia programu (rozmowa z Renatą Durdą obok).

Program „Moc TAK, przemoc NIE” obejmuje:

- kształtowanie postaw przełożonych decydujących o sposobie i zasadach reagowania w sytuacji ujawnienia przemocy w rodzinie policyjnej;

- edukację policjantów komórek patrolowo-intwencyjnych, dzielnicowych oraz innych pionów podejmujących działania w sytuacji przemocy w rodzinie policyjnej;

- określenie procedur (w formie wskazówek) postępowania policjantów na miejscu interwencji, gdy sprawcą przemocy domowej jest policjant;

- prowadzenie przez psychologów działań edukacyjno-korekcyjnych wobec policjantów – sprawców przemocy domowej.

Program „Moc TAK, przemoc NIE” na zatwierdzenie komendanta głównego Policji czekał kilka lat. W maju br. podpisał go nadinsp. Marek Działoszyński. ■

GB

Policji nie stać na złych mężów

Rozmowa z Renatą Durdą, kierowniczką Ogólnopolskiego Pogotowia dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” Instytutu Psychologii Zdrowia w Warszawie

Jak często do „Niebieskiej Linii” zgłaszają się rodziny policjantów, które doświadczają przemocy? Czy można określić skalę tego zjawiska – z oficjalnych danych wynika, że jest ono śladowe.

– „Niebieska Linia”, która jest organizacją pozarządową, placówką Instytutu Psychologii Zdrowia, w skali roku przyjmuje w swojej warszawskiej siedzibie około 350 osób, które potrzebują pomocy ze względu na problem przemocy w rodzinie. Dostajemy także około 3 tys. zgłoszeń telefonicznych i ponad 3 tys. e-maili. Na stronie www.niebieskalinia.pl prowadzimy również (dzięki dwóm moderatorom – policjantom, którym przy okazji dziękuję za wieloletni wolontariat) forum dla zainteresowanych tym problemem. W każdej z tych form pomocy wątki dotyczące przemocy w rodzinach mundurowych, w tym policyjnych, pojawiają się dosyć często.

Pamiętać trzeba, że Policja zatrudnia około 100 tys. funkcjonariuszy. Jeżeli problem przemocy dotyczy około 15 proc. populacji – to bardzo ostrożne szacunki, część badań podaje nawet około 40 proc. – chodzi o kilkanaście tysięcy policjantów. Ale to nie skala, a intensywność i charakter tego zjawiska martwi nas najbardziej. Osoby z rodzin policyjnych, które zgłaszają się po pomoc do „Niebieskiej Linii”, mówią o ekstremalnej przemocy, w której zagrożone jest bezpośrednio ich życie i zdrowie.

Pamiętajmy, że charakter pracy wielu funkcjonariuszy Policji wiąże się z usankcjonowanym prawnie używaniem przemocy. Są przygotowani do tego, aby bronić innych i siebie na służbie – także przez używanie siły – mają dobrą kondycję fizyczną, bezpośredni lub relatywnie łatwy dostęp do broni, znają sztuki walki wręcz. W chwilach dużego emocjonalnego wzburzenia, albo zachwiania równowagi psychicznej, czyni ich to bardzo niebezpiecznymi dla najbliższego



otoczenia. Dlatego też partnerki, żony, dzieci, rodzice policjantów, którzy się do nas zwracają po pomoc, opowiadają o takich zachowaniach, jak: groźenie odbezpieczoną bronią, ostrymi narzędziami, przykuwanie kajdankami, dotkliwe bicie, które nie pozostawia widocznych śladów. W sferze psychicznej dręczenie ofiar to także nieustanne przypomnienie: „Nikt ci nie uwierzy, wszyscy mnie tu znają, chodzę na piwo z komendantem, prokuratorem, sędzią – nie masz szans mnie skazać”. Niestety, doświadczenia ofiar przemocy to potwierdzają – wezwany na interwencję patrol poklepuje sprawcę przyjacielsko po ramieniu „Franek/Marek/Wiesiek... uspokój się, połóż się spać... trochę cię poniosło, każdemu to się może zdarzyć...”. A do ofiary kierują komunikaty: „Niech się pani zastanowi, czy chce pani, żeby mąż wyleciał

z pracy, z czego będziecie żyć, gdzie będziecie mieszkać?”.

Czy ofiary przemocy w rodzinach policjantów, które kontaktują się z „Niebieską Linia”, zgłaszały wcześniej problem, m.in. czy wzywały policję, zawiadamiły przełożonych sprawców etc.? Czy tej pomocy im odmawiano?

– Bardzo często pomoc kolegów męża jest nieefektywna. A szukanie pomocy poza Policją nawet nie przychodzi ludziom do głowy, bo to najbardziej oczywista i rozpoznawalna instytucja. Nawet jeśli zgłoszą się do prokuratury, to dochodzenie i tak będą prowadzili policjanci. Rzadko i niechętnie zwracają się też do pomocy społecznej. Pozostają jeszcze psychologowie policyjni, ale o nich żony funkcjonariuszy zwykle słyszą najgorsze rzeczy – bo tę służbę w firmie rzadko się docenia. No więc GDZIE szukać pomocy? Taki pat trwa często kilkanaście lat, aż dzieci dorosną, aż przyjdzie emerytura policyjna...

Rozumiem, że trudno interweniować w domu kolegi, jeszcze trudniej, u szefa. Dlatego ogromną rolę do spełnienia w rodzinach funkcjonariuszy Policji mają ich przełożeni. Muszą być trochę jak wspierający, ale surowy ojciec. Na początek może skarcić i dać szansę na poprawę, następnie może wdrożyć środki dyscyplinarne, wreszcie może zawiesić bądź zwolnić ze służby. Ale nie może sprawy zlekceważyć i zamieść pod dywan!

Przyzwolenie na łamanie prawa poza służbą, w domu rodzinnym, ma fatalny wpływ na dyscyplinę w służbie i na morale ludzi. Jak mogą sprawnie pracować, jeżeli w ich rodzi-

nach dzieje się źle, ich myśli i emocje są zaabsorbowane sprawami pozasłużbowymi. Z przyjemnością słuchałam, jak na Świątce Policji minister Jacek Cichocki, składając życzenia policjantom i policjantkom, podkreślał rolę ich partnerek/partnerów życiowych w jakości ich życia i pracy. W pracy policjantów jakość życia rodzinnego ma ogromne znaczenie, może większe niż w innych zawodach. Polskiej Policji nie stać na złych mężów, ojców, synów, żony. Dlatego musi dbać o jakość życia pozapracowego swoich funkcjonariuszy. Cieszę się, że obecne kierownictwo Policji docenia ten fakt i dało zielone światło do realizacji programu „Moc TAK, przemoc NIE”.

„Niebieska Linia” będzie pomagała w realizacji programu. Na czym ta pomoc ma polegać?

– Zaoferowaliśmy pomoc w realizacji warsztatów podnoszących świadomość psychologicznych aspektów zjawiska przemocy w rodzinie dla kadry kierowniczej Policji. Wiemy, że przełożeni świetnie znają obowiązujące przepisy, ale psychologii i rozumienia mechanizmów relacji w rodzinie nigdy dosyć. Spotkania mają pomóc przełożyć praktyczną wiedzę psychologiczną na sprawne zarządzanie ludźmi – z ich słabościami, stresami, gorszymi kompetencjami społecznymi czy komunikacyjnymi. Zmiany w podejściu do zjawiska przemocy w rodzinach policyjnych musimy zacząć od „głowy” – dosłownie i w przenośni. Będziemy również organizować szkolenia i superwizje dla psychologów policyjnych prowadzących korekcję zachowań sprawców.

Jak w innych służbach mundurowych wygląda zjawisko przemocy w rodzinach? Czy Policja jest tą „przodującą” formacją?

– Wszędzie tam, gdzie charakter pracy związany jest z przemocą (wojsko, policja, służby więzienne itd.), gdzie ludzie każdego dnia stykają się z przemocą, która „wchłania” ich własne normy, łatwo o przenoszenie zachowań do relacji rodzinnych. Jeśli w domu czujemy się bezpiecznie, chcemy odreagować to, co spotyka nas poza nim. Dlatego wszystkie badania prowadzone na pracownikach służb mundurowych pokazują, że mają problemy z agresją, stresem, konfliktami rodzinnymi, nieudanymi związkami i relacjami. Niestety, nie mamy takich badań z Polski, ale nie sądzę, abyśmy w tej sprawie byli „zieloną wyspą”. W wielu krajach w trosce o dobrostan emocjonalny swoich pracowników wdraża się podobne do naszego programu. Przecież przygotowanie do służby dobrego policjanta, wojskowego, pracownika penitencjarnego, trwa latami i drogo kosztuje! To czysta ekonomia. Pozostaje jeszcze aspekt wizerunkowy – to, że bankier bije żonę, jest wprawdzie przestępstwem, ale nie ma wpływu na ocenę przez społeczeństwo jego pracy zawodowej czy na wizerunek banku. Inaczej jest z policjantem, prokuratorem, sędzią itd. Mam nadzieję, że za przykładem Policji pójdą inne służby mundurowe i także wdrożą programy przeciwdziałania przemocy w rodzinach i pomocy w tym problemie.

Dziękuję za rozmowę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura



Diamentowi zdobywcy

Od 2 do 19 lipca br. asp. sztab. Marek Szala, policjant Wydziału Prewencji KWP w Krakowie, wraz ze swoją żoną Dorotą pokonali pieszo, w czasie jednej wyprawy, Główny Szlak Beskidzki. Jest to najdłuższy szlak turystyczny w Polsce: liczy 519 km i ciągnie się od Wołosatego w Bieszczadach do Ustronia w Beskidzie Śląskim. Szlak ten dotyka terytoriów trzech kolejnych państw – Ukrainy, Słowacji i Czech, przecina cztery parki narodowe, liczne rezerwy przyrody, wiele wiosek i miast oraz pokonuje trudną do policzenia liczbę wzniesień i dolin. To jeden z najpiękniejszych szlaków w Polsce, urzeka różnorodnością plenerów, przyrodą, zabytkami, dostarczając wielu niezapomnianych wrażeń i przeżyć.

Pokonanie całej długości Głównego Szlaku Beskidzkiego w trybie ciągłym nie jest łatwe. Nawet dla zaprawionego turysty górskiego sta-

nowi prawdziwe wyzwanie. Jest to bowiem próba wytrwałości, podczas której trzeba wykazać się umiejętnością radzenia sobie w różnych warunkach atmosferycznych (upał, chłód, deszcz) i walczyć ze zmęczeniem oraz problemami natury logistycznej. Te trudności sprawiają, że wiele osób nie kończy wędrowki.

Dlatego pokonanie Głównego Szlaku Beskidzkiego jednym ciągiem uchodzi za znaczące osiągnięcie w turystyce, a za przebycie go w czasie nie dłuższym niż 21 dni przyznawana jest przez Centralną Komisję Turystyki Górskiej *Diamentowa Odznaka Głównego Szlaku Beskidzkiego*. Dorota i Marek zostali zweryfikowani na pozycjach 34. i 35., o czym informuje strona internetowa COTG w Krakowie. ■

KATARZYNA PADŁO
zdj. KWP w Krakowie



SUZUKI GRAND VITARA
Wydział Prewencji w KPP w Pułtusku
od lewej: mł. asp. Rafał Kwiatkowski
i sierż. Alicja Bobińska
ocena 4+



JEEP CHEROKEE
Dzielnicy z Komisariatu Policji
w Sulejowie
sierż. sztab. Michał Urbański
ocena 5



**LAND ROVER
DEFENDER**
Posterunek
Policji
w Dębowcu
od lewej:
sierż. sztab.
Piotr Wieczorek i asp. sztab.
w st. spocz. Czesław Skocz
ocena 5



Terenowo w Policji



MITSUBISHI L200
Pluton wzmocnienia
OPP w Lublinie
st. sierż. Piotr Mulier
ocena 5-

Policja musi działać w każdym terenie. Tam, gdzie samochód osobowy nie jest w stanie się poruszać, przejadą pojazdy terenowe. W służbie są auta zarówno na warunki trudne, jak i bardzo trudne. Zapytaliśmy użytkowników czterech terenówek, jak oceniają możliwości swoich radiowozów.

SUZUKI GRAND VITARA

KOMFORT W TERENIE I NA SZOSIE

Samochód terenowy używany w KPP w Pułtusk nie musi sprawdzać się w bardzo trudnym terenie, choć i w takim dalby sobie radę. Grand vitara jest wyposażona w silnik o pojemności 1,9 l i mocy 129 KM. Nie ma on wielkiego zapasu mocy, ale z autem ważącym niespełna 1600 kg radzi sobie bez większych problemów. Pięciobiegowa skrzynia biegów przenosi moc silnika na stały napęd czterech kół. Przekładnia tereno-



Nowoczesny i komfortowy kokpit

wa jest załączana elektrycznie, po naciśnięciu odpowiedniego przycisku na desce rozdzielczej. Jak mówi użytkownik ml. asp. Rafał Kwiatkowski, biegi terenowe nie są uruchamiane zbyt często. Auto radzi sobie dobrze i w błocie, i na śniegu. Raz tylko ugrzązł w piachu i trzeba było użyć elektrycznej wyciągarki. Mankamentem jest plastikowa osłona silnika, na którą kierowca, zjeżdżając z szosy, musi uważać. Zdarzyło się ją urwać.

Radiowóz porusza się także bardzo sprawnie po asfalcie. Nie jest demonem szybkości, ale jest zwrotny i dobrze hamuje. Sierż. Alicja Bobińska zwraca naszą uwagę na wyposażenie wnętrza. Od razu widać, że auto jest komfortowe. Skórzane, podgrzewane i wygodne fotele, regulowana tylna kanapa, dwustrefowa klimatyzacja, ogrze-



Uruchamianie bez kluczyka

wanie postojowe, szyberdach, intuicyjna i nowoczesnie wyglądająca deska rozdzielcza to nie tylko komfort dla policjantów, ale także długa trwałość dzięki solidnemu wykonaniu. Pojazd z 2007 roku, po przejechaniu 110 000 km wygląda bardzo dobrze, poza lekko przetartym kołem kierownicy. Na uwagę zasługuje także możliwość otwarcia i uruchomienia auta bez kluczyka. Wystarczy mieć przy sobie pilota i po naciśnięciu przycisku na klamce drzwi otwierają się. Podobnie z uruchomieniem. Jeśli pilot jest w pobliżu, kierowca przekręca pokrętło przy kolumnie kierownicy i radiowóz jest gotowy do jazdy. Świetna sprawa, jeśli trzeba ruszyć naprawdę szybko. Wsiadanie i wysiadanie, dostęp i użytkowanie bagażnika nie sprawiają problemów. Jak mówią nasi rozmówcy, suzuki jest wytrzymałe i nie było usterek. Wymieniono jedynie akumulator.

ZADANIA POZA MIASTEM

KPP w Pułtusku ma rozległy obszar do patrolowania. Są to tereny wiejskie, leśne i przywodne. Często są to piaszczyste bądź błotniste polne drogi, na których zimą utrudniają poruszanie się zaspysnieżne. Takie przeszkody nie zatrzymują radiowozu z napędem 4x4, który wykorzystywany jest nie tylko do patrolowania rozległych terenów działek rekreacyjnych, ale też przy poszukiwaniach zaginionych osób czy wspólnych patrolach np. ze Strażą Rybacką. Podczas ostatniej powodzi auto było używane do Wyszkowa, gdzie ciągało przyczepę z łodziami i było wykorzystywane do pomocy uszkodzonym przez żywioł. Policjanci z Wydziału Prewencji KPP są bardzo zadowoleni z posiadania takiego radiowozu.

JEEP CHEROKEE CRD

PROSTY I UŻYTECZNY

Komisariat Policji w Sulejowie wykazał się dobrymi wynikami, więc w ramach wyróżnienia otrzymał w 2007 roku radiowóz jeep cherokee z mocnym 163-konnym silnikiem o pojemności 2,8 litra. Klasyczna amerykańska terenówka w barwach Policji jest dobrze odbierana przez społeczeństwo. Użytkownik sierż. sztab. Michał Urbański jest zadowolony z jeepa. Mimo raczej ubożego wyposażenia jest tu wszystko, co niezbędne. Auto ma elektryczne szyby, klimatyzację, ogrzewanie postojowe, wygodne siedzenia i prostą, lecz czytelną deskę rozdzielczą z właściwie rozmieszczonymi przełącznikami. Licznik jest wyskalowany w kilometrach i w milach.



Sposób na zdjęcie koła zapasowego

W aucie nic nie trzeszczy. Oświetlenie wewnętrzne jest wystarczające. Można je włączać także pokrętłem przy kierownicy. Widoczność zza kierownicy nie sprawia problemów. Zawieszenie auta jest dobrze zestrojone z samochodem. Silnik doskonale radzi sobie z prawie dwutonowym pojazdem nie tylko w terenie, ale i podczas np. przyspieszania na szosie. Silnik poprzez sześciobiegową skrzynię biegów napędza koła przednie. Tylna oś dołączana jest za pomocą dźwigni mechanicznej. Zwrotność jest trochę mała. Auto jest wyposażone w elektryczną wyciągarkę i hak. Jak do tej pory wyposażenie to nie było zbyt często używane. Radiowóz zawsze wyjeżdżał o własnych siłach. Minusem pojazdu z USA jest dostępność części zamiennych, na szczęście



Łatwy dostęp do bagażnika

potrzebne są bardzo rzadko. Po przejechaniu 187 tys. km wymieniane były sprężęło i wahacze.

WSZECHSTRONNY

Jeep cherokee sprawdza się w trudnym terenie. Podczas patrolu nie przeszkadzają mu dziury czy doły. Komisariat w Sulejowie obsługuje kilka gmin na obszarach leśnych i przywodnych. Pojazd terenowy jest potrzebny. Policjanci pełnią służbę ze Strażą Rybacką i Strażą Leśną. Wyjeżdżają też na wspólne akcje ze strażą pożarną. Zdarzyło się, że trzeba było wyciągnąć metalową łódź strażacką na wysoki brzeg, z czym pojazd poradził sobie bez trudu. Podczas powodzi był wykorzystywany do przewożenia worków z piaskiem w trudno dostępne miejsca. Do środka mieściło się około 13 worków. Na co dzień radiowóz używany jest w służbie patrolowej. I spisuje się w niej doskonale.

LAND ROVER DEFENDER 110

NIEZNISZCZALNY

Defender to jeden z najlepszych pojazdów terenowych na świecie. Posterunek Policji w Dębowcu (KPP w Jaśle) jest w posiadaniu land rovera z 1994 roku. Jak twierdzą nasi rozmówcy, jest to bardzo prosta konstrukcja. Tutaj nie ma się co psuć. Radiowóz przejechał ponad pół miliona kilometrów i nigdy nie miał awarii. Dwupółlitrowy silnik o mocy 109 KM odpala zawsze. Terenowe, twarde zawieszenie dźwiga ponad dwie tony i nigdy nie potrzebowało na-



Spartański kokpit

prawy. Jak mówi asp. sztab. w st. spocz. Czesław Skocz, który przyjmował to auto w 1994 roku, w tamtym czasie był to pojazd niedościgniony w swoich możliwościach. – Dzisiaj też nie ma dużej konkurencji – dodaje sierż. sztab. Piotr Wieczorek, obecny użytkownik. Radiowóz nie ma klimatyzacji. Na podszyciu są dwie kłapy, które po uchyleniu dźwigni od wewnątrz wpuszczają odpowiednią ilość powietrza, lecz tylko w czasie jazdy. Ogrzewanie nie jest złe, ale nie da rady dostatecznie ogrzać tak dużej kubatury. Wewnątrz jest duży hałas. Urządzeń elektrycznych prawie brak. Szyby na korbę, wycieraczki tylko jeden bieg, nie ma radia, słabe oświetlenie wnętrza, fotele raczej spartańskie.

Wewnątrz wszystko mieści się bez problemu, są nawet – nieużywane już – uchwyty na broń długą. Z tyłu znajduje się metalowa klatka



Stalowa klatka dla niebezpiecznych zatrzymanych

do przewozu niebezpiecznych zatrzymanych. Land rover to typowy wół roboczy do wykorzystywania w bardzo trudnym terenie. Duże, aluminiowe nadwozie osadzone jest na grubej ramie, mocnym zawieszeniu i wysokich kołach. Wsiadanie jest trudne, ze względu na wysokie zawieszenie. Auto napędzane jest na stałe na tylną oś. W razie potrzeby mechanicznie łączana jest oś przednia. Napęd przenosi skrzynia pięciobiegowa. Do dyspozycji są napęd szosowy, terenowy i blokada mechanizmu różnicowego. Rozmówcy zgłaszają dwa mankamenty: słabą zwrotność i niepodgrzewany filtr paliwa, przez co, gdy są duże mrozy, wytrąca się parafina z paliwa i auto ma problemy z osiągnięciem wyższych obrotów.

NIEZAWODNY W TERENIE

Rejon Posterunku Policji w Dębowcu to teren górzysty. Radiowóz używany jest do interwencji w Magurskim Parku Narodowym czy w trudno dostępnych miejscowościach, jak np. Zawadka, gdzie można dojechać tylko po drogach nieutwardzonych. Terenówka jest szczególnie przydatna w zimie, kiedy w gminach Dębowiec i Osiek Jasielski, ze względu na częste wiatry, powstają na drogach zasypy śnieżne. W takiej sytuacji z dostępnych radiowozów pokona je tylko defender. Jak wspomina Czesław Skocz, zdarzało się wieźć kobietę w ciąży do karetki, bo ta nie była w stanie dojechać. I autobus z rowu też się wyciągało. Obecnie, prócz interwencji, policjanci mają wspólne służby z leśnikami. Uczestniczą w poszukiwaniach zaginionych ludzi, osób niepełnosprawnych oddalających się z pobliskiego ośrodka, niesieniu pomocy podczas powodzi. Dla policjantów z Posterunku Policji w Dębowcu takie auto jest niezmiernie potrzebne, ze względu na duży obszar i bardzo trudny teren. Przez te wszystkie lata nie zdarzyło się, aby land rover defender nie wyjechał z wszelkich opresji o własnych siłach.

MITSUBISHI L200

POLICYJNY PICK-UP

Nowy pojazd trafił do Oddziału Prewencji Policji w Lublinie. St. sierż. Piotr Mulier z plutonu wzmocnienia OPP użytkuje mitsubishi od początku. Pick-up z roku 2009 ma mocny silnik Diesla o pojemności 2500 cm³ i mocy 167 KM. Moc jest potrzebna, bo sam L200 waży 2120 kg, a ładowność ma też dużą. Pięciobiegowa skrzynia biegów przenosi napęd na tylną oś. W razie potrzeby można załączyć przednie koła za pomocą mechanicznej dźwigni umieszczonej obok lewarka zmiany biegów. Mamy do dyspozycji napęd szosowy, terenowy i blokadę dyferencjałów, a wszystko to zobrażowane jest na desce rozdzielczej. Bardzo wygodne rozwiązanie. Zawie-



Pojemna paka

szenie twarde, duży prześwit, duży promień skrętu. Pojazd jest bardzo dobrze przystosowany do poruszania się w trudnym terenie. Do pomocy jest także wyciągarka. To wszystko nie przeszkadza, aby wewnątrz znalazły się udogodnienia dla pięciu osób – tyle mieści wnętrze. Fotele są wygodne, wykończone dobrym materiałem. Deska rozdzielcza wygląda niemalże jak w osobówce. Mamy tu klimatyzację, wydajne ogrzewanie, komputer pokładowy, elektryczne szyby czy



Wygodny wskaźnik załączonych napędów

radio. Duże lusterka zewnętrzne można składać za pomocą przycisku wewnątrz kabiny. Wsiadanie i wysiadanie jest wygodne mimo wysokiego zawieszenia. Oświetlenie wewnątrz jest dobre, a i zewnętrzne reflektory bez problemu dają sobie radę. Kierowca nie ma powodu do narzekania na pole widzenia z kabiny.

DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Mitsubishi L200 zastępuje w zadaniach specjalnych wysłużone uazy. Na przyczepie za kabiną montowana jest w razie potrzeby wyrzutnia AWGŁ (automatyczna wyrzutnia gazu łzawiącego) lub reflektor ośniewający. Ten drugi jest częściej przydatny. Podczas ostatniej powodzi oświetlał zalane tereny, by odstraszyć ewentualnych złodziei. Ale przydaje się także do poszukiwań. Radiowóz jest w stanie wjechać, i co ważniejsze, wyjechać z każdej dziury, wyboju, błota, piachu, pokonać wzniesienia itp. Jak mówi nasz rozmówca, nie było sytuacji, aby potrzebował pomocy. To raczej oni pomagają. Auto sprawdziło się podczas powodzi, gdzie wożono na pace np. worki z piaskiem. Ogólnie nie jest to pojazd patrolowy, lecz zdarzają się, np. podczas wakacji, patrolo po terenach zielonych, trudno dostępnych dla innych pojazdów. Samochód sprawdza się także na szosie i dlatego wykorzystywany jest też do pilotowania. ■

KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
zdj. autor

Upamiętniamy wszystkich

Rozmowa z Maciejem Dancewiczem, naczelnikiem Wydziału Zagranicznego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa

Nazwa „Bykownia” do szerszej świadomości społecznej przebiła się w 2001 r., gdy pod Kijowem rozpoczęto prace poszukiwawczo-ekshumacyjne pod kierownictwem prof. Andrzeja Koli. Jesteśmy w przededniu otwarcia tam polskiego cmentarza. Jak doszło do odkrycia cmentarzyska w Bykowni?

– Na ślady grzebania w tym miejscu ofiar zamordowanych przez NKWD natknęli się już Niemcy w czasie wojny. Pisała o tym „gazdzinowska” prasa we Lwowie. Podczas walk pociski artyleryjskie rozrywały ziemię i odsłaniały masowe groby. Nie łączono ich wtedy jeszcze z polskimi ofiarami.

To był kawał lasu zarządzany przez NKWD, ogrodzony wysokim płotem.

Przełom nastąpił w latach 90. W 1994 roku zastępca szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy generał Andrzej Chomicz przekazał zajmującemu się sprawą katyńską prokuratorowi Stefanowi Śnieżce list z dołączonym wykazem akt 3435 obywateli RP aresztowanych na zachodniej Ukrainie, który po poddaniu go analizie historycznej pozwolił stwierdzić, że jest on wykazem osób przekazywanych z poszczególnych więzień na Ukrainie do dyspozycji NKWD w Kijowie. Nie mieliśmy jednak pewności co do tego, gdzie chowano zwłoki zamordowanych Polaków. Miejscem, które należało brać pod uwagę, był wspomniany las w Bykowni, gdzie sowiecki reżim ukrywał zwłoki mordowanych w latach trzydziestych własnych obywateli. Dzięki prokuratorowi z Ukrainy Andrzejowi Amonsowi, który sprzyjał ujawnieniu prawdy, dowiedzieliśmy się, że w latach 70. ub.w. Sowieci prowadzili na tym terenie prace zmierzające do zatarcia śladów zbrodni. On znalazł te informacje w archiwach, również i takie, które mówiły o spoczywających tam polskich ofiarach z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. M.in. w oparciu o te wiadomości Rada Ochrony Pamięci

Walk i Męczeństwa w 2001 r. podjęła pierwsze próby prac poszukiwawczych na tym terenie. Stwierdzono wtedy jedynie, że groby tam są. Działań archeologicznych jednak nie podjęto od razu. Strona ukraińska w tamtych czasach nie była jeszcze chyba gotowa na doprowadzenie tej sprawy do końca. Prace ponownie ruszyły w latach 2006 i 2007.

Ale potem znowu się zatrzymały. Pamiętam, jak w tym pokoju, cztery lata temu robiłem wywiad ze śp. Andrzejem Przeżoźnikiem, ówczesnym sekretarzem ROPWiM, i on bez ogródek mówił o kiepskiej współpracy ze strony ukraińskiej. Wtedy w 2008 r. rada w końcu nie dostała pozwolenia na kontynuowanie prac...

– I tak było przez parę lat. Wznowiliśmy je dopiero w 2011 r. We wcześniejszych latach strona ukraińska nie prezentowała jednego poglądu. Sprawie sprzyjał np. Witalij Kazakiewicz, szef Państwowej Międzyresortowej Komisji do spraw Upamiętnienia Ofiar Zbrodni i Represji Politycznych, ukraińskiego odpowiednika ROPWiM, a przeciwny był dowodzący wtedy kijowskim Memoriałem Roman Krucyk, który na prof. Kołę nasyłał prokuratorów i twierdził, że Polacy prowadzą badania nielegalnie. Oskarżał polskich archeologów, że ci przywożą do Bykowni przedmioty wykopane w innych miejscach, aby udowodnić, że leżą tam Polacy... Wobec nas stosowano chwytły mało eleganckie.

Tym bardziej że Polacy byli tam przecież grzebani jeszcze przed II wojną światową, jako ofiary wielkiej czystki z lat 1937–1938.

– Będziemy się starali upamiętnić w jakis sposób także te osoby, może tablicą przy pomniku ukraińskim. W czasie czystki Jeżowa zamordowano 106 tys. Polaków, którzy znaleźli się w granicach państwa sowieckiego po 1921 r.



A ile znaleziono grobów z 1940 roku?

– Zlokalizowaliśmy ponad 200 dolów śmierci, 70 okazało się grobami ofiar z ukraińskiej listy katyńskiej. Znaleziono szczątki prawie 2000 osób uznanych za Polaków. W grobach uznanych za polskie odnaleziono drobne przedmioty produkcji polskiej, medaliki, guziki od mundurów, monety, niektóre bite w 1939 r. itp. Pomocna była też analiza antropologiczna. Ciekawostką jest fakt, że szczątki osób z grobów polskich wyraźnie różniły się od tych z pozostałych mogił. Należały do osób zdrowszych, lepiej odżywionych, leczonych stomatologicznie.

To będzie czwarty, po Katyniu, Piąchatkach pod Charkowem i Miednoje, cmentarz ofiar zbrodni katyńskiej. Ma on symbolicznie upamiętniać wszystkie ofiary z ukraińskiej listy katyńskiej.

– Tak, na tabliczkach znajdują się nazwiska wszystkich 3435 osób, choć część z nich nie została zamordowana w Kijowie. Według zachowanej notatki Berii dwa transporty po 500 osób miały zostać przekazane do dyspozycji NKWD w Chersoniu i Charkowie. Komuniści starali się ukryć swoje zbrodnie. Cmentarzysko w Chersoniu zostało całkowicie zniszczone. W Bykowni w 1971 r. także próbowano to zrobić. Podwyższano teren, nakładano nową darń. Sowieci prowadzili tu ekshumacje jeszcze pod koniec lat 80. ub.w.

Cmentarzysko było jednak ogromne. Postawiono wtedy pomnik, który mówił, że spoczywają tu ofiary... faszystów. Dopiero po upadku ZSRR uznano to miejsce za największe cmentarzysko ofiar stalinowskich na terenie Ukrainy.

Ile osób z ukraińskiej listy katyńskiej to policjanci?

– Prowadzimy dość zaawansowane, jak na nasze skromne środki, prace badawcze w archiwach i wydzieliliśmy z tej grupy 900 osób, które na pewno były policjantami. To bardzo dużo jak na ogólną liczbę niespełna 3,5 tys. ofiar. Z tego, co wiemy teraz, jest w tej grupie co najmniej 35 wyższych oficerów PP.

W trakcie ostatnich prac w 2011 r. znaleziono identyfikator z numerem identyfikacyjnym z terenu Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej Województwa Krakowskiego. Niestety, nie możemy go przypisać do konkretnej osoby. Wprawdzie mamy dane trzech policjantów, ale nie mamy potwierdzenia. Być może dokumenty gdzieś w archiwach są. Gdyby np. jakimś cudem znalazł się spis funkcjonariuszy komendy w Brzesku wraz z ich numerami identyfikacyjnymi, bo jeden z policjantów brany przez nas pod uwagę służył właśnie tam, albo inny dokument z nazwiskiem tegoż policjanta i jego numerem, to byłby strzał w dziesiątkę. Mielibyśmy dowód, że właściciel tego identyfikatora spoczywa w Bykowni. Przy sprzyjającym szczęściu można na coś takiego natrafić od razu, ale można też szukać takich dokumentów latami. Tęgo typu identyfikacja jest bardzo ważna, bo dotychczas w dołach śmierci odnaleźliśmy tylko kilka przedmiotów, które można by przypisać konkretnym osobom z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Większość dowodów zniszczono.

W Policji jest dużo pasjonatów historii. Możemy zaapelować do nich o czujność, gdy przeglądają stare druki i dokumenty. A swoją drogą wiele osób, szczególnie krewnych ofiar, może być zawiedzionych, że nie ma pełnej identyfikacji ofiar, ani nawet nieznanne są miejsca pochówku wszystkich osób z ukraińskiej listy katyńskiej.

– Nie jesteśmy w stanie zidentyfikować osób, tak jak bywało to w przypadku wcześniejszych cmentarzy, gdzie przy ofiarach znajdowano dokumenty, rzeczy osobiste. Tu sprawa wygląda inaczej. Przynajmniej dlatego, że są to ludzie przywiezieni nie z obozów jenieckich, a z więzień, gdzie wcześniej większość rzeczy im zabrano. Rewizja była dokładna. Jeżeli ktoś miał refleks, jak st. sierż. Józef Naglik, komendant strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza „Skałat”,

który schował nieśmiertelnik do buta, to mógł coś drobnego przemycić.

Trzeba też pamiętać, że Sowieci w latach 70. naruszyli porządek anatomiczny tych grobów, próbując je ponownie zamaskować. Część rzeczy pozabierali. Ich ślady są w archiwach, jak np. strzęp prawa jazdy Franciszka Paszkiela, część ukryli bądź, co niestety najbardziej prawdopodobne, zniszczyli.

Cztery lata temu śp. Andrzej Przewoźnik wspominał, że sprawa jest skomplikowana także, jeżeli chodzi o Charków. Było tam więcej ciał, niż początkowo strona polska zakładała.

– To właśnie ten transport 500 osób z więzień z zachodniej Ukrainy, o którym wiemy z rozkazu Berii. W Charkowie upamiętnieni są jeńcy Starobielska. Nie mamy jednak list wywózkowych z tego obozu. Jest to bardzo ważne i podejrzan. Są spisy z Kozielska i Ostaszkowa, ale do dzisiaj Rosjanie nie przekazali nam list wywózkowych ze Starobielska. Mamy tylko listę „wybyłych” z obozu, ale są też na niej tacy, którzy opuścili

potem ZSRR z Andersem. Liczba polskich ofiar spoczywających w Charkowie nie jest więc do końca wyjaśniona.

Na rozwiązanie czeka wciąż sprawa białoruskiej listy katyńskiej.

– Ślad prowadzi do Kuropat, ale mówi się też o kilku innych miejscach. To jest ponad 3 tys. osób, które zostały aresztowane lub siedziały już w więzieniach wcześniej, od września 1939 r., i w 1940 r. zostały zamordowane. Analogicznie – główne, największe więzienie na Białorusi było w Mińsku. Jeżeli nie wszyscy z białoruskiej listy, to na pewno spora część mordowana była właśnie tam, a zwłoki wywożono do lasu w Kuropatach. I podobnie jak w Bykowni, są tam zapewne szczątki ofiar zbrodni katyńskiej z 1940 r. i Polacy, obywatele sowieccy, mordowani podczas wielkiej czystki w latach 1937–1938. ■

Dziękuję za rozmowę.

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Bykownia – otwarcie we wrześniu

Podkijowska Bykownia będzie czwartym Polskim Cmentarzem Wojennym ofiar zbrodni katyńskiej.

Spoczywają tam ludzie z więzień zachodniej Ukrainy, ziem zajętych przez ZSRR po napaści na Polskę w 1939 r. Część z nich w 1940 r. siedziała już w więzieniach, część dopiero wtedy zatrzymano. Ze Stanisławowa, Lwowa, Równego transporty Polaków szły do więzienia NKWD w Kijowie, skąd już nie wychodzili. Niektóre transporty ze Lwowa szły jeszcze w czerwcu 1940 r., gdy więźniowie z obozów w Ostaszkowie i Kozielsku byli już wymordowani.

Kaci działali na podstawie wytycznych najwyższych władz ZSRR, które 5 marca 1940 r. podjęły decyzję o wymordowaniu 22 tys. obywateli polskich.

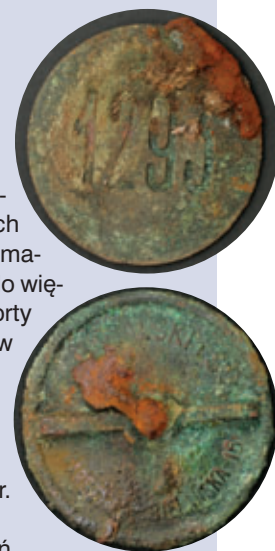
Otwarcie cmentarza ma odbyć się w drugiej połowie września br. z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy.

Cmentarz swoim wystrojem będzie nawiązywał do rozwiązań z wcześniejszych nekropolii. W centrum ma być ściana ołtarzowa ze spisem nazwisk z ukraińskiej listy katyńskiej, a przed nią ołtarz. Będzie także dzwon, ale tutaj umieszczony nie pod ziemią, lecz wsparty na czterech filarach. Na każdym z nich widnieć będzie inny znak wyznaniowy (krzyż katolicki, prawosławny, gwiazda Dawida i półksiężyc). Dookoła będzie ciąg tabliczek epitafijnych z nazwiskami ofiar.

Tabliczki będą nie z metalu, a z białego granitu. Efekt spotęguje punktowe podświetlenie cmentarza.

W przyszłym roku planowane jest wydanie pierwszego tomu Księgi Cmentarnej Bykowni. Biogramy mają być poszerzone także o losy rodziny zamordowanego. ■

P. Ost.
zdj. Adam Kuczyński



Prezentujemy odznakę policyjną znaną w Bykowni, stan przed konserwacją

Lektura artykułu pt. „Policjant w koloratce” (*Policja 997* nr 86, maj 2012, s. 30–31) wzbudziła we mnie wiele wątpliwości. Tekst dotyczy funkcjonariusza, który, będąc już policjantem, został duchownym jednego z Kościołów mniejszościowych i deklaruje wolę prowadzenia działalności misyjnej w Policji, co pragnie łączyć ze swoimi rutynowymi obowiązkami służbowymi.



Policjant w koloratce

W sprawie bezstronności religijno-światopoglądowej Policji

Opuszczeniach tych powiadomieni zostali przełożeni zainteresowanego, którzy najwidoczniej wykazali się daleko idącą tolerancją wobec niekonwencjonalnej postawy policjanta. Sprawa jest jednak dość złożona i wymaga głębszej analizy w perspektywie określonej w art. 25 ust. 2 Konstytucji RP zasady bezstronności religijno-światopoglądowej władz publicznych, której podlega Policja jako oczywisty element władzy wykonawczej.

☆☆☆

Policjanci, podobnie jak funkcjonariusze pozostałych służb mundurowych, a także osoby pełniące inne funkcje w aparacie państwowym, mają prawo do korzystania z wolności sumienia i religii. W ich przypadku wolność ta, podobnie jak wiele innych swobód konstytucyjnych, podlega jednak istotnym ograniczeniom. Przykładowo, policjanci nie dysponują wolnością zrzeszania się w takim zakresie jak inni obywatele (stąd zakaz przynależności do partii politycznych), wolnością przemieszczania się (powinność powiadamiania przełożonych o podróżach poza UE) czy swobodą ekspresji osobistej w zakresie ubioru (obowiązek noszenia munduru). Prawo odbiera funkcjonariuszom część uprawnień w tym zakresie, gdyż zarazem powołuje ich do szczególnej służby polegającej na wykonywaniu władztwa państwowego. Kolokwialnie można rzecz ująć w słowach, że w służbie państwowej w zakresie korzystania z uprawnień konstytucyjnych obowiązuje zasada „coś za coś”. Wiąże się to z trudnymi wyborami, lecz nabycie statusu funkcjonariusza państwowego nie jest przymusowe i otwarte jest dla osób, które ze względu na dobro wyższe potrafią zrezygnować z korzystania z cennych wolności i praw osobistych.

Konstytucyjna zasada bezstronności (neutralności) religijno-światopoglądowej określona w art. 25 ust. 2, wiążąca także Policję, ma na celu uwolnienie tej formacji od zaangażowania w naturalne w społeczeństwie spory wyznaniowe i filozoficzne, aby każdy obywatel, bez względu na swoją religię i światopogląd, mógł traktować ją jako służbę w równym stopniu stojącą na straży dóbr nas wszystkich. Zgodnie z zasadą bezstronności niedopuszczalne jest, by wykorzystywano autorytet Policji do promowania jakiegokolwiek religii czy światopoglądu.

Na negatywną ocenę zasługuje zarówno znany i opisany w prasie przypadek wręczania swojego czasu przez patrol policyjny kierowcom obrazków z podobizną św. Krzysztofa na warszawskim rondzie de Gaulle’a, jak i rozdawanie przez bohatera omawianego artykułu egzemplarzy Biblii żołnierzom. Na identyczną kwalifikację zasługuje także dystrybuowanie Koranu czy innych tekstów uznawanych przez ludzi danej religii za święte, nie wspominając o nakłanianiu policjantów czy obywateli, wśród których Policja działa, do jakiegokolwiek formy religijności. Nie wolno używać powagi służby państwowej, jaką jest Policja, a co za tym idzie powagi państwa, do promocji partykularnych religii i światopoglądów, mających zarówno status większościowy, jak i mniejszościowy. Ponieważ także w Policji pojawiać się będą w przyszłości osoby o ponadprzeciętnej gorliwości religijnej czy światopoglądowej (w tym ostatnim przypadku np. misyjnie nastawieni krzewiciele światopoglądu ateistycznego), konieczne jest wypracowanie unormowań, które zapobiegną przekształcaniu obszaru działania służb państwowych w teren rywalizacji różnych grup religijnych i ideologicznych. Nie bez znaczenia jest także okoliczność, że religie mają w sobie zwykle większy lub mniejszy ładunek irracjonalności. Sankcjonowanie działań religijnych przez Policję skutkować może z tego względu obrazą powagi formacji państwowej.

Polska ma wciąż dość krótki staż państwa demokratycznego i dlatego nie dziwi fakt braku całościowego modelu układania stosunków między państwem a religią w warunkach pluralizmu religijno-światopoglądowego. Trzeba go jednak szybko stworzyć, gdyż do opisywanego w *Policji 997* „policjanta w koloratce” w niedługim czasie dołączyć mogą chcący prowadzić misję w Policji reprezentanci innych grup wyznaniowych i ideologicznych.

Oczywiście od krytykowanego tutaj krzewienia religii przy użyciu autorytetu Policji (policjanta) odróżnić należy prywatne działania policjantów odbywające się poza czynnościami służbowymi (np. kolega koleżka opowiada o swoich przekonaniach religijnych, relacjonuje mu swoje wrażenia z pielgrzymki czy lektury Pisma Świętego). Zachowania te jednak wymagają dużej rozróżności ze strony funkcjonariuszy, którzy mają w tym zakresie obowiązek precyzyjnego oddzielania sfery służbowej i prywatnej ze względu na potrzebę ochrony Policji

Refleksje te pozwalam sobie przedstawić jako członek jednego z mniejszościowych związków wyznaniowych i z tego względu osoba szczególnie wyczulona na sprawy wolności sumienia i religii zarówno w aspekcie pozytywnym, jak i negatywnym. Zależy mi bowiem, by Policja mojego państwa w omawianych sprawach szła drogą Konstytucji RP oraz ugruntowanych państw demokratycznych, w których zasada neutralności światopoglądowej władz publicznych od wielu dekad dobrze spełnia swoje zadanie.

dr hab. Tadeusz J. Zieliński

przed uwikłaniem w sprawy religii czy areligijnej ideologii, a co za tym idzie, w nieusuwalne spory z nimi związane. Odrębną sprawą jest zaangażowanie religijne/światopoglądowe policjantów poza ich czasem pracy. Tutaj zakres swobody ekspresji religijno-światopoglądowej jest znacznie szerszy, gdyż nie musi się wiązać z zaangażowaniem autorytetu struktur państwowych. Dyskusyjne jest wszakże prawo korzystania w trakcie pozasłużbowych praktyk religijnych z insygniów policyjnych, w tym i z umundurowania. Oczywiście niedopuszczalne jest wykorzystywanie podległości służbowej do włączania funkcjonariuszy w praktyki religijne poza czasem pracy.

☆☆☆

Jednym ze sposobów regulowania obecności w Policji osób pragnących oddziaływać religijnie na funkcjonariuszy jest instytucja duszpasterstwa policyjnego, jak wiadomo obejmującego różne wyznania. Z punktu widzenia prawnego rzecz jest dość kontrowersyjna (duszpasterstwa powinny bowiem dotyczyć służb skoszarowanych oraz miejsc o obostrzonym rygorze dostępu, jak np. szpitale i zakłady karne). Duszpasterstwa mają jednak tę pozytywną cechę, że kapelani stanowią wyodrębniony korpus osobowy w stosunku do innych funkcjonariuszy, nie uczestniczą w rutynowych działaniach Policji, a obcujący z nimi funkcjonariusze i obywatele zwykle zdają sobie sprawę, jaki jest zakres ich działania, przeto zazwyczaj potrafią przykładać do ich czynności właściwą miarę. Być może funkcjonariusz definiujący swoją rolę w Policji przede wszystkim w kategoriach woli misjonowania powinien znaleźć się w korpusie kapelanów, ale tutaj pojawia się kwestia kryteriów przyznawania takiego statusu w odniesieniu do reprezentantów wspólnot religijnych posiadających wśród policjantów niewielką liczbę wyznawców. A przecież kapelanów nie można powoływać po to, by w Policji znajdowali pole misyjne.

☆☆☆

We współczesnym prawie konstytucyjnym znane jest pojęcie wolności religijnej w wymiarze pozytywnym i negatywnym. Wymiar pozytywny to wolność praktykowania religii, wymiar negatywny to wolność od praktykowania religii. W wymiarze pozytywnym wolność religijna policjantów ze względu na rygory ich służby (czyli w szczególności ze względu na potrzeby obywateli, którym służą) jest poważnie ograniczona, o czym była mowa wcześniej. Jednakże w wymiarze negatywnym (wolność od przymusu religijnego) jest ona pełna. Żaden funkcjonariusz i adresat działań Policji nie może być namawiany w imieniu formacji, w której służy, do powinności natury religijnej, bez względu na to, przez przedstawiciela jakiej religii są one formułowane.

☆☆☆

Powyższe refleksje pozwalam sobie przedstawić jako członek jednego z mniejszościowych związków wyznaniowych i z tego względu osoba szczególnie wyczulona na sprawy wolności sumienia i religii, zarówno w aspekcie pozytywnym, jak i negatywnym. Zależy mi bowiem, by Policja mojego państwa w omawianych sprawach szła drogą Konstytucji RP oraz ugruntowanych państw demokratycznych, w których zasada neutralności światopoglądowej władz publicznych od wielu dekad dobrze spełnia swoje zadanie. ■

dr hab. TADEUSZ J. ZIELIŃSKI
profesor w Katedrze Prawa Wyznaniowego i Kanonicznego
Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

Tylko stupy telegraficzne nie opłacają się Urzędowi Śledczemu – głosiła stugębna plotka, krążąca w okresie II RP. Duża w tym „zasługa” ówczesnej prasy, która wszędzie goniła za sensacją.

Korupcja na zamówienie

Pomawianym o korupcję policjantom służby kryminalnej, podejmującym na co dzień niebezpieczne gry operacyjne z przestępcami, nie było łatwo się bronić. O tajnych działaniach ze zrozumiałych względów nie mogli przecież mówić. Przestępcy natomiast, szukając zemsty na swych policyjnych prześladowcach bądź próbując się wybielić przed wymiarem sprawiedliwości, gotowi byli oskarżać, opluwać i zmyślać do woli. Byleby tylko mieć z tego jakkolwiek korzyść. Ich „rewelacje”, niestety, rozpowszechniała codzienna prasa.

OSKARŻYCIELSKI „GŁOS PRAWDY”

W drugiej połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku w rolę bezkompromisowego oskarżyciela policji śledczej wcielił się red. Radosław Wojnicz z prorządowego dziennika „Głos Prawdy”, ukazującego się w Warszawie w latach 1926–1929. Jego redaktorem naczelnym był Wojciech Stpicyński, równie zajadły i nieprzebierający w słowach publicysta, jeden z czołowych przedstawicieli „frontu prasowego” pilsudczyków. Pod jego kierownictwem „Głos Prawdy” stał się gazetą reprezentującą najbardziej radykalny nurt obozu sanacyjnego. Ukazujące się tam paszkwile powodowały wielokrotne interwencje władz administracyjnych, konfiskaty i procesy, które mocno uderzały w finanse gazety, ale jednocześnie przysparzały jej popularności.

Na początku 1926 r. kierownictwo „Głosu Prawdy” postanowiło wytoczyć ciężkie działa i skierować je na warszawski Urząd Śledczy, a ściślej mówiąc – na jego funkcjonariuszy, o których nadużyciach – jak pisali – *ćwierkały wróble na dachu i każdy kamień w mieście mówił*.

Rozpoczęto ostrą kampanię prasową przeciwko kierownictwu urzędu, domagając się szybkiego śledztwa i osądzenia winnych. Szczególną rolę w tej kampanii odegrał wspomniany red. Wojnicz, do niedawna... warszawski policjant, zwolniony ze służby w 1925 r. z powodu – jak to sam tłumaczył przed sądem – *redukcji (...) i kombinacji... politycznych, później zostałem zrehabilitowany. Tak, że wypłacono mi pensję do lipca 1927 r., za cały czas*.

Na czym miały polegać owe kombinacje polityczne – nie wiadomo. Wojnicz bez skrupułów przytaczał przypadki jego zdaniem korupcyjnych konszachtów agentów śledczych ze światem przestępczym oraz przyjmowania łapówek przez policjantów. Szczególną odpowiedzialnością za ten stan obciążał ówczesnych szefów urzędu: podinsp. Maurycego Sonnenberga – naczelnika, kom. Mariana Ludwika Kurnatowskiego – zastępcę oraz kilkunastu funkcjonariuszy, m.in. podkom. Leonarda Dobieckiego – kierownika sekcji kradzieżowej, asp. Daniela Bachracha – jego zastępcę oraz wywiadowców: Władysława Marczaka, Władysława Rutkiewicza, Feliksa Tyszczyńskiego, Leona Ziembalskiego, Szabrańskiego, Hendla, Szweda i innych.

Trudno powiedzieć, ile w tych oskarżeniach było prawdy, a ile świadomej konfabulacji. Zdziwiał natomiast brak natychmiastowej i zdecydowanej reakcji na te zarzuty ze strony KG PP czy MSW. To milczenie musiało jeszcze bardziej rozzuchwalać dziennikarzy „Głosu Prawdy”. Z ostrą ich krytyką spotkała się też wypowiedź ówczesnego komendanta głównego PP insp. Mariana Borzęckiego, któ-

ry na łamach dziennika zbagatelizował korupcyjne oskarżenia rzucone na funkcjonariuszy UŚ, a nawet jakby ich rozgrzeszał: *Nawny jest ten, kto potępiając przestępstwa funkcjonariuszy urzędu śledczego, dziwi się jednocześnie, iż funkcjonariusze ci utrzymują kontakt ze światem przestępczym. Nie dziwię się, że były tam nadużycia, bo policja jest źle wyposażona, aby mogła sprostać swoim zadaniom i by mogła być odporna na wszelkie „pokusy”. Tego samego, co było w Warszawie, spodziewam się w innych miastach Polski*.

Od pierwszego dnia naszych rewelacji – pisał R. Wojnicz w cyklu artykułów pt. „Za kulisami Warszawskiego Urzędu Śledczego” – *zabiegamy o powołanie komisji fachowej, złożonej z ludzi pełnych dobrej woli, uczciwych i nie do kupienia za tę czy inną cenę, którzy z miejsca położyliby rękę na całej działalności Urzędu Śledczego, wglądając szczegółowo w jego pracę (...). Niestety, do dnia dzisiejszego nic nie uczyniono ani ze strony głównej komendy policji, ani – co ważniejsze – ministerstwa spraw wewnętrznych, które musi nareszcie zabrać decydujący głos w tej sprawie. Jest rzeczą nie do pomyslenia, by ludzie obciążeni hańbiącymi*



To tylko kilka artykułów prasowych na temat nadużyć w stołecznej policji śledczej

zarzutami pracowali nadal w Urzędzie Śledczym, mieli dostęp do wszelkich aktów, niszczyli i zacierali ślady, których nie zdążyli usunąć w pośpiechu ich skompromitowani szefowie.

CISZA PRZED BURZĄ

O tym, że za murami ministerstwa i KG PP coś się jednak działo, a publikacje prasowe nie pozostawały bez echa, świadczą liczne zmiany kadrowe przeprowadzane w Urzędzie Śledczym od połowy 1926 r. Z dniem 22 sierpnia zwolniono ze stanowiska dotychczasowego naczelnika urzędu, podinsp. Maurycego Sonnenberga, doświadczonego śledczego, świetnego fachowca, autora podręczników dla policjantów, wielokrotnego delegata Policji Państwowej na międzynarodowe kongresy. Jego miejsce zajął na krótko nadkom. Stanisław Chelmicki. W sierpniu 1927 r., po reorganizacji policji (w kwietniu 1927 r. w KG PP utworzono Centralę Służby Śledczej), w struktury stołecznego urzędu śledczego włączono policję polityczną (powstały dwie sekcje: polityczna i kryminalna). Naczelnikiem nowego Urzędu Śledczego został kom. Wacław Suchenek-Sucheci, dotychczasowy szef okręgowego urzędu policji politycznej.

Prawdopodobnie swąd wokół stołecznej policji kryminalnej i wypowiedź komendanta głównego PP insp. Borzęckiego przyczyniły się do jego odejścia z urzędu. 4 listopada 1926 roku. Rada Ministrów na swym posiedzeniu postanowiła przenieść insp. Borzęckiego w stan spoczynku, a na jego miejsce powołać plk. Janusza Jagryma Maleszewskiego, urlopowanego w tym celu bezterminowo z czynnej służby wojskowej.

Niespełna miesiąc przed swym odejściem komendant Borzęcki, z osobistego polecenia ministra SW gen. Stawoja Składkowskiego rozkazał inspektorowi bezpieczeństwa p. Mackiewiczowi rozpoczęcie natychmiastowego ścisłego i tajnego dochodzenia przeciwko urzędnikom warszawskiego urzędu śledczego.

Nie znam wyników tego wewnętrznego dochodzenia, ale z pewnością inspektor Mackiewicz musiał znaleźć jakieś przekonujące dowody winy, skoro sędzia śledczy Jaworowski zdecydował się wszcząć formalne postępowanie w sprawie o korupcję. Po blisko rocznym śledztwie akt oskarżenia wpłynął do Sądu Okręgowego w Warszawie. Skierowany był przeciwko pięciu funkcjonariuszom urzędu: kom. Marianowi Ludwikowi Kurnatowskiemu (lat 59), podkom. Leonardowi Dobieckiemu (lat 39), przodownikom Władysławowi Marcza-kowi (lat 38) i Władysławowi Rutkiewiczowi (lat 40) oraz st. post. Feliksowi Tyszczyńskiemu (lat 42). Wszystkim postawiono zarzuty z art. 656 i 657 k.k. (przyjmowanie korzyści majątkowej przez urzędnika państwowego).



Odprawa do służby z wywiadowcami. W mundurze podinsp. M. Sonnenberg

Zarzuty były poważne, gorzej z dowodami winy. Akt oskarżenia opierał się głównie na zamieszczanych w „Głosie Prawdy” rewelacjach red. Wojniczka, raporcie zwolnionego ze służby st. przod. Teodora Sroczyńskiego, skierowanym w sierpniu 1926 r. do komendanta głównego PP (zawierał informacje o rzekomych nadużyciach popełnionych przez niektórych funkcjonariuszy urzędu), oraz zeznaniach świadków, niepopartych jednak żadnymi konkretnymi dowodami.

Kom. Kurnatowskiemu akt oskarżenia zarzucał żądanie 10 tys. zł od jubilera Kazimierza Kędzierskiego za wykrycie sprawy kradzieży w jego sklepie. Komisarz, rozmawiając z poszkodowanym o tej nagrodzie w swoim gabinecie, miał się odezwać: *Proszę te pieniądze zaraz kłaść na stół*. Kędzierski dysponował tylko dwoma tysiącami i tyle chciał dać, ale Kurnatowski odpowiedział: *To mało!*

Poza tym razem z podkom. Dobieckim oskarżeni byli o żądanie 5 tys. zł od aktorki filmowej Marii Apfelbaum, znanej pod pseudonimem scenicznym „Lelli Morelli”. W tramwaju skradziono jej pamiątkową broszkę, wartości 15 tys. zł (z brylantem indyjskim wielkości 22 karatów). Aktorka godziła się na łapówkę, ale niższą (3 tys. zł), więc biżuteria się nie odnalazła. Dobiecki oskarżony był ponadto o wymuszanie łapówek pod groźbą umieszczenia fotografii w albumie przestępców oraz za osadzanie i zwalnianie z aresztu. Pozostałych policjan-

tów pociągnięto do odpowiedzialności za wymuszanie i pobieranie łapówek w różnej wysokości i przy różnych okazjach.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

16 stycznia 1928 r. zawieszeni w czynnościach funkcjonariusze stołecznego Urzędu Śledczego zasiedli na ławie oskarżonych Wydziału VIII Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie. Sala rozpraw była przepelniona, ale i tak nie pomieściła wszystkich chętnych obejrzenia nietykalnych – jak powszechnie uważano – funkcjonariuszy śledczych w roli oskarżonych. *Już od wczesnego rana gromadzą się olbrzymie tłumy w gmachu sądowym* – pisał „Głos Prawdy”. – *Kuluary, schody, przedsiónek zapchane formalnie mrowiem ludzkim, składającym się przeważnie z szumowin najgorszego gatunku. Mnóstwo policji powstrzymuje amatorów cudzej własności od wypróbowania swoich zdolności. Zaciekawienie olbrzymie.*

Sprawa była naprawdę precedensowa. Gazety pisały o *sanacji w Urzędzie Śledczym*. Głośno zastanawiano się, czy to rzeczywiście początek oczyszczania życia publicznego w Polsce, zapowiadanego przez obóz rządowy. Powszechnie uważano, że kraj jest przeziąknięty korupcją, którą odziedziczyliśmy po zaborcach i nie możemy jej wyplenić. Może Policja Państwowa daje wreszcie przykład? – pytano retorycznie.

Punktualnie o godz. 10 na salę weszli członkowie składu orzekającego: sędzia

► Kozakowski – przewodniczący oraz dwaj asesorzy: Posemkiewicz i Rościszewski. Oskarżał prokurator Nissenson. Policjantów broniło pięciu znanych adwokatów warszawskich: Jan Nowodworski, wybitny karnista, dziekan Rady Adwokackiej, mec. Waclaw Brokman oraz Mieczysław i Nikodem Goldsteinowie. Do rozprawy wezwano ogółem około stu świadków (w tym ze strony urzędu prokuratorskiego ok. 80). Wszyscy oskarżeni odpowiadali z wolnej stopy, dzięki wpłaconym wcześniej bardzo wysokim kaucjom (np. dla kom. Kurnatowskiego wyznaczono kwotę 10 tys. zł, wówczas była to równowartość dobrego samochodu osobowego). Żaden z oskarżonych nie przyznał się do zarzucanych czynów, żaden też nie chciał składać wyjaśnień. Jedyne wywiadowca Władysław Marczak stwierdził, że oskarżono go przez zemstę. Wszyscy natomiast podkreślali, że są niewinni.

Rozprawa sądowa trwała pięć dni. Świadkowie na ogół potwierdzali fakty objęte aktem oskarżenia, niektórzy je odwoływali – jak twierdzili – z obawy przed zemstą. Z ich zeznań obraz Urzędu Śledczego przy ul. Daniłowiczowskiej jawił się jako gniazdo totalnej korupcji, gdzie za łapówkę można było załatwić wszystko: wyjście z aresztu, uniknięcie prewencyjnego zatrzymania, zwrot skradzionej biżuterii lub innych wartościowych rzeczy, a nawet „wyparowanie” dowodów rzeczowych z policyjnego depozytu, kart rejestracyjnych przestępców i ich zdjęć z albumów, a także dokumentów procesowych. Mówił o tym zredukowany funkcjonariusz st. przod. Teodor Sroczyński, były zastępca podkom. Dobieckiego. On też oskarżał swojego szefa o liczne malwersacje, układy z przestępcami i prostytutkami, łamanie przepisów. Inny świadek, drobny złodziejasek o nazwisku Szczeciński, załóż się, że niejednokrotnie siedział w areszcie, bo nie miał się czym u Dobieckiego wykupić. *Znam go od 10 lat – mówił. – Z Rosji przyjechał goły i bosy, a teraz kupił sobie w Aninie majątek. To wszystko z łapówek* – wyrokował. Z kolei Judka Besser na pytanie mec. M. Goldsteina, dlaczego dawał wywiadowcom łapówki, odpowiedział zdziwiony: *Czy mnie smakuje spać na twarde desce?*

Jankiel Ber Benderman, kieszonkowiec, twierdził, że zatrzymywano go aż 69 razy. Jeśli miał przy sobie 20–50 złotych, puszczano wolno, jeśli nie – trafiał do aresztu. Gdy wpadł na Pradze, opłacał się Rutkiewiczowi, jeśli po drugiej stronie Wisły – Marczakowi.

RADOSŁAW WOJNICZ OSKARŻA

Z niecierpliwością oczekiwano na zeznania Radosława Wojnicza z „Głosu Prawdy”, głównego demaskatora korupcyjnych przedsięwzięć funkcjonariuszy stołecznego Urzędu Śledczego. Stał przed składem sędziowskim trzeciego dnia rozprawy, 19 stycznia 1928 r. Najpierw opowiedział o swoim pierwszym zetknięciu z urzędem. Uderzyły go dziwne i niezrozumiałe formy kontaktu między przestępcami a policją.

– *Wkrótce zorientowałem się, że w urzędzie mocno śmierdzi, że rozplenilo się tu przekupstwo* – wyjaśniał. – *Dlatego uważałem, że należy powołać specjalną komisję fachową, która by wykryła nadużycia.* Kurnatowskiego uważałem za twórcę systemu korupcyjnego, przeszczepione go do nas żywcem z policji rosyjskiej i „ochrony”. Moje



Długoletni naczelnik warszawskiego Urzędu Śledczego PP podinsp. Maurycy Sonnenberg



Nadkom. Stanisław Chelmicki, następca podinsp. Sonnenberga, kierował urzędem niespełna rok

wiadomości opierały się na zeznaniach poszkodowanych. Stąd wiem, że Kurnatowski żądał łapówek. W artykułach ograniczałem się do ogólnej dziennikarskiej charakterystyki urzędu. Uważałem to za obowiązek zgodny z obywatelskim sumieniem.

Na pytanie obrońcy Nikodema Goldsteina o podkom. Dobieckiego, Wojnicz odpowiedział:

– *Moja opinia o nim była zawsze jak najgorsza: udawał pobożnisia, a był zwykłym, ordynarnym łapownikiem. Do redakcji przychodził do mnie z płaczem dawny złodziej Kolonik i opowiadał, że chociaż już nie kradnie, Dobiecki mu nie daje spokoju. Na tłumaczenie odpowiada: „To kradnij, ale dawaj!”* Poza tym wiem, że Dobiecki szantażował kupców, grożąc im, że wykryje u nich nielegalny skład towarów, bo – jak mówił – „gdy policja zechce, to zawsze znajdzie”.

Mec. Mieczysław Goldstein: – Czy Pan się nie przekonał, że nie wszystkie wiadomości Pana były zgodne z rzeczwistością?

R. Wojnicz: – Nie, nie przekonałem się.

Po tych głośnych, niepopartych żadnymi dowodami oskarżeniach głównego świadka prokuratury przyszła kolej na świadków obrony. Ich zeznania w zupełnie innym świetle ukazywały osądzanych policjantów, dyskredytując opinie powołanych na świadków przedstawicieli świata przestępczego, którzy z zemsty usiłowali obciążyć strzegących prawa policjantów. W tej roli wystąpił też red. Wojnicz, który przy okazji chciał załatwić swe prywatne porachunki z policją. Tę linię obrony zastosowali również adwokaci oskarżonych funkcjonariuszy PP, apelując do sądu o *nieuleganie presji opinii i wydanie wyroku uniewinniającego.*

20 stycznia 1928 r., w piątym dniu procesu, sąd uniewinnił wszystkich oskarżonych ze wszystkich zarzutów. Bulwarowe dzienniki informowały o wyroku z ironicznym komentarzem: *Wszyscy uniewinnieni padli sobie nawzajem w ramiona i całowali na sali sądowej.* ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. archiwum



Pałac Pacy przy ul. Miodowej – od 1876 r. siedziba Sądu Okręgowego w Warszawie

Szwajcarskie wsparcie

Blisko 16 mln zł trafi do KGP na realizację projektu „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym”. Gwarantuje to umowa, którą 17 lipca br. podpisali w Białymstoku nadinsp. Krzysztof Gajewski, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji, oraz Mariusz Kasprzyk, dyrektor Departamentu Programów Europejskich Władzy Wdrażającej Programy Europejskie. W uroczystości uczestniczył m.in. Markus Durst, przedstawiciel szwajcarskiego MSZ, reprezentujący Agencję Rozwoju i Współpracy.

RUCH DROGOWY

Projekt, finansowany ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy (SPPW), ma na celu wyrównywanie różnic gospodarczych i społecznych w nowych krajach Unii Europejskiej. Będzie trwał do 30 czerwca 2015 r.

– Projekt będzie realizowany w całej Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem dwóch przygranicznych województw: podlaskiego i lubuskiego, gdzie mieszkańcy wypadki drogowe zaliczają do największych zagrożeń dla życia i zdrowia – stwierdził dyrektor Mariusz Kasprzyk.

Na podstawie danych Biura Ruchu Drogowego KGP wytypowano sześć powiatów (po trzy z każdego z wymienionych województw), w których prowadzone będą również inwestycje w infrastrukturę poprawiającą bezpieczeństwo na drogach (m.in. przebudowa dróg powiatowych, budowa chodników, minirond, przejść dla pieszych itp.). W województwie podlaskim wybrano powiaty: suwalski, siemiatycki i wysokomazowiecki, w województwie lubuskim: międzyrzecki, strzelecko-drezdenecki i sulęciński. Dla każdego z nich przeznaczono kwotę miliona zł.

Harmonogram projektu jest już gotowy. Do końca pierwszego kwartału 2013 r. zaplanowano przetargi dla poszczególnych zadań projektu oraz organizację ogólnopolskiej kampanii medialnej na rzecz poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Kolejne miesiące przeznaczono na warsztaty szkoleniowe dla przedstawicieli Policji i jednostek samorządu terytorialnego z najbardziej zagrożonych wypadkami drogowymi rejonów Polski. W pierwszej edycji szkolenia planowany jest udział przedstawicieli Szwajcarii, którzy podzielą się swoimi doświadczeniami w działaniach na rzecz poprawy stanu bezpieczeństwa na drogach. Do końca sierpnia 2014 r. mają być oddane wszystkie ujęte w projekcie inwestycje drogowe.

Dodatkowo w ramach szwajcarsko-polskiego projektu „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym” zakupionych zostanie 12 nieoznakowanych radiowozów z wyposażeniem i wideorejestраторami. Otrzymają je komendy powiatowe Policji z woj. podlaskiego i lubuskiego. Termin realizacji – marzec 2013 r.

– Liczymy, że dzięki szwajcarskiej pomocy bezpieczeństwo na drogach wzrośnie szczególnie wśród najbardziej zagrożonych: kierujących jednoślądami, osób starszych i pieszych – podkreślił nadinsp. Krzysztof Gajewski.

Całkowita wartość projektu wynosi 4 621 061 CHF (15 827 135 zł), przy dofinansowaniu ze strony szwajcarskiej na poziomie 85 proc.

Szwajcarsko-Polski Program Współpracy (SPPW) jest formą bezwzrotnej pomocy zagranicznej przyznanej przez Szwajcarię Polsce i dziesięciu innym państwom członkowskim Unii Europejskiej, które przystąpiły



do niej 1 maja 2004 r. 20 grudnia 2007 r. w Bernie zawarto umowy międzynarodowe, na mocy których ponad 1 mld franków szwajcarskich trafi do dziesięciu nowych państw członkowskich, z czego niemal połowa (ok. 489 mln CHF) do Polski.

Program Szwajcarski zakłada 5-letni okres zaciągania zobowiązań i 10-letni okres wydatkowania, który rozpoczął się 14 czerwca 2007 r., tj. w dniu przyznania pomocy finansowej Polsce przez parlament szwajcarski.

Fundusze szwajcarskie mają na celu zmniejszanie różnic społeczno-gospodarczych istniejących między Polską a wyżej rozwiniętymi państwami UE oraz różnic na terytorium Polski – między ośrodkami miejskimi a regionami słabo rozwiniętymi pod względem strukturalnym. Darczyńca zakłada, że co najmniej 40 proc. środków zostanie rozdysponowanych w czterech województwach ściany południowo-wschodniej: lubelskim, małopolskim, podkarpackim i świętokrzyskim.

REAGOWANIE KRYZYSOWE

Komenda Główna Policji realizuje obecnie jeszcze jeden projekt ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy pod nazwą: „Na granicy terroryzmu – szkolenia z zakresu reagowania kryzysowego”.

Porozumienie w sprawie realizacji tego projektu podpisano w ubiegłym roku. Obejmuje ono szkolenia wraz z ćwiczeniami z zachowania w sytuacjach kryzysowych, w tym w przypadku wystąpienia zdarzeń o charakterze terrorystycznym. Szkolenia adresowane są do przedstawicieli samorządu terytorialnego, służb, pogotowia ratunkowego, GOPR, WOPR z 66 gmin i 21 powiatów zlokalizowanych w rejonie wschodniej granicy Polski.

Celem projektu jest usprawnienie funkcjonowania i zacieśnienie współpracy w zakresie reagowania kryzysowego między odpowiednimi służbami oraz organami administracji rządowej i samorządowej na obszarze wschodniej granicy Unii Europejskiej.

W trakcie 87 dwudniowych szkoleń, które będą organizowane w województwach: podkarpackim, lubelskim, podlaskim i warmińsko-mazurskim zostanie przeszkolonych około 2100 osób. Rozpoczęcie szkoleń planowane jest na koniec 2012 r.

Szkolenia obejmą procedury, logistykę i działania z zakresu reagowania kryzysowego oraz komunikacji w sytuacjach kryzysowych, między innymi związanych z incydentami i zdarzeniami terrorystycznymi, a także wypracowanie wytycznych – zbioru dobrych praktyk i propozycji zmian w obowiązujących przepisach.

Całkowita wartość projektu wynosi 1 184 700 CHF (2 877 992 zł), przy dofinansowaniu ze strony szwajcarskiej na poziomie 85 proc. ■

JERZY PACIORKOWSKI

Informacje, aktualności o Szwajcarsko-Polskim Programie Współpracy <http://www.programszwajcarski.gov.pl/>

Biuro Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy w Warszawie <http://www.swiss-contribution.admin.ch/poland/pl/Home>

Bezgraniczne bezpieczeństwo

Zgodnie z zawartym 29 czerwca 2012 r. porozumieniem finansowym w Komendzie Głównej Policji rozpoczęto realizację projektu *Modernizacja Krajowego Systemu Informatycznego*, finansowanego ze środków Unii Europejskiej, w ramach Funduszu Granic Zewnętrznych – Program Roczny 2011.

Całkowita wartość projektu wynosi 24 776 988,00 zł, w tym: finansowanie z FGZ – 18 582 741,00; współfinansowanie – 6 194 247,00 zł.

Fundusz Granic Zewnętrznych został ustanowiony decyzją Parlamentu Europejskiego i Rady nr 2007/574/WE, ustanawiając Fundusz Granic Zewnętrznych na lata 2007–2013 jako część programu ogólnego *Solidarność i zarządzanie przepływami migracyjnymi*. Stanowi on pomoc finansową dla państw członkowskich, wdrażających dorobek Schengen dotyczący granic zewnętrznych oraz spraw wizowych i konsularnych.

W ramach projektu planuje się modernizację Krajowego Systemu Informatycznego w zakresie dostosowania go do wymagań nałożonych przez KE związanych z wdrożeniem do produkcyjnego uruchomienia systemu SIS II. Jest to wypełnienie zobowiązań międzynarodowych Polski, wynikających z członkostwa w UE. SIS II przygotowany będzie do przetwarzania obok

danych tekstowych również innych danych, np. biometrycznych (fotografii i odcisków palców). W SIS II wprowadzone zostaną również nowe kategorie przedmiotów i dokumentów gromadzonych w systemie oraz dodana zostanie możliwość tworzenia logicznych powiązań między obiektami zamieszczonymi w nim, np. poszukiwanym przedmiotem i przestępcą. Zakres projektu obejmuje rozbudowę istniejącej infrastruktury, wykonanie prac programistycznych oraz rekonfiguracyjnych, przeprowadzenie testów. Projekt obejmuje m.in. zakup: serwerów, macierzy, bibliotek, urządzeń sieciowych, switchy FC, czytników linii papilarnych oraz stacji dostępowych niezbędnych do modernizacji KSI.

Zrealizowanie projektu nie tylko umożliwi uprawnionym podmiotom korzystanie z KSI, a tym samym wzmocni działania podejmowane przez te służby, np. działania kontrolne, ale także, zgodnie z zapisami *Programu Wieloletniego FGZ*, powinno zapewnić udział w SIS II, Systemie Informacyjnym Schengen nowej generacji, *który zakłada wprowadzenie nowych, innowacyjnych elementów, takich jak użycie danych biometrycznych (fotografii i odcisków palców) czy tzw. łączność wpisów – co zwiększy możliwości i niezawodność wcześniejszej wersji Systemu Informacyjnego Schengen. Wprowadzenie Systemu Informacji Wizowej ma uprościć przetwarzanie aplikacji wizowych i kontrolę na granicy zewnętrznej UE, zapobiegając zjawisku visa-shopping, a także usprawniając wymianę informacji między państwami członkowskimi dotyczącej złożonych wniosków wizowych.*

Odpowiednie organy państw członkowskich uzyskają pełny dostęp do wizowych wniosków o prawo wjazdu na terytorium strefy Schengen. ■
oprac. Wydział Funduszy Pomocowych Biura Finansów Komendy Głównej Policji



Fundusz Granic
Zewnętrznych

„Orgie samochodowe”

W latach 20. ubiegłego wieku motoryzacyjnie dopiero raczkowaliśmy, ale już wtedy zwolenników koni w transporcie i komunikacji ubywało z dnia na dzień. Silnik spalinowy skutecznie wypierał czterokopytne na prowincję. A rodowodowe „angliki” czy „araby” angażowano już tylko w wojsku i policji oraz do uświetniania różnych ceremonii.

Jednak konie zaprzężone do furmanek długo jeszcze zagrażały automobilistom. Adam Tuszyński w swojej książce „Nauka kierowania samochodem”, radził: *Nigdy nie dowierzać koniom! Pozornie spokojny i obojętny koń potrafi zestrzechać się w ostatniej chwili i skręcić – zawsze w stronę samochodu. Kierowca widząc nadjeżdżający pojazd konny winien z daleka obserwować zachowanie się konia. Dopóki nie ma on nastawionych uszu – jest nadzieja, że uda się przejechać bez komplikacji.*

UWAGA NA „NASTAWIONE” USZY

Trudno powiedzieć, czy dwa perszerony ciągnące 13 października 1926 r. ul. Piotrkowską w Łodzi dużą platformę, wyładowaną skrzyniami szkła butelkowego, miały nastawione uszy. *Motorowy* wozu tramwajowego nr 4 nie był w stanie z daleka tego zauważyć. Kiedy więc woźnica, chcąc wjechać w bramę domu pod nr. 20, gdzie mieścił się skład win M. Feliksa, niespodziewanie zatoczył łuk i częściowo wjechał platformą na torowisko, nadjeżdżający z tyłu tramwaj nie zdążył wyhamować i z całym impetem uderzył w konny pojazd.

Skutki zderzenia były fatalne – pisał łódzki dziennik „Republika”. – Woźnica platformy, Urban Józef, siłą zderzenia wyrzucony został z kozła na ziemię i doznał ogólnego silnego potłuczenia nóg i pleców, rozpedzony zaś tramwaj pchał przed sobą ciężką platformę, wlokąc upadłe konie niemal do zbiegu Piotrkowskiej

i Południowej. Również i wóz motorowy ucierpiał silnie, gdyż moc zderzenia wygięła zupełnie przednią ścianę pomostu tramwajowego, wyrzuwając z osady drążki mosiężne oraz tłukąc przednie szyby.

Na szczęście ani *motorowy*, ani żaden z pasażerów nie ucierpiał w tym wypadku, a po kilkunastominutowym postoju, w czasie którego policja spisała na miejscu protokół, feralna „4”, jak również nagromadzone za nią w międzyczasie inne tramwaje ruszyły w dalszą drogę w stronę placu Wolności.

Wypadek jak wypadek. Ale proszę zwrócić uwagę, jak szybko został zneutralizowany przez ówczesne służby municypalne. Ciekawe,

jakież to wówczas obowiązywały procedury? Dziś skutki podobnego zdarzenia likwidowano by pewnie kilka godzin.

PŁONNE NADZIEJE

Bez żalu więc żegnano konie w miastach. Nie tylko ze względu na ich nerwowość w ruchu drogowym i skłonność do powodowania kolizji (m.in. częste poślizgi na mokrych jezdniach), ale również za hałas powodowany podkutymi kopytami oraz – a może przede wszystkim – za zanieczyszczanie ulic „finalnym produktem” układu trawiennego.

Entuzjaści motoryzacji mieli nadzieję, że automobile będą nie tylko bezpieczniejsze



na ulicach, ale i bardziej przyjazne dla środowiska – dzięki gumowym oponom na kołach będzie ciszej w mieście, no i z nawierzchni ulic zniknie wreszcie wszechobecny widok końskiego nawozu oraz drażniący zapach moczu.

Nawozu rzeczywiście zaczęło stopniowo ubywać, ale z wypadkami i kolizjami (choć tego pojęcia jeszcze nie używano) sytuacja nie uległa poprawie. W miarę przybywania pojazdów silnikowych wzrastała liczba zdarzeń na ulicach i drogach. Na szczęście ten przyrost był u nas tak znikomy (głównie z przyczyn ekonomicznych), że wypadki drogowe nie stanowiły jeszcze większego problemu. Przyjmowano je początkowo bardziej w kategoriach sensacji niż groźnego zjawiska społecznego. Opisywano szczegółowo w prasie okoliczności zdarzenia, nie przejmując się zupełnie takimi drobiazgami, jak ochrona danych osobowych. Wtedy nikomu podobne pomysły nie przychodziły do głowy.

Poważniejsze wypadki samochodowe – jak podaje Stanisław Milewski w swej książce „Ciemne strony międzywojnia” – zaczęto odnotowywać w Warszawie dopiero pod koniec pierwszej dekady XIX w. A jeden z pierwszych śmiertelnych (o ile nie pierwszy) wydarzył się w 1914 r. Prowadzący z nadmierną prędkością swój automobil Piotr Kołodziejczyk, właściciel fabryki „Union”, zderzył się z innym samochodem na skrzyżowaniu Pięknej i Mokotowskiej. Uderzenie musiało być silne, skoro samochód wyrzucił się, a kierujący nim Kołodziejczyk i pasażerka Wanda Nidecka, autorka książek dla młodzieży, ponieśli śmierć.

Wypadki komunikacyjne powodowane przez kierujących pojazdami silnikowymi (samochodami i motocyklami) zaczęły w Polsce przybierać na sile po roku 1920. Nie były to jeszcze liczby zastraszające (zwłaszcza patrząc na nie z dzisiejszej perspektywy), ale prasa codzienna już biła na alarm, opisując zachowanie szoferów na ulicach. Niektóre dzienniki wprowadziły nawet na swych łamach stałe rubryki zatytułowane „Orgie samochodowe”, informując w nich nie tylko o wypadkach śmiertelnych, ale i drobnych stłuczkach. A jeśli za kierowcą trafił się przedstawiciel ówczesnej high society, mógł mieć pewność, że następnego dnia przeczyta o sobie na pierwszej stronie np. „Kuriera Warszawskiego”. Tak jak znany adwokat warszawski Antoni Szymanowski, *zapalony automobilista, który 11 października 1926 r. wybrał się do Pultuska na próbę polskich rekordów samochodowych. W pobliżu Różana, w czasie jazdy z szybkością 90 km. pętki opony przy obu przednich kołach. Zahamowana gwałtownie maszyna wyrzuciła się*



do góry kołami. Siła rozpędu wyrzuciła z auta adw. Szymanowskiego wraz z trojgiem pasażerów. Adw. Szymanowski wyszedł bez szwanku, pozostali zaś jadący ulegli, na szczęście, lekkim obrażeniom.

Opatrzność chyba nad nimi czuwała albo wskazania licznika prędkości były mocno nieprecyzyjne. *Tylko cudem ocalał gen. Bernhard-Bukacki podczas katastrofy samochodowej – donosiła z Wilna Polska Agencja Telegraficzna 2 lipca 1927 r. Z lakonicznej notatki na pierwszej stronie łódzkiej „Republiki” wynika, że auto, którym jechał ówczesny inspektor armii, uległo wypadkowi. Samochód został rozbity w drzazgi. General Bukacki po prostu cudem ocalał.* I tyle. Z notki nie dowiemy się, jakiej marki był ten samochód. Takie szczegóły wówczas pomijano.

REGULACJE NA DROGACH CZAS ZACZAĆ

W drugiej połowie lat 20., w związku z ciągłym pogarszaniem się stanu bezpieczeństwa na polskich drogach, zaczęto głośno mówić o konieczności powołania stałego organu nadzorczego, który zająłby się „dyscypliną dro-

gową”. Do jego zadań należałoby piecza nad utrzymaniem prawidłowej jazdy, przyzwyczajenia powożących do ścisłego przestrzegania przepisów ruchu i wyrobienia wśród nich świadomości, że z dobrodziejstwa drogi bitej mają prawo korzystać w równym stopniu wszystkie pojazdy, a także i ludność piesza – pisał na łamach tygodnika „Na Posterunku” nadkom. Marian Sobota, komendant PP woj. warszawskiego, jeden z prekursorów utworzenia w Policji Państwowej wyspecjalizowanych wydziałów drogówki. – Poczucie tej „dyscypliny drogi” jest na naszych szosach niestety niskie. W Warszawie, mieście, które posiada specjalne oddziały policyjne, czuwające nad regulacją ruchu, jest on ujęty w pewne karby. Natomiast przy wyjeździe poza granice miasta sytuacja zmienia się całkowicie.

Tam długo jeszcze królowały furmanki, a powożący nimi woźnice za nic mieli wszelkie przepisy i regulacje drogowe. Policjantów było tak niewiele, że anarchia na drogach była powszechna. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”

Zmiany w pdoz

Od 8 sierpnia 2012 r. obowiązuje nowe zarządzenie dotyczące wykonywania zadań związanych z pobytem osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia w pomieszczeniach do tego przeznaczonych.

Wprowadzone rozwiązania obejmują przede wszystkim nową organizację nadzoru, uzupełnione obowiązki policjanta wyznaczonego przez kierownika jednostki organizacyjnej Policji do pełnienia służby w pomieszczeniu, dyżurnego zmiany, a także pracownika wykonującego zadania związane z funkcjonowaniem pomieszczenia oraz zmienione kwestie związane z dokumentacją służbową.

ORGANIZACJA SŁUŻBY

Zgodnie z zarządzeniem kierownik jednostki organizuje służbę w taki sposób, aby w pomieszczeniu pełnił ją co najmniej jeden policjant. Kierownik jednostki lub wyznaczony przez niego policjant może też, jeśli uzna to za konieczne dla prawidłowego funkcjonowania pomieszczenia, skierować dodatkowych policjantów do służby w tym miejscu. W przypadku, gdy pomieszczenie dzieli się na oddziały, kierownik jednostki organizuje służbę w taki sposób, aby na każdym oddziale pełnił ją co najmniej jeden policjant. Jeżeli w skład pomieszczenia wchodzi więcej niż jeden oddział, dodatkowo służbę pełni dyżurny zmiany.

Kierownik jednostki lub wyznaczony przez niego policjant albo dyżurny jednostki sprawuje nadzór nad pełnieniem służby w pomieszczeniu.

OBOWIĄZKI PRACOWNIKÓW WSPOMAGAJĄCYCH

W niewielkim stopniu zmodyfikowano obowiązki pracowników, którzy są kierowani przez kierownika jednostki do pracy w pomieszczeniach i mają wspomagać policjantów w wykonywaniu przez nich zadań. Należy do nich m.in:

- 1) prowadzenie magazynu rzeczy przekazanych do depozytu;
- 2) obsługa urządzeń monitorujących, z wyjątkiem służących do obserwowania i rejestrowania obrazu – w przypadku, gdy pomieszczenie zostało wyposażone w takie urządzenia;
- 3) przegląd wyposażenia pomieszczenia oraz poprawności działania znajdujących się w nim urządzeń, w tym urządzeń wpływających na poziom bezpieczeństwa osób przebywających w pomieszczeniu, z wyjątkiem sytuacji, gdy w pomieszczeniu przebywa osoba skazana, tymczasowo aresztowana, zatrzymana lub doprowadzona w celu wytrzeźwienia (wtedy taki przegląd może wykonywać wyłącznie policjant);

4) zgłaszanie nieprawidłowości dotyczących funkcjonowania pomieszczenia policjantowi pełniącemu w nim służbę, dyżurnemu jednostki lub bezpośredniemu przełożonemu;

5) wykonywanie innych zadań zleconych przez kierownika jednostki lub wyznaczonego przez niego policjanta.

DOKUMENTACJA SŁUŻBOWA

Zmniejszono zakres wymaganej dokumentacji służbowej. Zarządzenie wskazuje dwie kategorie obowiązkowych dokumentów:

1) dokumenty wymagane do przyjęcia lub zwolnienia z pomieszczenia osoby zatrzymanej lub doprowadzonej w celu wytrzeźwienia, dokumenty wymagane do przekazania lub wydania osoby zatrzymanej oraz dokumentacja medyczna – prowadzone i przechowywane odrębnie dla każdej z osób;

2) książka przebiegu służby, którą prowadzi policjant pełniący służbę w pomieszczeniu, a w przypadku gdy pomieszczenie dzieli się na oddziały, również dyżurny zmiany.

W książce odnotowuje się przebieg służby, wydarzenia w jej trakcie, a także takie informacje, jak:

- 1) rozpoczęcie i zakończenie służby;
- 2) przyjęcie osoby do pomieszczenia, w tym również w ramach przerwy w konwoju albo doprowadzeniu;
- 3) wydanie, przekazanie lub zwolnienie osoby z pomieszczenia;
- 4) zdarzenie w pomieszczeniu z udziałem osoby w nim umieszczonej, skutkujące śmiercią, ucieczką lub zamachem w celu uwolnienia tej osoby albo zamachem na życie lub zdrowie człowieka, skutkującym jego hospitalizacją, zwane „wydarzeniem nadzwyczajnym”;
- 5) przeniesienie osoby do innego pokoju wraz z podaniem przyczyny przeniesienia;
- 6) zadania wykonywane przez pracowników wspomagających.

W sytuacji, gdy w skład pomieszczenia wchodzi więcej niż jeden oddział, książkę przebiegu służby prowadzi się odrębnie dla pomieszczenia i oddziałów.

UPRAWNIENIA I OBOWIĄZKI

Tak jak według dotychczasowych przepisów, do pomieszczenia nie wolno wносить przedmiotów, których użycie może stanowić zagrożenie dla życia lub zdrowia człowieka. W związku z tym policjanci oraz pracownicy wykonujący w pomieszczeniu swoje zadania zobowiązani są pozostawić poza nim tego typu przedmioty, a także odpowiednio zabezpieczoną broń, legitymację służbową, znak identyfikacji indywidualnej i telefon komórkowy.

Nowe zarządzenie przewiduje jednak, że powyższych wymagań nie stosuje się wobec policjantów oraz innych funkcjonariuszy organów ścigania wchodzących do pomieszczenia w celu przyjęcia, przekazania lub wydania osoby zatrzymanej, doprowadzonej w celu wytrzeźwienia lub konwojowanej.

Do nowych obowiązków dyżurnego należy:

- 1) zapoznanie umieszczonej w pomieszczeniu osoby

zatrzymanej z przysługującymi jej z tytułu zatrzymania uprawnieniami wynikającymi z kodeksu postępowania karnego lub innych ustaw, niezwłocznie po ustaniu przyczyny odstąpienia od realizacji tego obowiązku oraz przedłożenie jej protokołu zatrzymania osoby lub jego kopii w celu potwierdzenia faktu zapoznania się z tymi uprawnieniami przez złożenie podpisu;

2) odmowa przyjęcia, przekazania, wydania lub zwolnienia osoby zatrzymanej w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości w dokumentacji stanowiącej podstawę przyjęcia, przekazania, wydania lub zwolnienia tej osoby, oraz odnotowanie tych czynności w książce przebiegu służby.

Rozdzielono także procedurę działania w wypadku śmierci albo ucieczki osoby przyjętej. W sytuacji śmierci kierownik jednostki lub wyznaczony przez niego policjant albo dyżurny jednostki uzgadnia z prokuratorem prowadzącym postępowanie w sprawie śmierci tej osoby sposób postępowania z jej depozytem.

Natomiast jeżeli doszło do ucieczki, policjant pełniący służbę w pomieszczeniu, a w przypadku gdy pomieszczenie dzieli się na oddziały – dyżurny zmiany, uzgadnia z kierownikiem jednostki (lub wyznaczonym przez niego policjantem albo dyżurnym jednostki) tryb postępowania z pozostawionym w pomieszczeniu depozytem.

WEJŚCIE W ŻYCIE I ZMIANY W NADZORZE

Zarządzenie weszło w życie 8 sierpnia 2012 r., wyjątek stanowi przepis dotyczący koordynacji i nadzoru nad realizacją zadań w zakresie organizacji i pełnienia służby w pdoz. Zgodnie z dotychczasowymi przepisami zajmowały się tym komórki organizacyjne komend wojewódzkich (stołecznej) Policji właściwe do spraw prewencji. Taki stan będzie obowiązywał do 31 grudnia 2012 r. Od 1 stycznia 2013 r. przejmą to komórki organizacyjne właściwe do spraw konwojowych. ■

AWZ

Zarządzenie nr 130 Komendanta Głównego Policji z 7 sierpnia 2012 r. w sprawie metod i form wykonywania zadań w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia, Dz. Urz. KGP z 2012 r., poz. 42

Inne zmiany w prawie:

24 lipca 2012 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 14 czerwca 2012 r., zmieniające rozporządzenie w sprawie postępowania w sprawach oświadczeń o stanie majątkowym policjantów oraz trybu publikowania oświadczeń o stanie majątkowym osób pełniących funkcje organów Policji, Dz.U. z 2012 r., poz. 774. Nowe brzmienie nadało oświadczeniu o stanie majątkowym policjanta.

2 sierpnia 2012 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 20 lipca 2012 r.,

zmieniające rozporządzenie w sprawie wzoru zaświadczenia, wzoru legitymacji weterana-funkcjonariusza albo weterana poszkodowanego-funkcjonariusza, Dz.U. z 2012 r., poz. 875.

3 sierpnia 2012 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 17 lipca 2012 r., zmieniające rozporządzenie w sprawie dokumentu potwierdzającego uprawnienia przysługujące weteranom poszkodowanym-funkcjonariuszom, Dz.U. z 2012 r., poz. 884.

15 sierpnia 2012 r. weszła w życie ustawa z 2 kwietnia 2009 r. o obywatelstwie polskim, Dz.U. z 2012 r., poz. 161. Ustawa określa zasady, warunki oraz tryb nabywania i utraty obywatelstwa polskiego, potwierdzania jego posiadania lub utraty, a także właściwość organów w tych sprawach.

21 sierpnia 2012 r. weszło w życie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 26 lipca 2012 r., zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowych warunków odbywania szkoleń zawodowych oraz doskonalenia zawodowego w Policji, Dz.U. z 2012 r., poz. 899.

SPORT Rozmaitości

Złoto za sztangę

Na IV Europejskich Igrzyskach Policji i Straży Pożarnych, które odbywały się w dniach 8–15 lipca na hiszpańskiej Teneryfie, polski policjant Andrzej Kocyła zdobył złoty medal w wyciskaniu sztangi leżąc. Polak wygrał swoją kategorię do 100 kg, a ciężarem 220 kg rozgromił rywali, uzyskując najlepszy wynik mistrzostw wszystkich kategorii. Sierż. sztab. Andrzej Kocyła służy w Wydziale Konwojowym KWP we Wrocławiu.

Sportowe zapowiedzi

Wakacje się skończyły i resortowe zawody znów ruszają pełną parą. We wrześniu planowane są następujące rywalizacje z kalendarza imprez centralnych, objętych honorowym patronatem komendanta głównego Policji:

- Międzynarodowe Mistrzostwa MTB Policjantów, których koordynacją zajmuje się WRD KWP we Wrocławiu;
- Ogólnopolskie Zawody Policji w Piłce Nożnej Halowej, KPP w Legnicy;
- Mistrzostwa Policji w Półmaratonie w ramach Międzynarodowego Półmaratonu Philipsa, SP w Pile;
- Mistrzostwa Policji w Wędkarstwie Sławkowym, KWP w Gdańsku;
- Międzynarodowy Turniej Drużyn Policji Konnej, KMP w Częstochowie;
- Mistrzostwa Policji w Biegu Przełajowym im. sierż. Grzegorza Załogi, KWP w Katowicach.

P. Ost.



Podczas operacji HAT TRICK 2012 Katarzyna Straszewska pracowała w PCD w Legionowie

Podczas EURO 2012 w Policijnym Centrum Dowodzenia w Legionowie pracowało na zmiany prawie 300 osób z całej Polski. Wśród nich spotkałem czołową policyjną triathlonistkę – Katarzynę Straszewską z Komisariatu Policji w Luboniu.

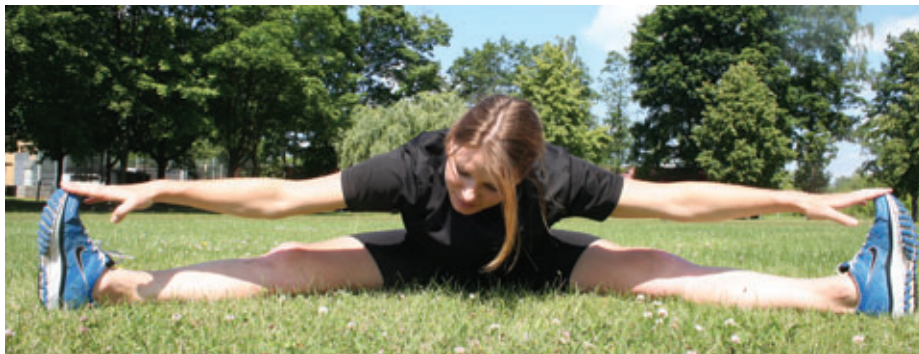
Na dwumiesięczne oddelegowanie przyjechała z rowerem.

– Nie mogłam sobie pozwolić na przerwę w treningach – mówi policjantka. – W Centrum Szkolenia Policji znajduje się pływalnia, jest również dużo przestrzeni, jest gdzie pobiegać, warunki idealne do uprawiania triathlonu – uśmiecha się.

Każdą wolną chwilę sportsmenka wykorzystywała, szlifując formę. W trakcie EURO zdążyła nawet wystartować w dwóch imprezach rangi mistrzowskiej, w tym w policyjnym triathlonie w Środzie Wielkopolskiej, gdzie odebrała puchar dla najlepszej polskiej policjantki. Pokonała ją tylko reprezentantka Ukrainy.

ZACZĘŁO SIĘ OD ROWERU

– Rodzice nie byli zawodowymi sportowcami, ale uwielbiali się ruszać – wspomina Katarzyna Straszewska. – Robili to dla siebie, dla zdrowia, mnie też zarazili. Pamiętam, gdy dostałam od nich rower, to codziennie jeździliśmy na wycieczki. W trakcie roku szkolnego mieliśmy zajęcia z pływania,



Ze szlifem po zwycięstwo



2 razy w tygodniu, i tak przez całą podstawówkę, a nie była to szkoła sportowa. Uprawiałam też inne dyscypliny – ćwiczyłam karate, jeździłam na nartach, grałam w tenisa. Pewnego dnia pod namową taty wzięłam udział w zawodach. Wtedy po raz pierwszy przebiegłam 5 km. Cała konkurencja składała się z pływania, biegu i strzelania z broni śrutowej. Spodobało mi się. Na następnych zawodach zainteresowali się moim występem przedstawiciele klubów sportowych. Miałam wtedy 14 lat.

POTRÓJNY TRENING

Triathlon to ciężka konkurencja, w swoim koronnym dystansie, nie bez kozery, nazwana IRONMAN-em. Katarzyna Straszewska startowała głównie na dystansach sprinterskich (750 m pływanie, 20 km jazda rowerem i 5 km bieg).

Swoją przygodę z triathlonem zaczęła w ósmej klasie szkoły podstawowej. Trafiła do sekcji triathlonowej Towarzystwa Sportowego „Olimpia” w Poznaniu. Z karate, tenisa i nart musiała zrezygnować.

Skoncentrowała się na triathlonie. Trening na pływalni zaczynał się o 6.30. Do pokonania było 3–4 km. Potem do szkoły. Po lekcjach trening biegowy lub rowerowy albo dzień wolny.

– Bardzo ważny był trening zakładowy – wyjaśnia triathlonistka. – Po jeździe rowerem trzeba szybko się przebrać i od razu rozpocząć bieg. Połączenie trzech różnych dyscyplin jest bardzo trudne. W każdej jest inna specyfika ruchu, inne partie mięśni wykorzystywane są do jazdy rowerem, inne do biegania. Trening musi być bardzo zbilansowany, bo im więcej jeździ się rowerem, tym gorzej się biega.

PRZEZ SPORT DO POLICJI

Katarzyna Straszewska trenowała w TS „Olimpia”, które należało do pionu gwardyjskiego. Wiele jej klubowych kolegów było policjantami, trener też. Niejako z marszu wstąpiła w niebieskie szereg.

Wcześniej sportsmenka zajmowała się trenerką, była instruktorem sportu w swoim klubie, zrobiła licencjat na poznańskiej AWF,

a nawet... była stewardesą, przez prawie rok mieszkając w Szwecji.

Od ponad trzech lat pracuje w KP w Luboniu, początkowo w zespole patrolowo-interwencyjnym, a obecnie w zespole dzielnicowych. Jej kwalifikacje, także te językowe, doceniono na rozmowie kwalifikacyjnej przy doborze obsady Policijnego Centrum Dowodzenia. W czasie operacji HAT TRICK 2012 policjantka z Lubonia pracowała w zespole dedykowanym zagranicznym oficerom łącznikowym.

RODZINNE WSPARCIE

Teraz triathlonistka jest na IV roku informatyki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Łączy służbę, naukę i trening.

– Mam duże wsparcie ze strony rodziny – mówi. – Mąż jest byłym triathlonistą, brat również, a rodzice bardzo chętnie kibicują mi na zawodach.

Katarzyna Straszewska nie trenuje już zawodowo, ale cały czas dba o formę i widać to na zawodach, w których bierze udział. W swojej karierze ma zwycięstwa w mistrzostwach Polski, mistrzostwach Holandii,

pucharze Polski. Teraz startuje w zawodach międzyuczelnianych oraz resortowych służb mundurowych. Rokrocznie można ją spotkać na maratonie pływackim w Kiekrzu (w tym roku 7 lipca zajęła 2. miejsce w klasyfikacji kobiet), na półmaratonie w Pile, w biegu na 10 km w Górze, na mistrzostwach Policji w przełajach w Hutkach-Kankach i wielu innych imprezach. W ub.r. startowała np. w Mistrzostwach w Pentathlonie Militarym.

– Na pierwsze zgrupowanie przed zawodami pojechałam z nogą w gipsie, miałam złamany palec – kręci głową policjantka. – Uczyliśmy się biegu na orientację. Wszyscy biegali, a ja skakałam o kulach. Ostatecznie na mistrzostwach razem z koleżankami z drużyny zdobyłyśmy trzecie miejsce.

PRZEZWYCIĘŻAĆ SŁABOŚCI

Pani Kasia nawet do pracy stara się dojeżdżać rowerem, a ma do pokonania 20 km w jedną stronę.

Jak na triathlonistkę przystało, jest wytrzymała, a trudności są dla niej wyzwaniem.

– Najgorszy jest taki start, kiedy już na początku wiesz, że coś jest nie tak, że

coś cię boli – mówi policyjna medalistka. – Nie poddajesz się jednak i jedziesz dalej. Startowałam kiedyś w międzyuczelnianych mistrzostwach Polski w kolarstwie górskim. Trasa była bardzo ciężka, a ja już na początku wbiłam sobie w kostkę tarczę przekładni. Było mało przyjemnie, ale ukończyłam wyścig. Podczas zawodów trzeba skupić się na trasie i technice, i przezwyciężać słabości. Nigdy nie zapomnę też triathlonu w Ostrowie Wielkopolskim, kiedy w naszą grupkę wjechali kolarze jadący z naprzeciwka po pętli. Na rowerze szosowym, jak jest wypadek, to dostaje się tzw. szlif – rany nie są zbyt groźne, ale zajmują dużo miejsca i bardzo boją. Z takim „szlifem” dojechałam do strefy zmian, a czekał mnie jeszcze bieg. Było ciężko, zmagalam się sama ze sobą, ale dookończyłam zawody, co więcej – wygrałam je. Z mety zabrała mnie do szpitala karetka – badania, szczypania, opatrywanie ran, ale było warto! ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor



Spotkania w wąskim gronie

Policjanci często uczestniczą w spotkaniach w wąskim gronie. O ile na terenie macierzystej jednostki reguły obowiązujące podczas takich spotkań w dużej mierze wyznacza regulamin i zwyczaj, który ukształtował się w danej komendzie czy komisariacie – to w przypadku spotkań, w których uczestniczą przedstawiciele urzędów, organizacji czy innych służb, powinniśmy przestrzegać kilku zasad.

Spotkania w wąskim gronie czasami traktuje się jako mniej oficjalne. Nic bardziej mylnego, bo właśnie takie spotkania pozwalają uczestnikom na bardziej dokładne poznanie się.

Podczas spotkania w wąskim gronie to gospodarz proponuje sposób procedowania, wskazuje miejsce przy stole, proponuje napoje czy przekąski. Goście powinni dostosować się do zaproponowanych reguł.

POWITANIE

W gronie do 10 osób witamy się z każdym oddzielnie przez podanie ręki. Należy pamiętać, że jeżeli spotkanie odbywa się w gabinecie, najpierw witamy się z gospodarzem spotkania, następnie z kolejnymi uczestnikami według hierarchii służbowej. Na przykład: jeżeli spotkanie odbywa się w gabinecie wicestarosty powiatu, a na spotkaniu jest obecny starosta – to najpierw witamy się z wicestarostą (gospodarzem spotkania i gabinetu), później ze starostą i pozostałymi osobami zgodnie z hierarchią. Jeżeli natomiast spotkanie w wąskim gronie odbywa się w sali konferencyjnej, podczas powitania obowiązuje hierarchia służbowa i zasady precedencji.

Natomiast podczas spotkań w bardzo szerokim gronie obowiązuje zasada: najpierw witamy się z gospodarzem, bądź gospodarzami spotkania, którzy zwykle czekają na gości przy wejściu. Następnie witamy się z uczestnikami spotkania kolejno, bez względu na ich status.

SPÓŹNIENIA

Kolejna sprawa dotyczy spóźnień na rozpoczęte już spotkanie w gronie kilku lub wielu osób. Jak się w takiej sytuacji zachować? Zależy od rangi i roli, jaka jest nam wyznaczona. Kiedy jesteśmy jednym z wielu uczestników spotkania – wchodzimy na salę, nie tłumacząc swego spóźnienia, wystarczy skinienie głową. Będąc osobą zaproszoną na spotkanie z tytułu funkcji, podchodzimy do przewodniczącego zebrania czy osoby najważniejszej na spotkaniu i krótko „na ucho” informujemy o przyczynie spóźnienia, przepraszamy i prosimy o wyznaczenie miejsca. W przypadku, gdy to my jesteśmy osobą kluczową na zebraniu, wchodząc na salę przepraszamy wszystkich uczestników spotkania i w krótkich słowach podajemy przyczynę spóźnienia.

DYSKUSJA

Następna sprawa to zabieranie głosu w dyskusji. Zawsze zgłaszamy chęć wypowiedzenia się w dyskusji i czekamy na oddanie nam głosu przez prowadzącego spotkanie. Jeśli prowadzący dyskusję nie dostrzeże naszego zgłoszenia, podajemy mu karteczkę z prośbą o udzielenie głosu. Niekiedy podczas dyskusji nie zgadzamy się z wypowiedzianą opinią. Swoje zdanie wyrażamy w trybie sprostowania lub *ad vocem* – zaraz po zakończeniu wypowiedzi poprzednika. Podczas jej trwania jedynym dozwolonym sposobem zachowania, przez który możemy wyrazić dezaprobatę, jest mimika. Żaden inny sposób nie jest dozwolony.

Przekazywanie wiadomości innemu uczestnikowi spotkania – to kolejne zagadnienie, o które pytają mnie policjanci. Zasada jest następująca: jeżeli chcemy przekazać informację innemu uczestnikowi spotkania – podajemy mu karteczkę za pośrednictwem sąsiadów. Nie wysyłamy SMS-ów, nie podchodzimy. Inaczej rzecz się ma, kiedy o sprawie, która może mieć wpływ na przebieg spotkania, chcemy poinformować osobę je prowadzącą. Wtedy podchodzimy do niej i przekazujemy informację „na ucho” lub podajemy karteczkę.

MARYNARKI, KRAWATY

Na zakończenie słów kilka o kwestiach technicznych, dotyczących temperatury w pomieszczeniu, w którym odbywa się spotkanie. W pomieszczeniach klimatyzowanych zdarza się, że temperatura jest zbyt niska. Wolno nam zgłosić na forum uwagę techniczną, pytając pozostałych uczestników spotkania i gospodarza o możliwość zmiany temperatury. Z kolei w pomieszczeniach, które nie mają klimatyzacji, zdarza się, że jest zbyt gorąco. Pojawia się wątpliwość co do zdejmowania marynarki munduru. Zasada jest następująca: na dużych zebraniach dostosowujemy się do sposobu zachowania się osób zajmujących miejsce w prezydium. Jeżeli przewodniczący zebrania da przyzwolenie, że można poluźnić krawaty czy zdjąć marynarki – możemy to zrobić. Jeżeli nie ma takiego sygnału – pozostajemy w marynarkach. W przypadku spotkań w mniejszym gronie zarówno gospodarz, jak i goście mogą zaproponować poluźnienie ubioru. Jeśli zdejmujemy marynarkę, nie ma przeciwwskazań, by powiesić ją na oparciu krzesła. ■

prof. dr hab. MICHAŁ IWASZKIEWICZ

znawca i wykładowca protokołu
dyplomatycznego
i dobrego obyczaju, rektor Wyższej Szkoły
Umiejętności Społecznych w Poznaniu,
sekretarz Wielkopolskiego Korpusu
Konsularnego
i konsul honorowy Republiki Estonii



Kryptonim „Zorro”

Fragment kryminału Mariusza Czubaja

Zanim znowu zabije

19

Kilka minut po dziesiątej wkroczyłem do pubowego ogródka i skierowałem się do stolika zajętego przez czterech mężczyzn. Maciejewski w okularach przeciwsłonecznych siedział rozparty z rękami założonymi za głowę. Żuł gumę i wyglądał jak śmiertelnie znudzony wczasowicz na wieczorku z muzyką etniczną i regionalną kuchnią. Konieczny siedział pochylony nad rozłożonymi na stoliku gazetami, a dwóch nieznanych mi facetów rozprawiało w najlepsze. Ten rudy, żylasty, ubrany był w krótkie spodnie i koszulkę polo. Wydawało się, że za moment pożegna wszystkich, chwyci raketę tenisową i uda się na kort. Jego kumpel z puciołowatą twarzą i sińcami pod oczami wyglądał niewinnie jak niedźwiadek panda. Obaj byli starsi ode mnie.

– O, to pewnie komisarz Heinz. – Żylasty podniósł się z wiklinowego fotela i podał mi rękę. – A ja jestem Chyży.

– Chyży-ryży – dopowiedział puciołowaty i wybąkał jakieś nazwisko.

Chyży-ryży. Sam bym się domyślił.

– Bo my tu – Chyży omiótł dłonią stół – rozmawiamy na ważkie tematy. A pan jak sobie radzi z trupami?

– Słucham?

– Bo wie pan, my należymy do weteranów. Pamiętamy stare czasy. Nie wierzę, że istnieją gliniarze odporni na odór rozkładającego się ciała. I wie pan, ja miałem taki patent, że nosiłem ze sobą paczkę papierosów, chociaż nie palę. Najczęściej carmeny. I gdy wkraczaaliśmy do środka, odrywałem filtry i wkładałem je sobie do nosa.

– Ja miałem inny sposób – wtrącił puciołowaty.

Poczułem się jak na konwencji policjantów. Wspomnień czar.

– Przykładałem sobie do twarzy gazetę, która najbardziej śmierdziała farbą drukarską. Za moich czasów najlepszy był „Przekrój”. No, można było jeszcze zrobić sobie gaziki z octu. Prawie w każdym domu mieli butelkę. Nawet jak się nie znalazło u denata, to jego sąsiedzi używali.

(...) Wróciłem do stolika. Szczęśliwie Chyży i panda zmienili temat. Być może uznali, że nie mają publiczności, przed którą mogliby się popisywać. We trzech, wraz z Koniecznym, przeglądali gazety i komentowali artykuły. Tytuły od lewa do prawa. Wachlarz poglądów na każdy temat. Prasówka emerytów przy porannej kawie. Jedynie Maciejewski siedział zblazowany, wsunął do ust kolejną gumę i zachowywał dystans wobec pozostałych. Zrozumiałem, że podobnie jak gotycka Jolka, także nie przepadał za Chyżym. I dawał mu to odczuć.

– Co to się dzieje – mruknął puciołowaty i zaszeleścił gazetą. – Przedwczoraj pod pałacem złapali jakiegoś faceta z granatem. Podobno miał dosyć demonstracji.

– A tu piszą – Konieczny wskazał palcem obszerny artykuł – że dla odmiany wczoraj ktoś chciał się tam ukrzyżować, ale tłum go po-

wstrzymał. Chciał to zrobić na znak – czytał – odwiecznej męki polskiego narodu i w imię prawdy o katastrofie.

– Ale jaja – puciołowaty nie dawał za wygraną. – Szkoda, że ten z granatem nie rozpieprzył wszystkiego w cholere. Ale mam coś lepszego.

Wyglądał jak pokerzysta, który próbuje przebić rywala i zgnać całą pulę.

– W hipermarketach zaszywają pracownikom kieszenie. Żeby nic nie ukradli. I jest jeszcze o rybaku z Darłowa, który wypił spirytus z kompasu. (...)

– Nie chcę przerywać panu prasówki – popatrzyłem na Chyżego – ale przyszedłem tu, żeby porozmawiać o tym zamordowanym chłopcu. Rozumiem, że wie pan o wszystkim, co się ostatnio zdarzyło.

Zapadło milczenie. Tak jakby wszyscy czekali na tę chwilę. Pomyślałem o aktorach, którzy wygłupiają się za kurtyną, zanim rozpocznie się premierowe przedstawienie. Z pobliskiego kanału niósł się krzyk kaczek, a zza przepierzenia oddzielającego pub od kortów dobiegały odgłosy uderzanych piłek.

– Prowadziłem tę sprawę. – Twarz Chyżego przypominała maskę. – To było sadystyczne zabójstwo. Może nie sama śmierć, ale to, co dzieciaka spotkało przez ten tydzień. Wypróbowałem wszystkie sposoby, by znaleźć skurwiela, który to zrobił. Sprawdzałem każdą pogłoskę, każdy sygnał...

Mówił tak, jakby przeniósł się w czasie. Znowu był policjantem prowadzącym śledztwo. Zrezygnowanym gliną świadomym porażki. Czekalem na ciąg dalszy opowieści. Tymczasem Chyży zadał pytanie.

– Jesteś profilerem, dobrze słyszałem? Specjalistą od tych rozmaitych seryjnych czubów?

Zaczął mi mówić na ty, jakby w ten sposób chciał wykorzystać zawodową solidarność i sprawić, że będę go lepiej rozumiał.

– Dobrze słyszałeś.

– Więc powiem ci, że nie wierzę w takie sztuczki. Dla mnie liczy się to – dotknął czubka nosa.

Słyszałem takie uwagi nieraz i byłem na nie doskonale impregnowany.

– I co odpowiedziały ci intuicja i wieloletnie doświadczenie? – zapytałem.

– Że ten facet, założyłem, że mamy do czynienia z mężczyzną, musiał zrobić coś podobnego już wcześniej. Rozesłałem pytania do wszystkich komend wojewódzkich. Okazało się, że miałem rację. Zygmunt Olczyk nie był jedyny. 8 czerwca 1991 roku zaginął chłopiec z Sosnowca. Jego ciało odnaleziono przy torach kolejowych. Został uduszony paskiem. Przed śmiercią był głodzony. Nazywał się Krzysztof Letni. (...)

– A to? – zapytałem.

– Przy zwłokach znaleźli tę kartkę. Nikt nie miał wątpliwości, że to informacja od zabójcy.

Przyjrzałem się kserokopii. Jedna linijka tekstu. Dwa zdania napisane na maszynie. Witamy w Jurassic Park. W epoce sprzed komputerów.

Zróbcie to. Zanim znowu zabije.

Dwa pierwsze słowa napisane były łącznie. Ktoś oddzielił je od siebie zdecydowanym pociągnięciem długopisu. Drugie zdanie podkreślono dwa razy. Tak jakby autor chciał nadać im większą moc. Jakby podkreślał, że nie żartuje.

– Zanim znowu zabije – powiedział Chyży. – „ZZZ”. Tak zakryptonimowano tę sprawę.

– Niektórzy – wtrącił puciołowaty – nazywali ją „Zorro”.

– Śledztwo przejęła specjalna grupa – ciągnął Chyży. – Stanałem na jej czele. Analizowaliśmy te dwa zdania milion razy. Było dla mnie jasne, że chłopaki z Sosnowca pokpili sprawę. Zlekceważyli informację od zabójcy. Uznali ją za fałszywy ślad. Zacząłem szukać podob-

nych przypadków. Wzięliśmy pod lupę wszystko. Zaginięcia, ucieczki nastoletków z domu, uprowadzenia. I wiesz co?

Domyśliłem się, jaki był ciąg dalszy.

– I nic. – Westchnął. – Ani jednego przypadku więcej.

– Na pewno sprawdzaliście, czy między ofiarami był jakiś związek. Coś, co by je łączyło...

– Zrobiliśmy to na setki sposobów. Bez rezultatu. Chłopców łączyło tylko to, że byli w podobnym wieku, Krzys Letni miał jedenaście lat. Oraz to – Chyży sięgnął do notatek – że zaginęli w weekend. Tyle że chłopak z Warszawy bawił się z kolegami na podwórku, a ten z Sosnowca wracał z próby w domu kultury. Przygotowywali się do jakiegoś występu teatralnego. Był czas, że trasę do Sosnowca pokonywałem z zamkniętymi oczami. Sprawdziłem wszystko. Rodziny się nie znały – zaczął wyliczać na palcach. – Chłopcy nigdy się nie spotkali. Nie byli do siebie podobni, jeden był brunetem, drugi blondynem. Gdyby to działo się dzisiaj, przeczesaliby portale społecznościowe i komputery, ale wtedy nie było takiej możliwości.

Chłopcy nigdy się nie spotkali. Ale obaj spotkali mordercę.

– Zastanawiałeś się, dlaczego morderca poprzestał na dwóch ofiarach?

– Mógł pójść siedzieć za zupełnie inne przestępstwo. Wszystko wskazywało na to, że mamy do czynienia z sadystą. Sprawdzaliśmy osadzonych z takimi skłonnościami. Wiesz, katowanie rodziny, znęcanie się nad zwierzętami. Zero śladów. Mógł rozchorować się albo zdechnąć, czego życzę mu z całego serca. Mógł... – przełknął ślinę – mógł to zrobić kolejny raz, a nasze sito okazało się dziurawe i nie wychwyciliśmy przypadku. Albo zmodyfikował sposób działania... – Spuścił głowę. (...)

– Trwało to do 1998 roku. – Głos Chyżego zadziałał niczym chludnięcie lodowatą wodą w twarz. – Wówczas odszedłem z wydziału zabójstw. Naszą specgrupę rozwiązano znacznie wcześniej. Jestem już na emeryturze i to jest jedyna sprawa, która po tylu latach nie daje mi spokoju. Więc gdy dowiedziałem się, że pojawiły się nowe ślady... – urwał. – „ZZZ” sprawiło, że prawie wylądowałem w wariatkowie.

– Zupełnie jak pewien policjant z komendy stołecznej. Słyszałem, że lubisz wpędzać w kłopoty byłych kolegów. – Sam nie wiem, dlaczego mi się to wyrwało. Może po prostu zapamiętałem opowieść dotyczącej Jolki i nie potrafiłem odpuścić. Maciejewski poruszył się niespokojnie. Zdawało mi się, że żyły na rękach Chyżego nabrzmiały jeszcze bardziej.

– Widzę – powiedział – że zasięgnąłeś języka w mojej sprawie u życzliwych ludzi.

Uśmiechnąłem się.

– Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia.

– Słuchaj, gnoju – Chyży poczerwieniał na twarzy – jeśli wydaje ci się, że możesz bezkarnie wydawać wyroki, to... – szukał właściwych słów. – Kilku chłopaków wyciągnąłem za uszy z prawdziwego gówna. A w tym przypadku, o którym mówisz, uważam, że miałem rację. A ty kim jesteś? – wyciągnął palec w moim kierunku. – Wzorem policjanta o nienaganych manierach? Zgarniasz w komendzie roczną nagrodę fair play? – roześmiał się.

Z pewnością nie byłem wzorem do naśladowania. Daleko mi do ideału. Atmosfera przy stoliku zrobiła się gęsta jak śmietana do tortu. Jak w dobrej szpiegowskiej powieści, gdy przy stole siedzi kilku cynicznych agentów i rozprawiają o okrucinach lojalności, które gdzieś jeszcze pozostały. Byłem zły na siebie. Powinienem trzymać język za zębami. A tak rozmowa przybrała niespodziewany obrót.

– Dobra – mruknąłem. – Punkt dla ciebie. Nikt nie przepada za tymi z wewnętrznego. Ale nic do ciebie nie mam. Czy jest coś jeszcze, co mogłoby być dla nas przydatne? – spojrzałem na Maciejewskiego.

Pierwsze zabójstwo popełniono w Sosnowcu. Na moim terenie. Chciałem dać mu do zrozumienia, że w takiej sytuacji nie odpuszczę sprawy.

– Czasem bywa tak, że po latach różne fakty układają się inaczej, że widzi się je w innym świetle. Może zdarzyło ci się coś takiego?

Czekałem w napięciu. Chyży patrzył na mnie, ale miałem wrażenie, że jego wzrok powędrował gdzieś dalej, w stronę ambasady Hiszpanii albo Łazienek.

– Czy widzę coś w innym świetle? – powtórzył moje pytanie. – Ja staram się, Heinz, nic nie widzieć, rozumiesz? Chciałbym, by te wspomnienia się zatarły. Dziś możesz usunąć laserem tatuaż, ale takich rzeczy – stuknął się w skroń – nie możesz. Weź to – wyciągnął w moją stronę kserokopię. – Zrobiłem tę odbitkę dla ciebie.

Była to kartka z listem od mordercy.

– Oby ci się przydała. A gdy już go złapiesz...

Przymknąłem oczy i zacisnąłem usta. Chyży zrozumiał mój gest. Wstał i w milczeniu rzucił dziesięciozłotowy banknot na stół. Bez słowa podał nam rękę i wyszedł. Puciołowaty zwinął gazety w rulon i uderzył nimi w pustą dłoń, zupełnie jakby wypróbowywał policyjną pałkę. Podniósł się z krzesła. Konieczny i Maciejewski uczynili to samo. Nie chciałem z nimi rozmawiać. Potrzebowałem jeszcze jednej kawy i spokoju, by przemyśleć to, co usłyszałem.

– Rozumiem – aspirant zdjął okulary – że wchodzisz do gry?

– Dobrze rozumiesz. Sam widzisz, że te dwa zabójstwa się ze sobą łączą. Zobaczę, co uda mi się znaleźć na moim terenie. Będziesz informowany o wszystkim, co się dzieje. W takich sprawach gram czysto. Znasz mnie.

– Znam. I dlatego mam pewne obawy.

Zostałem sam. (...)

Zadzwonił telefon. Popatrzyłem na wyświetlacz i natychmiast odebrałem. Nadciągały wieści ze Śląska.

– Hipis, wracaj szybko do Katowic – usłyszałem rozgorączkowany głos Kuleszy.

Zmarszczyłem brwi.

– Co się stało?

Spodziewałem się najgorszego. Inkwizytor zaatakował kolejny raz.

– Twoje mieszkanie... Ktoś podpalił twoje mieszkanie.

Mariusz Czubał: *Zanim znowu zabiję*. Copyright © by Wydawnictwo W. A. B., Warszawa 2012, s. 288

Skróty pochodzą od redakcji.

W trzecim już kryminale o katowickim profilerze Rudolfie Heinzu pojawiają się nierozwiązane zagadki z przeszłości komisarza: odwiedza go dawno niewidziany ojciec, a ze szpitala psychiatrycznego ucieka szaleniec, który kiedyś o mało nie pozbawił Heinza życia i teraz chce naprawić ten błąd. Tymczasem śląski policjant znów przyjeżdża do Warszawy, by, na prośbę ojca – trenera piłkarskiego, spróbować wyjaśnić przyczynę tajemniczego samobójstwa jednego z piłkarzy reprezentacji.

Na naszych łamach prezentowaliśmy już poprzednie powieści kryminalne Mariusza Czubała: dwie z komisarzem Heinzem (21: 37 i Kołysanka dla mordercy) oraz dwie napisane wspólnie z Markiem Krajewskim (Aleja samobójców i Róże cementarne), których bohaterem jest gdański nadkomisarz Jarosław Pater. Mariusz Czubał jest profesorem antropologii kultury w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Za pierwszy kryminał o Heinzu otrzymał Nagrodę Wielkiego Kalibru, a obecnie pracuje nad czwartym tomem cyklu. ■



Spotkania z historią

Turnieje gier strategicznych, prelekcje historyczne, pokazy sprzętu wojskowego i rekonstrukcje bojowych wydarzeń z przeszłości – wystarczyło się rozejrzeć, a można było znaleźć takie wydarzenia na wakacyjnych szlakach.

Rekonstrukcje historyczne cieszą się coraz większą popularnością. To już nie tylko bitwa pod Grunwaldem czy pokazy przy okazji rocznicy powstania warszawskiego. Coraz więcej ludzi, wśród nich także czynnych policjantów, odtwarza przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej. Mogliśmy ich zobaczyć także przy okazji obchodów Święta Policji. Sezon zaczął się dla nich jednak już dużo wcześniej.

Pierwsza czysto policyjna rekonstrukcja zaprezentowana została w ostatni weekend maja na warszawskiej Cytadeli, gdzie odbywał konwent gier strategicznych „Grenadier 2012”. Pogoda dopisała, więc pokazy przyciągnęły warszawiaków i turystów. Patronat nad imprezą objął m.in. mazowiecki komendant wojewódzki Policji. Dwudniowy konwent otworzył Jan Ciechanowski, pełniący obowiązki kierownika Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, oraz mł. insp. Tomasz Kowalczyk, ówczesnie pełniący obowiązki zastępcy mazowieckiego komendanta wojewódzkiego Policji. Na imprezę przybyli także członkowie Zarządu Warszawskiego Stowarzyszenia Rodzina Policyjna 1939 z prezes Beatą Przybyszewską-Kujawą na czele.

Rekonstruktorzy odtwarzający przedwojennych funkcjonariuszy Policji Państwowej zaprezentowali się już pierwszego dnia konwentu, choć typowo policyjna inscenizacja odbyła się w niedzielę.

Rzecz dotyczyła walki z niemieckimi dywersantami na Śląsku na początku II wojny światowej.

– Przedstawiliśmy działania przeciw pododdziałom Sonderformation Ebbinghaus, które 1 września 1939 r. o trzeciej ruszyły, aby opanować strategiczne zakłady przemysłowe – wyjaśnia mł. insp. Sławomir Cisowski z KSP, zajmujący się od lat policyjnymi rekon-

strukcjami historycznymi. – Odtworzyliśmy akcję opanowywania, a potem odbicia kopalni „Michał” w Michałowicach. Ważną rolę odegrali tam polscy policjanci. Funkcjonariusze Policji Państwowej Województwa Śląskiego wspólnie z oddziałami polskiej samoobrony przeprowadzili także skuteczny atak na opanowany przez dywersantów „Dom Górnik” w Michałowicach, gdzie wzięli sześciu jeńców.

Ostatecznie szturm na zabarykadowanych w jednym z kopalnianych magazynów dywersantów przypuścili żołnierze Wojska Polskiego, wspólnie z policjantami i członkami grup polskiej samoobrony. Niemcy dostali się do niewoli, kopalnię odbito.

Wszystko to można było zobaczyć na własne oczy, a po inscenizacji porozmawiać z rekonstruktorami. Na polu wystawowym zaprezentowano ekspozycję fotograficzną Aleksandra Załęskiego, dokumentującą ekshumacje w dołach śmierci w Miednoje. Tam właśnie zginęli przedwojenni policjanci, którzy zgodnie z rozkazem wycofali się na wschód II Rzeczypospolitej i dostali się do niewoli sowieckiej.

Żywą lekcję historii przygotowali i zrealizowali wspólnie pasjonaci przedwojennej policji skupieni w: Grupie Rekonstrukcji Historycznej Policji Państwowej z Płockiego Uniwersytetu Ludowego, GRH III Okręgu Policji Państwowej – Komisariat w Radomiu, którzy tworzą Koło Terenowe nr 1 WSRP 1939, członkowie Koła Terenowego nr 2 WSRP 1939 z Nowego Targu oraz Stowarzyszenie Historyczne „Na posterunku”.

– To jest już nasz drugi udział w „Grenaderze” – mówi kom. Zbigniew Bartosiak z KPP w Gostyninie, który zajmuje się współpracą z płockim uniwersytetem. – Razem tworzymy grupę rekonstrukcyjną. Wśród 10 młodych rekonstruktorów jest dziś także jeden czynny policjant z Gostynina. Z roku na rok przybywa nam chętnych do zabawy w historię Policji Państwowej. Ta zabawa owocuje kultywowaniem tradycji, zainteresowaniem historią, a w wymiarze praktycznym, np. opieką nad grobem przedwojennego komendanta gostyńskiego policji. Nasze zaangażowanie ma także aspekt profilaktyczny – młodzież robi rzeczy pozytywne, patriotyczne. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

